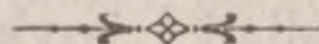
O SPRAWIE SZKOLNEJ
w Poznańskiem.

KS. ARCYBISKUP JÓZEF TEODOROWICZ.



WSTĘP.

Jeśliby śp. zmarłemu arcybiskupowi Stablewskiemu dano wybierać chwilę śmierci tylko podług czysto osobistych pobudek, więc takich, jakiemi się nie rządził, nie mógłby chyba lepiej dobrać, jak obierając śmierć teraz!

Usunął się od najtrudniejszych i najcięższych powikłań i krzyżów, zaś imię jego stało się sztandarem dla pracy i walki o najdroższe ideały religijne i narodowe, a trumna zmarłego arcypasterza połączyła wszystkich i stopiła serca milionów w jedno serce, bijące miłosnym a żałobnym żalem.

Lecz dla opuszczonej jego owczarni tylko tajnemi drogami Bożemi da się uciszyć pytanie: dlaczego teraz właśnie Bóg go zabrał ze świata? Dlaczego teraz wziął pasterza wsłuchanej w głos Jego owczarni; wodza w poczętej właśnie obronie o to, co najdroższe: o religię i narodowość? Dlaczego teraz właśnie zbraknąć go miało, gdy naród cały przechodzi przez jedną z najcięższych, jeśli nie najcięższą próbę i najcięższą pokusę?

Snadź tak trzeba było w odwiecznych Bożych wyrokach, którymi kieruje miłość opatrzna i rozum nieskończony. Pochylmy przed nią i czoła i dusze.

Dziś zaś, gdy osobie zmarłego poświęciły wspomnienia co najwymowniejsze usta i pióra, pozostaje żałobnemu mówcy zająć się raczej puścizną duchową jego myśli i planów ku pocieszeniu i podniesieniu pozostałej owczarni—opuszczonego narodu, osierociałego ludu.

Sądzę zaś, że jeżeli w mowie pogrzebowej wolno wobec majestatu Bożego zajmować się życiem ludzkiem, to wolno także

i tem się zająć, co było wprawdzie słowem, ale słowem tak się w dusze wrzynającem, że stanowiło treść duchową walk życia zgasłego pasterza, cierpień i znojów jego, że będzie i nadal hasłem, około którego zewrą się wrogowie, jak i zastępcy obrońców, które zarówno Bóg, niebo i ludzie społem ujmą w rękę i snuć zeń będą dzieje nieomal przełomowe w tej części Kościoła i tej części naszego narodu.

Nauka religii i język ojczysty.

Testamentem śp. arcypasterza można słusznie nazwać ostatni jego list pasterski, napisany przed śmiercią do swojego ludu. Treść jego aż nadto wszyscy znamy; pamiętamy też, iż wszystkie w liście tym z miłością i rozumem wygłoszone myśli zbierają się w jednej zasadzie: o potrzebie wykładu religii w ojczystej mowie.

Musimy więc przedewszystkiem ją rozebrać. Potrzebujemy sobie zadać pytanie: w czem tkwi korzeń głoszonej przez śp. arcypasterza nauki? Jak się jednoczy interes Kościoła z interesem narodowym, jak religia się kojarzy z językiem ojczystym? Odpowiedź na to jasna: oto w obcym języku można wypowiadać swoje myśli, ale w swojem tylko własne głębokie uczucia. Religia, nauka religii, modlitwa wspierają się nie tylko na myśli i rozumie, lecz budują swoje królestwo w głębinach najskrytszych i najtajniejszych ludzkiej duszy, potrzebują więc dla tłumaczenia swego, najpodatniejszego instrumentu, języka, najbardziej wrażliwego na najdelikatniejszy odcień, najbardziej dorobionego do potrzeb duszy, więc najbardziej swojskiego. Język obcy, który wchodzi pomiędzy duszę a Boga, mąci harmonię, tępi i przygłusza uczucie i dusza w zwlocie swoim ku niebu i Bogu czuje się skrępowaną, nie może wypowiedzieć siebie przed Ojcem swoim, który jest w niebiesiech.

To też przypomniał śp. zmarły arcypasterz w liście adresowanym do pewnej wysokiej osobistości, a ogłoszonym właśnie po jego śmierci, że „matki polskie powołują się na dzieci ministrów, nawet cesarza, które pobierają naukę religii w ojczystym języku, pomimo, że doskonale mówią po francusku i angielsku“. Cóż więc dopiero mówić o dzieciach polskich, u których zna-

jomość języka jest tak niedokładną, że wiele to razy dziecko polskie, uczące się katechizmu niemieckiego, przekręcając niezrozumiałe wyrazy, wypowiada wprost herezyę.

A cóż dopiero mówić o języku, o którym z góry wie dziecko każde, że się nim posługują w nauce religii nie dla jego dobra, lecz dla jego szkody; że język ten jest politycznem narzędziem w ręku tych, którzy za pomocą niego chcą wydrzeć ludowi jego narodową świadomość i narodowe poczucie?

Czyż nienawiść obracająca się ku każdemu środkowi ucisku, nie musiałaby się przenosić i na sam przedmiot wykładany? Lecz gdyby nawet religii nie zabijała nienawiść, dobiłaby ją w sercu dziecka sama obczyzna językiem do jego duszy wprowadzona.

Co innego jest bowiem język obcy, który przychodzi jak gość do duszy już zupełnie wyszkolonej i wyrobionej we swojskiem, a co innego znowu, gdy mowa obca narzuca się w chwili, gdy dopiero w dziecięcem sercu formować się poczynają słowa swojskie, które jego czucia przekładają i tłumaczą. Bo język ojczysty jest tworem geniuszu i ducha każdego narodu; jego temperament, jego sposób myślenia, jego miłość, jego własności, to wszystko, co ten właśnie naród odróżnia od każdego innego, znajduje odźwierciedlenie i odbicie w mowie ojczystej.

I na odwrót, język strzeże całości i rysów ducha, z którego wyszedł. Ciągła wymiana pomiędzy duszą a mową ojczystą nierozdzielnie je ze sobą spaja.

I nieraz z zatratą formy, jaką jest język, i dusza utraca te swoje własności, które, idąc z serca razem, były i żywiołem języka, niepodsycane same ulatniały się i ginęły. Daremno tu mówić, że i język obcy czerpie ze soków zdrowotnych duszy. On je czerpie zapewne; ale przelewa w tych jeno, którym jest ojczystym, ci zaś, co go przed czasem na się biorą, zanim jeszcze w języku własnym urobili swego ducha, ci wezmą z obcej mowy dźwięki tylko, a zatracą w zamian ożywczy czar i własną jaźń, spojoną nierozdzielnie z mową ojczystą, ze zmianą zaś i popsuciem ducha, psuje się też i uszkadza nieraz wzrastający ideał religijny. Doświadczenie prawdę tę stwierdza.

Chłop polski sztucznie zniemczony obojętnieje zazwyczaj dla swej wiary dlatego, bo przez zatratę mowy swej zatraca

zarazem i te dźwięki liryzmu rozlanego w geniuszu polskiej mowy, a nie włamie się znów w geniusz mowy innej, obcej. I oto z tą prostotą i tkliwością jego uczuć, do których była tak ściśle przywiązana prosta, gołębia i dziecięca jego wiara, zatraca w następstwie swego Boga, obojętnieje dla wiary z chwilą, gdy zobojętniał dla swej ojczystej mowy a przyswoił sobie obcy język, który w miejscowościach otoczonych dokoła protestantami jest mu synonimem też i obcej wiary, zobojętniwszy go dla Boga swego, prowadzi potem do wyznawania Bogów obcych.

Oto proces naturalny związku pomiędzy duszą a między językiem, pomiędzy religią a między mową ojczystą.

Jakże wymowny, a wzruszający znalazła ta prawda wyraz w testamencie pasterskim ś. p. zmarłego. „Widziałem, pisze on, podczas wizytacyi moich pasterskich, jak szybko poziom wiedzy religijnej i poczucie obyczajności dobrej w młodszem pokoleniu się cofa, przekonałem się o tem naocznie, a czego nie dostrzegłem, wykazały mi spostrzeżenia czcigodnych obydwóch naszych ks. biskupów, oraz żale rodziców lub dusz-pasterzy. Dlatego też w głębokiem przekonaniu mojem, z jakiem zawsze przemawiałem za nauką religii w ojczystym języku, oraz wskutek doświadczeń smutnych zebranych, żadnej nie zaniedbywałem sposobności, ażeby języka ojczystego w nauce religii bronić lub o jego przywrócenie się starać. Z każdego wypadku, o jakim mnie doszła wiadomość, nowy brałem powód do usilnych starań w tym względzie, jak to już całemu duchowieństwu niedawno obszernie wykazałem. I na tem to stanowisku, że tylko nauka religii w języku ojczystym zdolna jest młodociane serca urabiać, do poznania i miłości Boga rozgrzewać i tworzyć podstawy silne i niewzruszone dla całego życia — na tem to stanowisku trwałem zawsze, jego wszędzie i wszelkimi przysługującymi mi sposobami broniłem i na niem, póki życia mojego mi stanie, trwać będę".

I nie sądźmy, że to zasada tylko osobiście wyznawana przez ś. p. zgasłego pasterza. On tylko przez usta swe wymowne powtórzył, doświadczeniem swem stwierdził, krzyżami, w końcu śmiercią przypieczętował zasadę, bronioną zawsze przez Kościół a w Consilium Trydenckim proklamowaną: iż nauka religii winna się odbywać w ojczystym języku.

W jej to obronie cierpieli nasi książęta Kościoła w więzieniach, zaś w r. 1888 nawet obcy narodowości polskiej biskup ks. Dinder, jako Niemiec, wzywał duchowieństwo i rodziców do protestów.

Myśmy też, wszyscy biskupi polscy w kraju, gdzie się wolnością cieszymy, tuż przed samą śmiercią arcybiskupa Stablewskiego, wysłali do niego wspólny list, przez nas wszystkich podpisany, w którym, wyrażając hołd dla jego męstwa, stwierdziliśmy zarazem łączność wspólną z tą właśnie zasadą.

Jakże więc wszystkie próby polegały na głębokiej nieznajomości ducha Kościoła i jego maksym, które zmierzały do tego, by wmówić w opinię, że zasad, ogłoszonych w liście pasterskim arcybiskupa, papież nie poprze.

Gdyby nawet tej maksymy dotąd w Kościele nie było, to jeszczeby ją stworzyło czułe, tkliwe, ewangieliczne serce dzisiejszego Ojca chrześcijaństwa, bardziej tam się nachylające, gdzie większa niedola, a nie dające się ani na chwilę obałamucić w swem jasnem, głębokiem poczuciu sprawiedliwości.

Agitacya czy odruch.

Wnioski, do których dochodzimy na drodze wywodów i nauk Kościoła, wysnuły matki poznańskich dzieci na krótszej drodze a nie mylnej instynktu katolickiego serca. One to w lot odczuły, a z niemi ich mężowie, jaki jest związek ścisły pomiędzy językiem ojczystym a wiarą, one patrząc na zmieniające się w ich oczach dzieci, milczącem a trwożnem wejrzeniem w ich dusze umiały odgadnąć, gdzie zgubnej przemiany przyczyna. Instynkt wierzącego serca zastąpił tu filozofię, zastąpił znajomość psychologii, znajomość wreszcie teologii i kanonicznego prawa.

Za tem wejrzeniem wręcz wyrwała się ich miłość ukochanych tych dzieci, miłość dusz im powierzonych i oto tym impulsem gorącym, improwizowanym miłości, one uczuły potrzebę bronienia się przeciwko temu, co duszy ich dzieci zagraża. I dość było jednego tylko wypadku, który kiedyindziej przeszedłby niespostrzeżenie, ażeby przykładem swoim zdołał porwać całą ziemię, ażeby się przeniósł od wioski do wioski, od miasteczka do miasteczka, ażeby ujrzał i do najbardziej ukrytych ziemi zakątków

i ażeby w jedną lawinę i jeden wielki ogień miłości rozgorzał na całej ziemi i wzdłuż i wszerz, ażeby zmobilizował tysiące i dziesiątki tysięcy nieletnich dzieci, śmiało idących pod hasłem: za naszą wiarę, za język ojczysty. I kto nie rozumie tego instynktu wiary dlatego, że go nie ma, kto nawykł się rządzić tylko pobudkami doczesnemi, kto nie rozumie wpływu i mocy świata nadprzyrodzonego, kto nie rozumie tak wielkiego wpływu na dusze, ten niechaj się uczy tej mądrości od poznańskiej wieśniaczki, a jeśli się uczyć nie umie, to niechaj się bodaj ukorzy: „choć nie znam tajemnej siły, jej skutki oglądam".

Ale daremnie takiego wyznania szukać u zaślepionej pychy; i oto dlaczego teraz mianowicie podniesiono alarm, wołając: toć to wszystko, co jest i co się dzieje w poznańskiem, toć to tylko sztuczna agitacya! Ja się nie dziwię temu wołaniu, bo wiem i rozumiem to; że nie umiejąc wchodzić w wyższy świat duchowy, podsuwa się drugim pobudki, jakiemi się samemu w życiu swem rządzi. I ci, co nawykli, by agitacyą okuwać w kajdany najświętsze ideały, ci nie mogą inaczej, jak tylko wszędzie wietrzyć agitacyę.

Lecz gdyby nawet tu była jakaś mowa o agitacyi, to czemżeż to jest, jeżeli nie agitacyą samoobronny przeciwko agitacyi, prowadzonej konsekwentnie a godzącej na poczucie narodowe i świadomość narodową? Lecz czy może tu być mowa o agitacyi? Jeślibym pod agitacyą jeszcze rozumiał tę naturalną siłę udzielającego się rozpędu, który jako siła elementarna idzie dalej i dalej od siebie i liczy, że za nim porwą się i inni, to jeszczebym mógł to słowo usprawiedliwić; ale wtedy powiem, że taka sama agitacya była i w podziemiach katakumb, wtedy trzebaby powiedzieć, że ona stworzyła męczeństwo i bohaterstwo pierwszych wieków Kościoła. A jeżeli pod agitacyą rozumiemy stworzenie uczuć, których niema i nie było, sztuczne ich podniesienie i obudzenie, to wołam: Takiej manifestacyi wiary dobyć z dusz agitacyą niepodobna!

Cóżby za szaleństwo było w tej agitacyi, która swój plan na czem opiera i na czem buduje? Na miałkiem sercu dziecięcia? Która sobie z góry zakłada plan, że tysiące i tysiące dzieci tych poprowadzi i gdzie poprowadzi? Czy ku zabawom

i pociechom? Nie, ku cierpieniom i ofiarom. Szalony byłby sam plan agitacyi i niemożliwe byłoby jej udanie się.

Lecz znowu mam świadectwo na to, ze słów zmarłego arcypasterza, który we wspomnianym liście pisze: „Niech mi kto wskaże agitatora, któryby był w stanie tak podjudzić 40,000 dzieci, by się dały chłostać, by odsiadywały areszt 48 godzin tygodniowo, któreby pozwalały się po nad 14 rok w szkole przetrzymywać. Gdyby rozgoryczenie to nie wychodziło od rodziców i dzieci, ruch taki nie przetrzymałby ani kilku godzin“.

Nie agitacya więc, ale wielka miłość wielki stworzyła ruch umysłów i dusz.

Odczuwał siłę napierającą, żywiołowej, iście duchowej fali tak żywo ś. p. zgasły arcypasterz, tak w niej zasłuchiwał nic innego, jak tylko dźwięki głosu serc ludu polskiego, że aż sam czuje potrzebę jakby tłumaczenia się przed ludem swoim. Bo zdaje się czytać w duszy tego ludu jakby jakieś ciche oskarżenie siebie samego. Wie o tem, boli go to, ale jeśli tak długo milczał, jeśli dopiero teraz na nie odpowiada, to z tej jednej przyczyny, iż do ostatka się spodziewa...

Jakże szczere, jak wstrząsające rzewnością jest jego wyznanie, świadczące o walkach wewnętrznych, staczanych w tej szlachetnej duszy.

„Jeślim dotąd nie podnosił głosu mojego, by was upewnić, że porówno z wami boleję i że nie spuszczam z oka tej sprawy tak ważnej, bo rozstrzygającej o religijnej przyszłości waszych dzieci rodzonych, a dzieci równocześnie Kościoła, to dlatego; ze zawsze jeszcze szukałem dróg i środków do uzyskania zmiany zapatrywań władzy“.

Najbardziej przekonywujące wywody nie podbiją jednak umysłu tych, którzy przekonanymi być nie chcą, W zamian za wyrozumienie, iż ruch szkolny wyszedł z poczucia krzywdy u ludu i potrzeby obrony dusz dziecięcych, że arcypasterz w konflikcie prawa Bożego i ludzkiego nie mógł się oświadczyć, jak tylko za prawem Bożem, poczęły się walić ciosy na niego. Napiętnowany zostaje jako władzy oporny, a ostrze pocisków zwraca się na dzielny jego kler. Kto powiedział raz, że ruch szkolny jest wywołany sztuczną agitacyą, ten w następstwie

musiał upatrzeć sobie winowajców agitacyi. I upatrzono ich w poznańskim klerze.

I wystarczyło nieraz rzucone słowo uznania dla cnoty bohaterskiej ludu; która się stała codzienną i ponad którą żaden pasterz, zżyty z dolą i niedolą swej owczarni, zimno, spokojnie przejść nie może, wystarczył tendencyjny donos, czepiający się jakiegoś wyrwanego z wątku osnowy zdania; wystarczył pozór nieraz, by już stąd były budowane zarzuty zdrad stanu, wytaczane oskarżenia, prowadzone procesy.

I staje pasterz w obronie praw świętych, w obronie swego dzielnego duchowieństwa. Nie zawadzi tu przytoczyć słów ś. p. zmarłego, pisanych w tej sprawie do już wspomnianej osobistości, nie zawadzi choćby dla pociechy dzielnego duchowieństwa poznańskiego, które już wchodzi w nowy okres całego systemu prześladowań i otwiera nową erę Kulturkampfu.

Wprost niepodobna dla kleru nie ściągnąć na siebie zarzutu, skoro go dyktują uprzedzenia i zła wola, a choćby już tylko zapoznanie jego posłannictwa. Wszak kapłan w swej owczarni jak w rodzinie przebywa. Czy może członek rodziny z serca i z myśli wyrzucić sprawę, która jego najbliższych najżywiej dotyka i losy ich na szali waży?

Choćby z rezerwą nawet był wobec samej prawnej strony, to jeszcze nie wymówi się od współczucia i współżycia się duchowego ze sprawy już dlatego dlań ważnej, bo ważną dla tych, których kocha i którym przewodzi. A wtedy jakże łatwo złej woli wziąć za jedno naturalny udział duszy z konspiracyą; objaw czującego serca, za kucie tajnych planów; jak łatwo z tego, czego brak dowodziłby obojętności zupełnej, a spowodałby odwrócenie się owczarni od swego pasterza, ukuwać akty oskarżenia.

Mówię o tem nawet na wypadek, gdyby prawna strona, przyczyna cierpień rodzinnych, nie dotykała w niczem kapłana. Ale tu dotyka. Tu sposób przystosowania ustaw wchodzi w najdroższe interesy dusz.

Oto, co pisze w tej kwestyi śp. zmarły arcypasterz w liście wyżej wspomianym: „Czego zaś nie mogą zrozumieć, to przypisują duchowieństwu. Ono winno jest wszystkiemu, bo ono jest zobowiązane popierać wszelkie zarządzenia, chociażby one skie-

rowane były przeciw kościelnym interesom. Stawiałem zapewne wielkie wymagania do mojego duchowieństwa, co do taktu, posłuszeństwa i przezwyciężania się, a jednak nie zawiodłem się nigdy. Co dopiero przy sprawie Straży miałem nowy dowód. Były to jednak sprawy polityczne, mogłem dlatego wystąpić z takim żądaniem. Tutaj rozchodzi się jednak o religijne interesy, o zbawienie dusz, które zagrożone są poważnie, o czem jednomyślnie przeświadczone są najkompetentniejsze osoby w tym względzie, rodzice, opiekuni i moje osobiste doświadczenie".

Próbowano powoływać się na prawa. Ależ przecież wszystko odbywało się i odbywa w sposób, który litery prawa w niczem nie narusza. Przestąpienie przez dzieci paragrafu prawnego wykazać się nie da. Gdyby zaś było w jakiem społeczeństwie prawo przeciw prawu Bożemu, to nie jest już prawem słusznem. Jakże się tu przypominają słowa Leona XIII w jego encyklice „Sapientiae christianae". „Zdarza się, iż skutkiem nieszczęśliwych stosunków, albo przez przewrotny ludzki umysł, wzajemny stosunek między obowiązkami (dla Boga i pogaństwa) niesprawiedliwie zamącony albo uszkodzony bywa. Zdarza się, iż żądania, jakie państwo stawia do obywatela, sprzeciwiają się tym, jakie w sobie mieści religia, a mianowicie pochodzą stąd konflikty, iż głowy państw władze Kościoła albo za nic mają, albo też starają się uczynić ją sobie uległą. To staje się źródłem sporów, a dla cnoty nastręcza się wówczas sposobność wypróbować swej siły. Dwie powagi i władze rozkazują: rozkazują rzeczy, które są sobie przeciwne. Niepodobna obu równocześnie usłuchać... której z obydwu da się też pierwszeństwo? Katolik chrześcijanin na pytanie odpowiada bez wahania: należy Boga bardziej słuchać, aniżeli ludzi".

„Zarzut więc, mówi ten papież na innem miejscu, że chrześcijaninie są buntownikami, ponieważ odmawiają posłuszeństwa ustawom bezbożnym, jest zupełnie niesprawiedliwy".

Przytoczę tu fakt historyczny, jako praktyczny komentarz. Julian Apostata, kierowany nienawiścią katolicyzmu, wydaje ustawę szkolną, obliczoną na to, by zadać Kościołowi dotkliwsze ciosy, niźli były te, które szły z prześladowań, męczeństwa. Sama ustawa kryła w sobie zręcznie i maskowała ukryte swe

cele. Tak była niepozorną, tak nie uderzała niebezpieczeństwem, że nawet wielu katolików łudziło się co do niej.. Ci jednak, co się na niej poznali, nawet pośród pogan, nawet pośród przyjaciół, doradców cesarza, ostrzegali go przed aktem wielkiej niesprawiedliwości. Nadaremno. Cesarz wziął tę sprawę jako swoją czysto osobistą i ustąpić nie chciał. Wtedy to co najwybitniejsze siły profesorskie odmówiły dalszego udziału w wykładach, bo woleli ci znamienici ludzie raczej ustąpić, niźli się swej wiary zaprzeć. I co najdzielniejsze pióra i co największe umysły oddały ich cnocie hołd należny. Pośród zaś Ojców Kościoła św. Grzegorz Nazyanzeński nie zapomni cesarzowi tej jego ustawy. Liczne i poważne są motywy nienawiści Juliana, lecz dla żadnego z nich nie okazał się bardziej nienawiści godnym jak dla tego jednego.

Tu mówił święty o tem prawie szkolnem. Daleki jestem od robienia jakichkolwiek aluzyi. Chcę tylko wykazać, jak nawet wielcy Ojcowie Kościoła i święci rozróżniali między prawem a prawem, stwierdzając przez to praktyczną zasadę znowu określoną przez Leona XIII. Cześć, którą się winno ustanowionym władzom, nie powinna temu przeszkodzić, by nie piętnować i zwalczać nadużycia w ustawodawstwie; gdyż poddaństwo prawu nie może już tem samem w sobie zamykać ani bezgranicznego szacunku, ani mniej jeszcze posłuszeństwa nieograniczonego wobec wszystkich bezwzględnie wydanych zarządzeń tych władz. Jak zaś tę ogólną prawdę do naszych przystosować rozważań, co zwłaszcza sądzić o zarządzeniach, przeciw którym lud poznański tak się wzburzył, to już samo z siebie wynika ze wszystkich wypowiedzeń śp. ks. arcybiskupa. Oszczędzę ich przytaczania, boć sam zdrowy rozum od razu sobie odpowiada.

Jakież prawo szkolne da się usprawiedliwić, które godzi na naturalne prawa rodzicielskie i na zasadę Kościoła. Jakież prawo, pytam, może się usprawiedliwić wobec oskarżenia przez serce rodzicielskie, iż godzi w duszę jego dziecka? Jakaż instytucya wychowawcza może ze słusznością powoływać się na inną misyę, jak na tę, która jest rozprowadzeniem i dopełnieniem misyi już prawem natury uzasadnionej, misyi wychowawczej rodziców? Jakiż nauczyciel, mający sobie dane pozwolenie i man-

dat Kościoła nauczania religii, może uprawnić swe stanowisko w nauczaniu, jeśli ono niezgodne z nauką i zasadą czy taktyką Kościoła, który mu tę misyę zlecił?

Zapewne ubolewania godny jest sam fakt konfliktu między władzą szkolną a władzą rodzicielską; ale nie dość zarejestrować objaw, należy jeszcze pytać, gdzie wina? Czy więc winne tu dziecko, które idzie za głosem swego pasterza i swoich rodziców, czy też winni ci, którzy dziecko postawili w ostatecznej konieczności wybierania między słusznem domaganiem się rodziców a więc tych, których kochają i którzy w danym rozkazie szukają tylko dobra i to najwyższego dobra dzieci swoich a między zarządzeniem, które zagraża najwyższym dobrom duchowym?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Doniosłe zagadnienia społeczne obecnych czasów

Wilhelm Emanuel Ketteler—Biskup Moguncki, ur. 25 gr. 1811 r. um. 13 lip. 1877 r.

V.

Pojęcie chrześcijańskie o małżeństwie i rodzinie.

Mężowie miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół i samego siebie zań wydał.

Ef. V, 25.

W wywodach i spostrzeżeniach naszych co do podwalin, na których opiera się cały ustrój społeczny, nie możemy pominąć wpływu jaki wiara lub niewiara wywiera na utrwalenie lub zniszczenie życia społecznego. Wykazałem wam cztery główne podstawy życia społecznego: naukę o wolności, o przznaczeniu człowieka, o prawie własności i o rodzinie. Trzy pierwsze, dokładnie wam zostały wyłożone, przekonały was też, co z nich uczyniła bezbożność ostatnich czasów.

Pozostaje jeszcze jedna podstawa życia społecznego: *rodzina*. Rozważmy, na jakich ona wspiera się fundamentach. Rodzina, to najważniejszy czynnik w życiu społecznem. Jeżeli soki w niej są jeszcze zdrowe i nienaruszone, udźwignie i podoła włożonym nań obowiązkom. Daj Boże, aby rozważanie tego stosunku rodziny do narodu przyniosło nam pociechę, abyśmy w rodzinie znaleźli ten cieplik i ten silny grunt, którymby żadne gromy wstrząsnąć nie mogły. Gdybym miał szczęście przemawiać do słuchaczów wychowanych w rodzinie szczerze katolickiej, którzy sami rozlewają na swoje domy światło łaski Chrystusowej, jakże byłoby mi łatwem zapalić serce wasze uwielbieniem dla Jezusa i Jego Kościoła, napełnić was tem źródłem szczęścia niebieskiego, a zarazem obrzydzić wam nauki, które wam te ożywcze źródła łaski chcą zabrać. Ale jakże trudno przychodzi człowiekowi, który nie oglądał światła, patrzeć w tarczę słoneczną; jakże trudnem temu, który nie zaznał piękności i słodyczy życia rodziny chrześcijańskiej, określić mu jej wartość! Więcej niż kiedykolwiek potrzeba mi dziś natchnienia Ducha św.: „udziel mi jej Boski Zbawicielu za przyczyną Najśw. Maryi Panny“.

Chrześcijańskie życie rodzinne otrzymuje swoje wyższe prawo i piętno, jedynie przez *małżeństwo*, jako przez prawo udoskonalone i uświęcone przez Jezusa Chrystusa. Pomówimy więc naprzód o małżeństwie i wpływie jaki nań wywiera chrześcijaństwo i niewiara.

Już u pierwszych rodziców, ujawnia się Boska prawda o świętości małżeńskiego stanu i jego przeznaczeniu na ziemi. Gdy Pan Bóg przywiódł niewiastę Adamowi, wtedy wyraził swą Boską myśl o przeznaczeniu małżeństwa temi słowy: *Przetoż opuści człowiek ojca swego i matkę a przyłączy się do żony swej i będą dwoje w jednem ciele* [1]). W tych słowach ujawniają się trzy chwile, które stanowią istotę małżeństwa: *miłość*, bo mąż opuści matkę i ojca dla żony, *jedność*, bo tylko z każdej strony

---

[1]) Rodz. II, 25.

jednostka się łączy, *nierozwiązalność*, bo mają być złączeni, jako w jednem ciele.

Ale z chwilą gdy niewinność zaginęła, zepsutą też została wzniosła idea małżeństwa. Zaćmiony przez grzech pierworodny umysł ludzki, zaledwie marzyć śmie o minionym ideale szczęścia małżeńskiego, a zbrukana grzechem wola ludzka, nie chce przyswoić sobie jego czystego, wzniosłego posłannictwa. Od Adama aż do przyjścia Chrystusa Pana, zaginęło pojęcie doskonałości małżeńskiej, rozluźnienie obyczajów, wiarołomstwo zakorzeniło się w narodach. Trudnem jest katolickiemu kapłanowi, przedstawić całą ohydę i spustoszenie obyczajów jakie przyniosło ludowi pogaństwo. W pogańskich związkach nie znajdujemy śladów życia moralnego, nie są one nawet zbliżone do naszych rodzin chrześcijańskich. I sądzono powszechnie, że łatwiej będzie zmienić bieg gwiazd na niebie, niż przekształcić ludy i wpoić im zasady chrześcijańskiego pożycia. Znieważając małżeństwo, znieważano też kobietę, uważając ją nie za osobę lecz za rzecz, którą pozbywać można; zatraciła kobieta samodzielność, schodząc do roli kornej służebnicy, którą mąż, jako władca, według upodobania mógł karać i poniewierać. Nawet Objawienie Boże, dane narodowi żydowskiemu, nie naprawiło stosunków małżeńskich, i nie zwróciło myśli ludu ku Bogu: *Mojżesz*, mówi Chrystus P. do uczniów, *dla twardości serca waszego dopuścił wam opuszczać żony wasze, lecz od początku nie było tak* [2]). Do tego stopnia grzech pierworodny osłabił siły duszy, że Bóg żydom nawet nie objawia wysokiego posłannictwa małżeństwa.

I tak pozostało, drodzy bracia, aż po dzień dzisiejszy. Małżeństwo jest świątnicą chrześcijaństwa i jest Sakramentem prawdziwego, zupełnego, żywego, katolickiego Kościoła. Jedynie w Kościele katolickim, który całą swą naukę i moc uświęcającą, przez Sakramenta utrwala i wlewa w duszę ludzką, możliwem jest urzeczywistnienie ideału małżeństwa. Dzieje się z człowiekiem jako z rolą, która rodzić ma owoce. Poza życiem anielskiem dziewic chrześcijańskich, nie zna Kościół katolicki wznioślejszej cnoty nad życie małżonków *według Ducha Bożego*. Według świętości

---

[2]) Mat. XIX, 8.

i czystości związków małżeńskich, obliczamy też ducha narodu, im więcej narody oddalać się będą od Kościoła, tem więcej zanikać będzie chrześcijańska idea małżeństwa. Im szlachetniejsze ziarno rzucasz w ziemię, tem lepszej potrzebuje uprawy; im cnota wyższą i czystszą, tem troskliwszej potrzebuje opieki w swem rozwoju, tem większego przygotowania dla duszy, tem więcej korzystać musi z łask wyjednanych nam przez Chrystusa Pana!

Widzimy ten zgubny wpływ na różnych wyznaniach chrześcijańskich, które oderwały się od drzewa prawdziwej wiary Chrystusowej. Konarem, który najszybszemu ulega zepsuciu na tem drzewie, jest małżeństwo. Podczas gdy wyznania oderwane od prawdziwego Kościoła, jeszcze setki lat mogą swój żywot pędzić, widzimy w ich związkach małżeńskich rozkład, widzimy, że siły swe wyczerpią wkrótce. Nawet tam, gdzie nie zamarł jeszcze ostatek soków i gdzie na pozór ludzie swą przynależność do Kościoła przyznają, widzimy upadek chrześcijańskich małżeństw. Codzienne doświadczenia starczą za dowody. Żyjemy w czasach pseudo-chrześcijańskich. Świat przyznaje się do imienia katolików, ale dalekim jest od wyznawania wiary św.! Następstwem tego jest rozwiązłość małżeństw, życia i ducha rodzinnego, na które się dziś uskarżamy. Nie możemy się więc dziwić, że niewiara doprowadzona do ostatnich granic, nie waha się rozpoczynać walkę przeciw instytucyi Kościoła, który szczęście daje małżeństwu; że ośmiela się występować z nauką: przeciw Bogu, wolności, przeznaczeniu i prawu własności, a przytem przeciw uświęconemu stanowi małżeńskiemu, uważając go za przestarzały i dający się zastąpić świeckiemi ustawami. Z tym bezwstydnym zamachem przeciw Bogu, powróciła walka do swego pierwotnego źródła, do walki ciała przeciw prawu Bożemu.

Zbadajmy istotę chrześcijańskiego małżeństwa, aby sobie uprzytomnić olbrzymi jego wpływ na społeczne życie narodów. Jak już słyszeliśmy, wskazał Bóg Adamowi czego żąda od związku małżeńskiego to jest: miłości, jedności i nierozerwalności w małżeństwie. Jezus Chrystus nie chciał naruszyć porządku i ładu, który Bóg nadał naturze ludzkiej; Chrystus Pan chciał tylko ten związek oczyścić od grzechu, uchronić od zguby i przywrócić mu pierwotny charakter. W Kościele katolickim znajdu-

jemy te istotne cechy małżeńskiego związku, jaki Bóg pierwszemu rodzicowi przekazał. Ale wyznać musimy z Apostołem: *nie jako przez jeden grzech, tak i dar... Lecz gdzie obfitowało przestępstwo, łaska więcej obfitowała* [3]).

Chrystus Pan, nie tylko miłość, łączność i nierozerwalność przywrócił, ale wyniósł małżeństwo do godności Sakramentu, aby je uświęcić i ważnem uczynić. Sakrament św. to widomy znak wewnętrznego uświęcenia. Te trzy więc składniki małżeństwa: miłość, jedność i nierozerwalność, otrzymują przez Sakrament wyższe posłannictwo i uświęcenie.

Sakrament małżeństwa uświęca po pierwsze *miłość* małżonków; to też mówi Apostoł do małżonków: Mężowie miłujcie *żony* wasze, jako i *Chrystus* umiłował Kościół, i samego siebie wydał zań; a do żon mówi: *żony niechaj będą poddane mężom swym, jako Panu;* a do obojga mówi: *będąc poddanymi jedni drugim w bojaźni Chrystusowej* [4]). Jakże daleką jest ta miłość chrześcijańskiego małżeństwa, od tych nędznych, biednych związków, opartych jedynie na samolubstwie, kaprysach, zmysłowości lub chciwości, który świat małżeństwem nazywa? *Miłość* uświęcona przez Sakrament Chrystusowy, nie może podlegać kaprysom lub zmianom, ale musi być ofiarną, jako ofiarną i wielką była miłość Chrystusowa aż do Jego śmierci chwalebnej.

Powtóre, Sakrament uświęca *jedność*, tak, że Chrystus Pan o małżeństwie mówi: *Słyszeliście, iż powiedziano starym: Nie będziesz cudzołożył, a ja powiadam wam, iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swem* [5]). Widzimy z tego, jak świętym jest związek, który takim przepisom podlega. Chrystus Pan nie tworzył religii opartej na zewnętrznych oznakach, ale spoczywającej na wewnętrznej prawdzie. Stąd, wzgląd na innych, zewnętrzne poskromienie i pozorna uczciwość małżeńska nie wystarcza i nie może zadowolić ludzkości. Jezus Chrystus utworzył łącznik, który ujarzmia serce ludzkie i zachowuje w całej pełni od wiarołomstwa.

---

[3]) Rzym V, 16, 20. [4]) Ef. V, 25, 22, 21.
[5]) Mat V, 27, 28.

Po trzecie, przez Sakrament utwierdza Chrystus Pan *nierozerwalność* związku małżeńskiego, bez której, ani miłość ani wierność według idei Chrystusowej w małżeństwie istnieć nie może, i nie osiąga swego przeznaczenia. Dlatego Chrystus Pan przytaczając słowa Ojca swego do Adama wyrzeczone mówi: *a tak już nie są dwoje ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza* [6]). Takiem być powinno małżeństwo wedle słów Chrystusa i Jego św. Kościoła, gdyż: *Sakrament to jest wielki; a ja mówię w Chrystusie i w Kościele* [7]).

Jest to związek mężczyny i kobiety uświęcony i napełniony prawdziwą, czystą, duchową, ofiarną miłością, jaką Chrystus żywi dla swego Kościoła, udoskonaloną wiernością i ufnością wzajemną jak u mężczyzny tak i u kobiety, bez wiarołomstwa, ale będącej łącznikiem tak silnym, żeby wraz z miłością i wiernością, przetrwał wraz z nimi aż do śmierci.

Zanim dalej mówić będę, muszę was zapytać, czy dusza wasza nie daje świadectwa prawdy, że tylko taki związek między kobietą a mężczyzną zawarty w prawdzie i duchu Kościoła katolickiego, odpowiadać może przeznaczeniu i godności człowieka? Chociaż pogrążył się świat w zmysłowości i zepsuciu, nie znajdziesz człowieka, któryby nie przyznał, że tylko związek oparty na duchu Kościoła może zadowolić ideały, które nosi w swej piersi. Najgorszy bluźnierca i nieprzyjaciel Kościoła katolickiego pragnie pochodzić z małżeństwa, złączonego według zasad i przekonań Kościoła Chrystusowego. Wobec słabości woli naszej i chwiejnych obyczajów, jedynie Kościół katolicki może osiągnąć ten ideał, a że związki zawarte w nim, nie są czczemi formułkami, ale czynem, o tem mówią nam liczne przykłady.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[6]) Mat. XIX, 6. [7]) Ef. V, 32.

KAZANIA O MĘCE PAŃSKIEJ.

Męka Jezusowa szkołą cnót chrześcijańskich.

Kazanie IV.

Jezus cierpiący obrazem pokory.

Uczcie się odemnie, iżem jest cichy i pokornego serca.

Mat. XI, 29.

Poznaliśmy w poprzednich naukach trzy cnoty kardynalne: wiarę, nadzieję i miłość. Wiara utwierdziła w nas ufność do ukrzyżowanego Zbawiciela, nadzieją napełniły się serca nasze, a miłością zapłonęły patrząc na nieskończone zasługi Jezusowe.

W następnych rozmyślaniach, którą z cnót Zbawiciela naprzód rozważać mamy? O zaprawdę, nie inną, tylko tę, którą Ojcowie Kościoła, po trzech cnotach Boskich, jako najważniejszą uważają — pokorę. Jeżeli mię pytasz, mówi św. Augustyn, jaka cnota w religii chrześcijańskiej i w życiu chrześcijanina, jest najprzedniejszą, odpowiem ci: pokora; pytasz o drugę, znowu ci odpowiem: pokora; pytasz o trzecią: jeszcze raz pokora [1]).

Jezus zachęcając nas słowy: *uczcie się odemnie, iżem jest cichy i pokornego serca*, przypomina nam obraz całego swego życia. Jego słowa i czyny to pasmo przykładów pokory. Okazał pokorę we wcieleniu, narodzeniu się, w ucieczce przed Herodem, w ukrytem życiu w Nazaret, gdy czyni cuda i głosi prawdy Boże.

Ale pokora Jezusowa jeszcze więcej uwydatnia się wśród cierpień i męki krzyżowej: *Sam się poniżył stawszy się posłusz-*

---

[1]) Epist. 56.

nym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej [2]), powiada Apostoł Paweł. Rozważmy dziś mękę Jezusową, aby posiąść ową najważniejszą cnotę, podstawę duchownego życia — pokorę!

Zdrowaś Marya.

I.

Cnota wtedy tylko ma wartość, gdy pochodzi z przekonania i głębi serca. Bez tego warunku będzie tylko pozorną, a nawet wstrętną obłudą. Toż samo odnosi się do cnoty pokory; cała jej wartość polega na usposobieniu serca. Wewnętrzna, prawdziwa pokora polega na poznaniu samego siebie, człowiek widzi swą nizkość i grzeszność, uznaje ją, przypisując wszelkie dobro łasce Bożej, zło zaś samemu sobie i według tego przeświadczenia Boga czci i wielbi, siebie zaś poniża i karci.

Może kto zapyta: czy Chrystus Pan mógł być pokorny? Czy może Syn Boży wobec przymiotów Boskich stać się pokorny, uniżać się, skoro jest drugą osobą Trójcy Przenajśw., równy istotą, mocą, mądrością i istnieniem Bogu Ojcu? Jakże może uniżać się do grzesznych, On, który jest z świętych najświętszy, który wobec nieprzejednanych swych wrogów, śmiałe stawia im pytanie: *Kto z was dowiedzie na mię grzechu?* [3]).

Jezus nie może wśród cierpień uważać się za słabe i nędzne stworzenie, bo jest Panem i Stwórcą nieba i ziemi. Tem mniej uważa się za grzesznika, bo grzeszyć nie mógł. A jednak w sposób przedziwny staje się pokornego serca. Przez swą moc Bożą pozbawia się działalności, siły, którą dotąd czerpał z nieba jako Syn Boży, a uczyniwszy to, staje się w Ogrodzie Oliwnym jednym z najbiedniejszych i najsłabszych ludzi; widzimy Go leżącego z Obliczem ukrytem w dłoniach, pełnego drżenia i bojaźni, dręczonego cierpieniami wobec męki, która Go czeka. Staje się jako człowiek pozbawiony odwagi i nadziei, ręce wyciąga ku niebu prosząc o pomoc: *Ojcze mój, jeżeli można, rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich* [4]). Zdaje nam się, że widzimy człowieka, który jest bezsilny i potrzebuje umocnienia od Anioła zesłanego z nieba. Zbawiciel nie może się uznawać za grzesz-

---

[2]) Filip. II, 8. [3]) Jan VIII, 46. [4]) Mat. XXVI, 39.

nika, ale wszechmocą swą może duszę swoją, w ludzkiem zamieszkałą ciele, obarczyć całą świadomością grzechów, jakoby one były jej własne. A gdy przyjmuje na się ciężar grzechów ludzkich, słyszymy Go wymawiającego słowa: *Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił!* [5]). Patrzcie, drodzy bracia, w jak przedziwny sposób cierpiący Jezus uczy nas pokory!...

My nie potrzebujemy cudów, aby posiąść przeświadczenie o naszej słabości, nędzy i grzechu. Wystarczy rzucić okiem na ubiegłe i teraźniejsze nasze życie. Czyż ono nie przypomina nam dokładnie naszej ułomności, potrzeby ratunku, naszej niedoskonałości i grzesznego stanu duszy? Ale czy ta pokora i przeświadczenie niemocy istnieje w sercach ludzi? Czyż nie usiłujemy wyprzeć jej całą siłą z duszy i serca? Czyż wszelkie braki i słabości nie staramy się ukrywać, chwaląc się jedynie z tego co dobre? Czyż to upodobanie w samych sobie nie okazujemy nawet wszechwiedzącemu Bogu? Czyż ono nie jest widoczne w naszych modlitwach? Jako owi faryzeusze stawamy przed Panem, aby głosić dobre czyny, zamiast wraz z celnikiem bić się w piersi mówiąc: *Panie bądź miłościw mnie grzesznemu* [6]). Jeżeli tak postępujemy, o wtedy daleko nam do pokory, wtedy na ostrą zasługujemy od Zbawiciela naganę. Gdyby nawet człowiek nie miał na sumieniu ciężkich grzechów i zbrodni, czyż trudno mu przyjdzie wzbudzić w swem sercu akt pokory? Jeżeli święci Pańscy, owe duchy czyste, upokarzały się z radością, dlaczego nam się tak trudnym wydaje akt pokory? Czyż wam nie wiadomo, że łaska Boża zachowała was tylko od wypadku, i że tej łaski pozbawieni, popełniać możecie stokroć gorsze grzechy, niż wasi bliźni? Święci Pańscy, rozważając swą niemoc, utwierdzali się w pokorze, i przed największym grzesznikiem nie unosili się pychą. O ileż więcej mamy pobudek do pokory wobec upadków naszych?

Wewnętrzne przeświadczenie pokornego serca nie ogranicza się jedynie na poznaniu nędzy i ułomności własnej, ale usposabia, że szczęśliwym się człowiek czuje, gdy go inni mają za ułomnego, ubożuchnego grzesznika, i według tego z nim po-

---

[5]) Mat. XVII, 46. [6]) Łuk. XVIII, 13,

stępują. Ale zanim do takiej doskonałości dojdziemy, uprzytomnijmy sobie cierpienia Zbawiciela, oraz przykład jaki nam daje aby ujarzmiać oporną naszą naturę.

Jezus nawet przez swą wszechmoc nie może uczynić się zbrodniarzem, bo temu sprzeciwia się Jego istotna świętość. Chrystus Pan dozwala, aby Go za takiego uważano, bo milczy, gdy o Nim fałszywe świadectwo wydają. Jezus dozwala, żeby zaślepiony naród przełożył Go nad złoczyńcę Barabasza i dał mu wolność. Ale Syn Boży nie może zrzec się swej godności jako Król i Władca nieba i ziemi. Jezus dozwala, aby urągano Jego Majestatowi, by Mu koronę cierniową wtłaczano na skronie, i szkarłatną szatę na ramiona kładziono. Zbawiciel nie pozbywa się swej Boskiej mądrości, bo ta jest złączona z Jego istotą Bożą, ale dozwala, aby Go Herod w białą szatę na pośmiech przyodział i prowadził w niej przez ulice Jerozolimy do Piłata. Jezus daje nam wzór pokory!

Czego żąda wzamian? Jezus pragnie, abyśmy Go naśladowali, aby ludzie uważali się równie ubogimi, nędznymi, grzesznymi, jako są nimi w rzeczywistości. Cieszyć się mamy, że nas prześladują, bo tak czynili Święci Pańscy! Prawda, że na ten wielki akt pokory trudno się od razu zdobyć chrześcijaninowi; to też na początek, zachowajmy przeświadczenie o naszej niemocy, nie unośmy się pychą, gdy kto chwalić pocznie nasze zdolności, naszą mądrość, rozum, zdrowy sąd lub inne cnoty. Jeżeli choć odrobinę pokory chowamy w sercu, potrafimy milczeniem zbyć jak pochwałę, tak i niesłusznie miotane obelgi. Wtedy nie będziemy żądać pochwały z ust bliźnich; wtedy zazdrość i zawiść nie będzie trawiła serca naszego, gdy innych świat będzie wynosił. Jednem słowem, jeżeli choć odrobinę prawdziwej pokory w sercu chowamy, zniesiemy chętnie, gdy świat nas za grzesznych i słabych uzna o tyle, o ile nimi w rzeczywistości jesteśmy.

Jakież jest zachowanie nasze? Zdaje mi się, że słowa moje ranią niejedno pyszne serce. Ale czyż żądania stawiane naszemu sercu nie są słuszne. Niechaj męka, przykład i łaska cierpiącego Zbawiciela dopomoże nam na zawsze zagoić rany serc naszych, które im pycha i duma zadaje.

II.

Gdy serce jest pokorne, to objawia się też ta pokora w postępowaniu i życiu zewnętrznem. W jaki sposób? Czy może głowa spuszczona, wzrok ku ziemi pochylony, pokorna mowa o własnej nędzy i grzechu, postawa, ubogie odzienie i opuszczenie zewnętrzne znamionują o pokorze? Wprawdzie, niejednokrotnie duma przebija w wyglądzie i postawie człowieka, w chwaleniu się ustawicznem, życiu wystawnem, bogatych szatach; ale i zewnętrzna pokorna postać nie zawsze daje nam pojęcie o prawdziwej pokorze. Nieraz wzrok spuszczony może pochodzić z próżności. Pod nędzną odzieżą bije często serce dumne i próżne. Na czem więc polega prawdziwa pokora? Objawia się ona w różny sposób, zależna od stanowisk i warunków, w których ludzie pozostają. Inaczej objawia się u możnych, inaczej u prostaczków, ale dla wszystkich cierpiący Jezus jest wzorem i przykładem.

Przenieśmy się myślą do Jeruzalem, do wieczernika, gdzie Chrystus Pan po raz ostatni ucztuje z Apostołami przed swą męką. *A odprawiwszy wieczerzę*, powiada Pismo święte, *gdy już był dyabeł wrzucił w serce żeby go wydał Judasz Szymona Iskaryoty,... wstał od wieczerzy i złożył szaty swe a wziąwszy prześcieradło przepasał się. Potem nalał wody w miednicę i począł umywać nogi uczniów i ucierać prześcieradłem, którem się był przepasał* [7]). Było zwyczajem w Starym Zakonie, że gdy kto przychodził w gościnę do domu, biegli niewolnicy, aby gościowi nogi umyć. Tę usługę niewolnika, czyni Jezus Apostołom, swym uczniom i poddanym. Spojrzyj na pokorną postawę Jezusa, gdy zbliża się do tego, który w sercu już ma gotowy piekielny plan zdradzenia swego Mistrza; zrozumiecie wy wielcy i możni, jaki przykład pokory daje nam Zbawiciel!

Jeżeli posiadacie w sercu ducha pokory, okażecie go, zniżając się do tych, którym przełożonymi jesteście. Uznaj w najbiedniejszym bliźnim, twego brata, który stworzony został przez tego samego Ojca niebieskiego, okupiony tąż samą Krwią Zba-

---

[7]) Jan XIII, 2, 4. 5.

wiciela z przeznaczeniem do wiecznego szczęścia. Jeżeli posiadacie odrobinę pokory Jezusowej, nie uważajcie sobie za hańbę posługiwać biednemu, cierpiącemu bliźniemu; służyć mu chętnie materyalną i moralną pomocą. Czyż za twarde wydają ci się te warunki? Czujesz może nieprzezwyciężony wstręt do bliźnich, chociaż rozważałeś pokorę Jezusa ukrzyżowanego? Patrz, oto, usługując cierpiącym, usługujesz samemu Bogu. Zbawiciel powiada, i ponowi swą mowę w dzień sądu ostatecznego: *Pókiście uczynili jednemu z tych braciej mojej najmniejszych, mnieście uczynili* [8]).

Spełnimy choć w cząstce wolę Jezusową i damy dowód serca pokornego, gdy posłuszni będziemy tym, których Bóg przełożonymi nad nami ustanowił. Chcesz wiedzieć jak przestrzegał Zbawiciel posłuszeństwa, idź za Nim drogą krzyżową. W ogrodzie Getsemani chcą Go siepacze wiązać, a Jezus ochotnie podaje im ręce. Każą Mu iść do Rady Najwyższej, Jezus idzie posłuszny. Arcykapłan posyła Go do Piłata, do Heroda i tenże znów do Piłata, Jezus nie stawia oporu, nawet się nie oburza. Siepacze rozkazują Mu się obnażyć do biczowania; dają Mu trzcinę w rękę na pośmiewisko i każą ją trzymać, Jezus nie wypuszcza jej ze zranionych dłoni. Każą nieść krzyż, z ochotą wkłada go Jezus na swe ramiona. Pod ciężarem krzyża po trzykroć upada, ale to nie zmniejsza Jego posłuszeństwa. Na Golgocie dozwala się ukrzyżować, roztwiera chętnie ramiona, aby gwoździmi je przebito! Kogóż słucha? Czy to są Jego przełożeni? Rozumiecie, że Bogiem będąc, nie mógł być podwładnym; a gdyby nawet posiadał przełożonych, ci, nie mieliby prawa żądać od Niego posłuszeństwa, bo pożądali Go wbrew wszelkiemu prawu Boskiemu i świeckiemu, prowadzili bowiem na śmierć człowieka, o którym nawet najwyższy Sędzia orzeka: *Ja w Nim winy nie znajduję* [9]).

Czyż nie dosyć mamy dowodów? Jeżeli jeszcze w naszym sercu znajduje się odrobina pokory ukrzyżowanego Boga, wtedy usłuchacie wezwania Bożego i będziecie posłuszni: *nie tylko dobrym ale też i przykrym* [10]): wtedy posłuszni będziecie nie z przy-

[8]) Mat. XXV, 40. [9]) Jan XIX, 6. [10]) I. Piotr II, 18.

musu i rozkazu: *ale też dla sumienia* [11]). Może powiecie: oni nas tyranizują, dręczą swym złym usposobieniem, uważają jako niewolników, wprawdzie to nie jest po chrześcijańsku, ale jednak są starszymi od was, zastępują wam miejsce Boga: *Albowiem niemasz zwierzchności jedno od Boga, a które są od Boga, są postanowione* [12]). Do tych słów Pisma św. dołączmy pytanie: czy przełożeni wasi do tyla was dręczyli, prześladowali, znieważali, jako to poniósł Chrystus Pan w drodze na Golgotę?

Poszanowania praw Bożych i Kościoła, ducha pokory i ujarzmiania pychy naszej żąda od nas chrześcijańska nauka, zarówno od bogaczy jak i nędzarzy, uczonych i prostaczków; i niejednokrotnie z tego powodu napotykamy na opór u ludzi. Od chwili, gdy pierwsi nasi rodzice zgrzeszyli w raju, a zgrzeszyli pychą i nieposłuszeństwem, stała się pycha złem dziedzicznem u ludzi i *początkiem grzechu każdego* [13]). Pojmiecie tedy, że Ten, który przyszedł na ziemię, aby grzech pokonać, musiał wskazać pokorę jako najgłówniejszą cnotę w życiu chrześcijanina, aby zwalczyć pychę i dlatego swą śmiercią sromotną dał nam dowód, jak bardzo pokorę umiłował. Patrząc na obraz Jezusa pokornego, uczmy się od Niego pokory i zastosujmy ją w życiu. Abyśmy zdołali pokonać wszelkie trudności, prośmy Ukrzyżowanego, aby przez swą gorzką mękę udzielił nam: *chcieć ją wykonać wedle dobrej woli* [14]).

Kazanie V.

Jezus cierpiący wzorem miłości nieprzyjaciół.

Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za potwarzające was.

Mat. V, 44.

Rozważaliśmy już cnotę pokory. Ale trudniejszą do wypełnienia jest cnota miłości nieprzyjaciół, przebaczenie uraz

---

[11]) Rzym. XIII, 5. [12]) Rzym. XIII, 1.
[13]) Ekli. X, 15. [14]) Filip. II, 13.

i obelg nam wyrządzonych. Natura ludzka, grzeszna i niepohamowana, oburza się, buntuje niejako przeciw temu przykazaniu stokroć więcej, niżeli przeciw pokorze. Zbawiciel, dając nam przykazanie o miłości nieprzyjaciół, podaje jako rzecz nową i dotąd ludziom nieznaną należycie: *Słyszeliście, iż powiedziano: będziesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego; a ja wam powiadam: miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści: a módlcie się za prześladujące i potwarzające was* [1]. Tych słów Zbawiciela nie należy rozumieć, jakoby Bóg Ojciec w Starym Zakonie, dozwolił ludowi izraelskiemu nienawidzić nieprzyjaciół; tak bowiem tylko postępowali faryzeusze. Nie było jednak wyraźnego przykazania, żeby miłować nieprzyjaciół. Temu zadosyćuczynić miał Nauczyciel prawdziwej wiary, Bóg-Człowiek.

Pomimo, że wiadomą nam jest ważność przykazania o miłowaniu nieprzyjaciół naszych, niejeden z chrześcijan, jako ów faryzeusz, śmie twierdzić: *Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może* [2]? Zaprawdę, drodzy bracia w Chrystusie, twardą jest ta mowa, ale dobry katolik musi jej słuchać i według niej postępować. Wiele na to składa się przyczyn, a są one bardzo ważne i słuszne, między innemi: wyraźny nakaz Boży i miłościwe przebaczenie, którego od Boga potrzebujemy za uczynione Mu zniewagi, a którego uzyskać nie można, jeżeli sami przebaczać nie zechcemy. Rozważmy jaki przykład daje nam cierpiący Zbawiciel, a rozważywszy dokładnie, łatwiej nam będzie umiłować nieprzyjaciół i uzyskać przebaczenie.

Zdrowaś Marya.

I.

Jednem z najmniejszych żądań Zbawiciela, w przykazaniu o miłości bliźniego jest: abyśmy zemsty na wrogach nie wywierali i złem za złe nie płacili. Chrześcijanin może się bronić, może na drodze prawnej dochodzić swej słuszności; może nawet żądać ukarania bliźniego, który go skrzywdził, ale dalekim musi

[1] Mat. V, 43, 44 [2] Jan VI, 61.

być od uczucia zemsty i nienawiści. Cokolwiek zwie się zemstą, choćby nawet pozorną, jest katolikowi wzbronione: *Mojać jest pomsta a ja oddam na czas* [3]). Co zwykłemu śmiertelnikowi było niedozwolone, to godziwe było dla Jezusa ukrzyżowanego. Czyż nie był Bogiem, który o sobie powiada: *Będzie sądził Pan lud swój a nad sługami swymi zmiłuje się?* Czyż nie mógł ukarać ludu, który ośmielił się urągać wszechmocnemu Panu? Ileż cudów uczynił Chrystus w celu osłodzenia i ulżenia losu nieszczęśliwym?.. Według sądu ludzkiego, Zbawiciel nie tylko miał prawo, ale winien był szukać pomsty. Wszak tu chodziło o chwałę i cześć Bożą? Czyż godność Jego jako Zbawiciela nie była znieważoną? Czyż potrzebował się liczyć z ludem żydowskim? Czy tenże lud nie woła do pogańskiego sędziego: Krew Jego na nas i na syny nasze? Taki jest sąd ludzi, ale nie jest on zgodny z sądem Bożym! Idźmy za Jezusem drogą krzyża, podziwiajmy Jego prace, zabiegi, słuchajmy co mówi, a nie znajdziemy ani cienia nienawiści, bo On jej nie wywiera na nikim, nie mści się na żołnierzach, którzy Go krępują, nie żywi urazy do Apostołów, choć Go opuszczają w niedoli, nie złorzeczy zdrajcy ani niesprawiedliwemu Sędziemu, nie rzuca przekleństwa na lud niewdzięczny, na złośliwych arcykapłanów i uczonych pisma.

Jeżeli napróżno szukamy na drodze krzyżowej, zemsty lub nienawiści, jakże wobec tego usprawiedliwić zdołamy złość naszą? Mówimy: „nasza godność i cześć pokrzywdzona, żąda od nas zemsty, aby inni nie sądzili, że słusznie nas zelżono“. Porzućcie ową nierozsądną obronę! Czy wasza cześć, sława godniejszą jest od czci Jednorodzonego Boga? Któż są owi ludzie, przed którymi usprawiedliwiać się chcecie? Czyż przez to, że się zemścicie, słuszność wam przyznają? Czyż możemy obwiniać Jezusa i wierzyć w Jego winę, dlatego, że się nie pomścił na swych wrogach? Czyż roztropny chrześcijanin może żywić nienawiść w sercu? Przestańcie więc sądzić i obrażać Boga nierozsądną mową, idźcie za przykładem Zbawiciela ukrzyżowanego.

---

[3]) Prawo XXX, 35.

Zbawiciel jeszcze inny daje nam wzór miłości. Nie tylko wśród cierpień nie żywi zemsty dla swych prześladowców, ale im dobrze czyni! Czyni to, co przykazuje uczniom: *Miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym, co was mają w nienawiści; błogosławcie tym co was przeklinają, a módlcie się za tymi, którzy was potwarzają* [4]). W ogrodzie Getsemani nie opiera się zdradzieckiemu pocałunkowi apostoła, który przychodzi, aby Go wydać nieprzyjaciołom, przemawia do niego przyjaźnie: *przyjacielu na coś przyszedł* [5]). *Judaszu, pocałowaniem wydawasz Syna człowieczego* [6]). Sługę arcykapłana, zranionego przez Piotra, leczy cudownym sposobem. Piotra, który się Go trzykrotnie zaparł nawraca mocą swej łaski. Wisząc na krzyżu, modli się głosem wielkim za tych, którzy nawet w owej chwili nie przestają drwić, szydzić i plwać na Zbawiciela. Takie dobrodziejstwa świadczy Bóg nieprzyjaciołom swoim. Któż zdoła policzyć owe wewnętrzne łaski, napomnienia, rady, które wśród drogi krzyżowej spływają w niewidomy sposób do serc ludzkich, aby je od zguby ratować. Wprawdzie podanie mówi nam jedynie o nawróceniu Piotra i dobrego łotra na krzyżu, ale nie im tylko dany był ratunek i łaska nawrócenia! Nie sądźcie, żeby wszyscy odrzucili ów promień łaski Chrystusowej, wielu bowiem, którzy brali udział w krzyżowaniu Jezusa stali się Jego zwolennikami.

Otóż jaki wzniosły dowód miłości nieprzyjaciół daje nam Chrystus Pan! Czyż iść zechcemy za tym przykładem? Będziemy miłowali nieprzyjaciół, czynili dobrze tym, którzy nas prześladują? Jeżeli tego czynić zaniechacie, jakież usprawiedliwienie znajdziecie w Obliczu Pana? Może powiesz bracie: że wiele złego doznałeś od bliźnich. Cóż ci takiego uczynili? Może szkodę poniosłeś na majątku, czci, sławie, może cię kto rozgniewał i życie goryczą napełnił? Czy to wszystko? Czyż warto wspominać podobne przykrości wobec cierpień i mąk, któremi Jezusa dręczono? Wobec oszczerstw rzucanych na Jego świętą osobę? Mówisz, że cię krzywdzono, a jesteś niewinny. Przypuśćmy, że słuszność w tym wypadku jest po twej stronie; czy jednak bracie, jesteś tak niewinny i czysty jak był Chrystus idący na mękę?

[4]) Łuk. VI, 27. [5]) Mat. XXVI, 50. [6]) Łuk. XXII, 48.

Czyż możesz wystąpić przed nieprzyjaciołmi z pytaniem: *Kto z was dowiedzie na mię grzechu* [7]). Powiesz: człowiek, który mnie obraził, tysiącznych łask odemnie doświadczał, winien mi wdzięczność i szacunek! Lecz, czemże są, bracie miły, twe dobrodziejstwa ziemskie wobec tych, które świadczył Zbawiciel prześladowcom swoim? Czy Judasz nie miał obowiązku wdzięczności wobec swego Mistrza? Czyż nie byli obowiązani do wdzięczności: Piotr, naród izraelski, faryzeusze i uczeni pisma? Czy niewdzięczność ludu powstrzymała choć na chwilę, pełną dobroci rękę Zbawiciela? Grzesznik powiada: „przebaczyłbym, gdybym widział skruchę w obrażającym, gdyby mię przeprosił, ale on trwa nadal w swej złości i na nowo pragnie mi dokuczać“. Jezus nie czeka chwili, aż nieprzyjaciele uznają swój błąd i zmienią przekonania! Jezus nie czeka, aż dzika tłuszcza upadnie pod krzyżem na kolana i bijąc się w piersi wyzna swoje zbrodnie! Na to zbyt długo czekaćby musiał! Zbawiciel modli się o przebaczenie, modli się za swych prześladowców i Bogu Ojcu ich poleca. Ileż siły i mocy posiadają słowa Zbawiciela: *miłujcie nieprzyjacioły wasze, czyńcie dobrze tym, co was nienawidzą... módlcie się za tymi, którzy was potwarzają!*

II.

Mamy chrześcijan, którzy mówią, że prawo o miłości nieprzyjaciół, w praktyce jest niewykonalne. Nie możemy miłować i dobrze czynić nieprzyjaciołom, bo przeciw temu oburza się natura nasza. Jeżeli rzeczywiście nie możecie się przezwyciężyć, nie będę was nakłaniał, bo do rzeczy sprzecznych z duchem człowieka, trudno ludzi zobowiązywać. Powiem wam tylko: Syn Boży spełnić mógł owo przykazanie w zupełności; jeżeli czegoś podobnego żąda od zwykłego człowieka, nie żąda rzeczy niemożliwej do spełnienia!

Czegoż żąda od nas przykazanie o miłości bliźniego? Czy ową serdeczną miłość szczególną, jaką odczuwamy dla przyjaciela lub rodziców? Jezus wprawdzie podobną miłością im płaci, ale wie, że my nie potrafimy sprostać doskonałości serca Bożego.

---

[7]) Jan VIII, 46.

Może żąda Bóg od nas, aby pamięć urazy nigdy nie zagościła w sercu ludzkiem? Tego nie żąda Bóg, bo pojmuje, że nie możemy tak dalece ujarzmić myśli naszych, abyśmy przy najlepszej woli, nie wspomnieli krzywd doznanych. Czegoż więc żąda przykazanie Boże? Aby uczucia zemsty, nienawiści zanikły w sercu człowieka. Czyż temu życzeniu nie możesz zadosyćuczynić? Jeżeli zwalczać musimy uczucia dumy, zazdrości, chciwości, pożądliwości, dlaczegoż zemsty nie mamy również potępić? Bóg miłujący nieprzyjaciół żąda od nas, abyśmy z całego serca życzyli wiecznego szczęścia nieprzyjaciołom naszym. Czyż tego uczynić nie możemy? Co was od tego powstrzymuje? Bóg żąda okazania naszej miłości przez czyny, pragnie, abyśmy w nędzy będącemu nieprzyjacielowi nieśli pomoc i wsparcie. Nie często nadarzy się wam w życiu do tego sposobność, ale gdybyście znaleźli się w tem położeniu; czyż sprzeciwicie się woli Bożej? Wreszcie, żąda Bóg, abyśmy modlili się za nieprzyjaciół, a przynajmniej nie wyłączali ich z naszych modlitw. Czyż to uznacie za niemożliwe? Każda modlitwa, którą odmawiacie, obejmuje prośbę za wszystkich ludzi, czemuż więc mielibyście wyłączać z niej tych, do których niechęć żywicie? Czyż tak czyni serce prawdziwie chrześcijańskie? Powiesz może: to serce buntuje się przeciw prawu miłowania nieprzyjaciół! Ale czyż serce twe, również, nie walczy przeciw szóstemu i dziewiątemu przykazaniu, przeciwko pokorze, posłuszeństwu i wielu innym cnotom? Dlaczegożby więc i cnota miłowania nieprzyjaciół nie mogła odnosić zwycięstwa?

Gdyby nawet umysł namiętny sprzeciwiał się temu wielkiemu przykazaniu więcej, aniżeli wszelkiej innej cnocie chrześcijańskiej, czyż przykład cierpiącego Zbawiciela, pamięć na tysiączne łaski jakie dla nas wyjednał, nie zmiękczą serc naszych? Jak potężny był wpływ łask Jezusowych, widzimy: że upadłego apostoła czynią w jednej chwili pokutnikiem, z łotra i złoczyńcy, dziecię nieba! Czyż te przykłady nie dadzą bodźca waszym sercom do miłowania nieprzyjaciół? Powiedz mi, bracie chrześcijanie; czy ty modlisz się za nieprzyjaciół; czy modlisz się o łaskę, aby przemienił Ukrzyżowany twe oschłe i zimne serce; aby ci Bóg dopomógł zwalczyć nienawiść i niechęć? Czy mo-

dlisz się o to, jeżeli nie codziennie, to przynajmniej w chwili niebezpieczeństwa, gdy pokusa nienawiści i zemsty targa twe serce? Jeżeli nie czynisz tego, to przestań mówić: „nie mogę wypełnić przykazania o miłości nieprzyjaciół, nie mogę darować obrazy i za złe dobrem płacić".

Gdyby się znalazł między wami człowiek podobnych przekonań, straszny sobie sąd gotuje! Musi on wyrzec się wszelkich łask, które nam męka i śmierć Jezusowa wyjednała; musi zrzec się zbawienia duszy i wiecznej szczęśliwości; zrzec się wszelkiej nadziei w miłosierdziu Ukrzyżowanego. Jeżeli nie chce Krwią Chrystusową podpisać przebaczenia dla bliźnich, może podpisać tą samą krwią na siebie wyrok potępienia: *Albowiem sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czynił* [8]). Znacie sąd bez miłosierdzia? Kończy się wyrokiem: *idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest dyablu i aniołom jego* [9]). Ufny w łaskę Bożą, przypuszczam, że niema tu nikogo, któryby zemstę, nienawiść, nieprzejednanie żywił w swem sercu. Wypełniajcie przykazanie o miłości nieprzyjaciół, a wypełniajcie je szczerem sercem, zwalczając wszelkie namiętności. Chociaż z trudem wam to przyjdzie, idźcie za przykładem Zbawiciela. Niech was wspiera przykład świętych Pańskich!.

Czytamy w żywocie św. Jana Gwalberta, że w czasie, gdy jeszcze całkiem hołdował zasadom świata, zamordował pewien szlachcic jego rodzonego brata. Ojciec zamordowanego poprzysiągł, że szukać będzie mordercy; bez miłosierdzia z nim się obejdzie, i podobną radę udzielił św. Janowi. Kiedy po pewnym czasie powracał Jan w Wielki Piątek do miasta, spotkał mordercę swego brata. Jan posiadał broń przy sobie, morderca szedł bezbronny i nie mógł myśleć o ucieczce. Jan wyjął miecz, chcąc zadać mordercy cios śmiertelny, ale tenże upadł na kolana, złożył na krzyż ręce i począł błagać: „Dla miłości Jezusa, który dziś za nas umarł na krzyżu, daruj mi życie". Te słowa rozbroiły gniew Jana, rzucił miecz, uścisnął nieprzyjaciela i przebaczył mu. I my mamy, drodzy bracia, obraz Ukrzyżowanego Jezusa przed oczyma, w imię tych wszystkich, którzy was obra-

---

[8]) Jak II, 13. [9]) Mat. XXV, 41.

zili i źle wam uczynili, proszę was i zaklinam, na miłość Jezusową, która dozwoliła Mu umrzeć i cierpieć za nas na krzyżu, błagam was, jeżeli wam drogą jest myśl zbawienia waszej duszy, nie opuszczajcie dziś tej świątyni, zanim śmiało nie wyznacie, że przebaczyliście nieprzyjaciołom waszym. Amen.

Kazanie VII.

Jezus cierpiący wzorem cierpliwości.

Jeśli, kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój a naśladuje mnie.

Mat. XVI, 24.

W księdze Joba daje nam Pismo święte obraz człowieka, na którego dopust Boży składa całe brzemię cierpienia i bólu. Pobożny Job to obraz rodu ludzkiego. W łonie społeczeństwa rozlega się nieustanna skarga: nędzy, rozpaczy i pragnienia, żaden stan, żaden wiek, żadne stanowisko, nie jest od nich wolne. Nie sądź, drogi bracie, że tylko cierpienia i krzyże biednych są udziałem, że tylko pod słomianą wkradają się strzechę; o nie, wciska się smutek zarówno do pałacy jak i zamków, nie oszczędza tronów i cesarzy! Uchylcie tylko rąbka złocistej zasłony, zajrzyjcie w ukryte przed światem zakątki serca ludzkiego, a nie napróżno szukać będziecie; bo oto tyle tam boleści, nędzy, goryczy, że zadrży serce wasze! Oto los pokoleń ludzkich, który przewyższa swą zgrozą nieomal wszystkie bóle cierpliwego Joba! Ciężki los przypadł nam w udziale, a tem cięższy, że sprzeczny z pożądaniami niepohamowanej natury ludzkiej, z pragnieniami serca! Ta natura, to serce ludzkie pragnie szczęścia, dąży do niego całą siłą, a wzamian otrzymuje krzyż i cierpienie! Cóż, drodzy bracia, dodawać nam może bodźca do cierpliwego znoszenia krzyży, co nas ma wzmacniać i pocieszać? Spojrzyjmy na męża wielkiej boleści, którego Job cierpiący słabym jest tylko obrazem; spojrzyjmy na mękę Zbawiciela! Job okryty wrzodami, lecz duchem proroczym przejęty, wznosi do Boga wzrok błagalny i znajduje moc i pocieszenie. *Wiem bowiem,*

iż Odkupiciel mój żywie [1]) woła głosem boleści. I my, skierujmy na Jezusa wzrok nasz, ucząc się od tego Męża pełnego boleści, jak znosić przeciwności losu, jak żyć według Jego przykładu, aby krzyże stały się dla nas bramą zbawienia.

Zdrowaś Marya.

I.

Cierpienia i krzyże w życiu ludzkiem, to nie gra wypadku, ale wyrok Opatrzności Bożej. Nie mam tu na myśli tylko te krzyże, które z ręki Boga pochodzą, ale i te, którymi złośliwa ręka ludzka nas chłoszcze, albo własne niedoświadczenie i nierozsądek na nas sprowadza: *A włos z głowy waszej nie zginie* [2]) *bez woli Ojca niebieskiego*, powiada Pismo święte.

Co więc powoduje tego dobrotliwego Ojca, aby tyle cierpień i krzyży składać na ramiona biednych swych dzieci? Czy upodobanie znajduje w naszych bólach i troskach? Czyż im więcej ludzie będą cierpieć, tem większą będzie chwała i świętość Boża? Gdy wśród cierpień pytasz: Boże czyż mnie już miłować przestałeś, że mnie tak ciężko nawiedzasz, to chyba wymawiasz te słowa bezmyślnie; zapewne wielkość krzyży i boleść cierpienia zaćmiły twój rozum i do rozpaczy przywiodły!

Gdyby jednak kto z zastanowieniem podobne bluźniercze słowa wymawiał, niech wejrzy na cierpiącego Zbawiciela: Oto Bóg-człowiek, pełen boleści, jako idzie drogą cierpienia, po trzykroć upadając pod ciężarem krzyża. W ręku Boga: żydzi, arcykapłani, sędziowie, żołnierze są tylko narzędziami męki. Czy sądzisz, że Chrystus uginający się pod ciężarem krzyża, mniej jest w tej chwili umiłowany od Ojca niebieskiego? Czy sądzisz, że Bóg raduje się, patrząc na wzgardę i mękę Jednorodzonego Syna? Wszak tego nie powiesz, więc zrozumiej, że krzyże, które cię w życiu spotykają, tenże sam mają cel, co i krzyż Odkupiciela.

W jakim celu Zbawiciel dźwigał krzyż na górę Golgoty, jest wam wiadome, bo tego uczy wiara katolicka. Jezus niesie

---

[1]) Job XIX, 25. [2]) Łuk. XXI, 18. [3]) Kol. I, 25.

krzyż, jako pokutę i zadosyćuczynienie za grzechy ludzkie. Jezus umiera na drzewie krzyża, aby zmazać winy nasze i u Boga Ojca wyjednać nam przebaczenie. Zapytacie może, czyż cierpienia Jezusowe nie zadosyćuczyniły w zupełności Bogu Ojcu za wszystkie grzechy świata, czyż Jezus i za nasze grzechy nie cierpiał? O zapewne, drodzy bracia, Jezus cierpiał i za nasze grzechy, ale pomimo to nie możemy pozostać bez pokuty. Znacie słowa św. Pawła: *Wypełniam to, czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowym* [3]). Czegoż nie dostawa cierpieniom Jezusowym? Czyż nie był Jego krzyż dosyć wielki, ciężki, dosyć poniżający, aby wystarczył do zgładzenia wszystkich grzechów? Bez wątpienia! A jednak czegoś mu niedostawa. Spoczął na ramieniu niewinnego! Grzech musi być odpokutowany przez grzesznika, przez tego, który go popełnił. Krzyż ma spocząć także na tym, którego sumienie ciężkim obarczone jest grzechem. Pojmujecie tedy, czego nie dostawa krzyżowi Zbawiciela, pojmujecie w jaki sposób ów brak uzupełnić należy.

Wy rozumiecie to dobrze, mili bracia; ale czy znajdziemy człowieka, któryby z Apostołem śmiał mówić: *Wypełniam to, czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowym;* wynagradzam Bogu dobrowolną pokutą i umartwieniem? Może takich wśród nas niewielu, a może i wcale ich niema? O nie dziwcie się tedy Bogu, że sam ujmuje sprawę w swe ręce sprawiedliwe, nie dziwcie się, gdy krzyżami i cierpieniem odbiera od was to, czego nie dostawało cierpieniom ponoszonym przez Jednorodzonego Syna swego! A gdy to czyni, o wtedy nie oskarżajcie Boga o surowość, nie zarzucajcie Mu braku miłości i miłosierdzia, nie oskarżajcie Go o niesprawiedliwość; o nie! raczej wielbijcie, chwalcie Jego miłosierdzie, że was cierpieniami nawiedza na ziemi, aby obdarzyć mógł szczęściem wiecznem w niebie. Krzyż, którego doświadczamy, nie tylko jest dla nas środkiem pokuty i zadosyćuczynienia za grzechy popełnione, ale jedyną drogą, na której osiągnąć możemy zbawienie. Uprzytomnijmy sobie Jezusa, gdy po zmartwychwstaniu w obecności Apostołów i uczniów wstępuje do nieba, któżby w onej chwili nie pragnął rzu-

[4]) Łuk. XXIV, 26.

cić się do stóp Jezusowych, któżby nie chciał uchwycić kraju Jego szaty, zanosząc błaganie, aby dozwolił dzielić radość niebieską? Ale posłuchajcie, drodzy bracia! Na szczyt Góry Oliwnej, osobna prowadzi droga, idźmy tą drogą, rozważając ostatnie chwile z życia Zbawiciela. Męka Jezusowa rozpoczyna się u stóp góry Oliwnej w Ogrodzie Getsemani, gdzie Chrystus Pan przechodzi mękę bojaźni i obawy, a krople potu zraszają Jego przenajświętsze Oblicze. Prowadzą Jezusa do domu Anasza i Kaifasza, na dziedziniec Piłata, dalej do Heroda i znowu z powrotem przez ulice Jerozolimy aż do słupa, gdzie zostaje ubiczowany. Jezus wstępuje na górę Kalwaryjską niosąc krzyż na ramieniu: *Izaż nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej* [4]), mówi Zbawiciel do uczniów w drodze do Emaus. Boleściwą i długą była droga krzyża, którą szedł Zbawiciel, ale prowadziła do wiecznego szczęścia, bo jak zapewnia sam Jezus, nie było dla Niego innej drogi.

To co odnosi się do głowy, odnosi się też do członków. Zbawiciel powiada: *Nie jest uczeń nad mistrza* [5]). Jako dla Mistrza tak i dla uczniów Jego niema innej drogi do zbawienia ponad królewską drogę krzyża. Bez krzyża niema chrześcijanina! bez krzyża niema zbawienia; bez cierpień ziemskich nie może być szczęścia niebieskiego, bez doświadczeń doczesnych niema nagrody w niebie. Rzućcie okiem na życie waszych bliźnich, a nawet na życie własne, a przekonacie się o prawdzie tych słów. Któż są ci, którzy dążą wązką i przykrą ścieżyną do życia wiecznego? Czy to są ludzie szczęśliwi, których ziemia obsypuje we wszelkie dostatki, nie mącąc im szczęścia nędzą lub cierpieniem? O nie, drodzy bracia! są to raczej owe dusze, które walczą z nędzą i cierpieniami tego świata, którym Bóg nie szczędzi doświadczeń, bólu i krzyży na drodze życia!

A gdy kto zboczy z tej wązkiej i ciasnej drogi i zejdzie na wygodny i szeroki gościniec występku, co do zbrodni prowadzi, cóż go najłatwiej nawróci? Czyż nie krzyż, nie cierpienia i doświadczenia życia? Kiedy nawraca się syn marnotrawny, złamany na duchu i ciele? Gdy utracił majątek na życie rozpustne,

---

[5]) Mat. X, 24.

gdy nędza i bieda uchwyciły go w swe szpony, gdy pasał trzody i napróżno usiłował nędzną strawą głód zaspokoić. Niejeden taki syn marnotrawny opuszcza dziedzictwo Ojca niebieskiego, gardzi Jego łaskami, pędząc życie grzeszne. Dopóki mu zdrowia i sił starczy, żyje, nie myśląc o Bogu i duszy, nie wspomni o karze i wieczności. Wtedy Bóg pragnie mu dopomódz, zsyła nań ciężką dolę, kładzie krzyż na ramiona. Iluż synów katolickiego Kościoła pod ciężarem kary Bożej powstało z więzów grzechowych i wróciło do domu Ojca niebieskiego: *Albowiem kogo Pan miłuje, karze* [6]). Nasza wiara tłumaczy nam ducha cierpienia. W życiu Zbawiciela sprawdziły się te słowa, sprawdzą się i na nas, gdy w pokorze chłostę Bożą przyjmujemy.

II.

Jeżeli jednak krzyż człowiekowi przynosi owoce i jedna z Bogiem, należy go znosić z poddaniem ducha, według przykładu danego nam przez Zbawiciela. W drodze na Kalwaryę kroczy obok Zbawiciela, człowiek z dzikim wyrazem oblicza. I on także dźwiga na ramionach krzyż, na którym ma umrzeć. Ale go niesie z rozkazu, z przymusu, niesie go z niechęcią i odrazą. Szemrze i przeklina, złorzeczy tym, którzy mu go nieść kazali. A wszak krzyż ten jest zasłużoną karą za szereg zbrodni, które popełnił; w oczach też Boga nie doznaje usprawiedliwienia i przebaczenia. Ludzkiej sprawiedliwości zadosyć czyni swą śmiercią, ale wobec Boga krzyż jego jest powodem nowych grzechów. Nie będzie on mu drabiną, po której wspinać się ma ku wiecznej nagrodzie; bo jeszcze z wyżyn krzyża miota przekleństwa na żydów i ukrzyżowanego Zbawiciela: *Jeśliś ty jest Chrystus wybawże sam siebie i nas* [7]) i z przekleństwem na ustach kończy swe życie.

Powiedzcie, drodzy bracia, czy jest między wami taki, kto krzyż Pański niesie z niechęcią, w duchu zatwardziałego łotra? Kto niesie z szemraniem i oporem, złorzecząc tym, których jako sprawców swej niedoli uważa?.. Gdyby się znalazł taki, zapytajmy: kim jesteś? cóż pomożesz twym gniewem i oporem? Krzyż

---

[6]) Żyd. XII, 6. [7]) Łuk. XXIII, 39.

dźwigać musisz, czy to czynisz z chęcią lub z musu. Ale nie spodziewaj się, aby niechętnie znoszone cierpienia znalazły łaskę w oczach Bożych, aby starczyły ci za pokutę i zadosyćuczynienie za grzechy. Nie sądź, że w ten sposób znoszony krzyż będzie dla ciebie szczeblem do życia wyższej doskonałości.

A więc, jeżeli krzyż w życiu chrześcijanina ma być środkiem do pokuty i zadosyćuczynienia, jeżeli nam ma życie wieczne zapewnić; musi być znoszony z cierpliwością, w duchu Bożym, jako go znosił Zbawiciel.

Wolno nam modlić się, aby nam P. Bóg ulżył krzyża. Tak czynił Jezus w ogrodzie Oliwnym. Ale niechaj modlitwa o odwrócenie cierpień kończy się zawsze: *wszakże nie jako ja chcę ale jako Ty* [8]). Pragniesz o Boże, abym dalej cierpiał, niech się dzieje wola Twoja! Pragniesz podwoić me krzyże, niech się dzieje wola Pana! Pragniesz, abym je całe życie znosił, abym umarł na krzyżu, niechaj się stanie wola Twoja najświętsza.

Czyż to tak trudno wzbudzać podobne uczucia! Czemże są nasze cierpienia w porównaniu z karą na jaką zasługujemy przez grzechy? Czy nie wiesz, że dusza pokutująca w czyścu, z radością pomijałaby się na twe doczesne bóle i skargi? Czemże wreszcie są twe cierpienia wobec krzyży, które ciężej dotykają tysiące innych ludzi, którzy przyjęliby twój krzyż z radością, gdybyś się z nimi chciał zamienić! Czemże są nasze bóle w porównaniu do cierpień, które za nas poniósł Zbawiciel? Zgromadźcie wszystkie cierpienia i troski waszego życia i porównajcie je z krzyżem cierpień Zbawiciela, a przyznać musicie, że wasze krzyże, niegodne są nawet tej nazwy. Może powiecie, że nie można waszych cierpień porównywać z krzyżem Syna Bożego, że osądzać je należy według miary sił waszych. A więc porównajcie krzyż wasz z własnemi siłami. Nie według przyrodzonych, ziemskich sił mierzyć macie moc boleści, ale według sił czerpanych z wiary katolickiej, z mocy przykładu danego wam przez Zbawiciela, z mocy udzielanej wam łaski przez ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa. Czyż nie odczuwacie mocy łask

---

[8]) Mat. XXVI, 39.

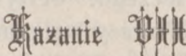
Bożych? Jeżeli ich nie posiadacie, to z własnej winy; bo ich posiąść nie chcecie, bo nie dosyć gorąco o nie Boga prosicie! Patrzcie, oto Zbawiciel cały ciężar krzyża przyjmuje na swe ramiona, wam zaledwo cząstkę pozostawiając; daje wam łaski rozliczne, do łatwiejszego zniesienia cierpień, a wzamian żąda tylko, abyście z pokorą i ufnością o tę łaskę prosili.

Jeżeli pragniecie poznać ile znieść można krzyży, uzbroiwszy się w łaskę Bożą, spytajcie o to św. Pawła: *Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia* [9]). Przejrzyjcie historyę świętych Pańskich, np. życie św. Ludwiny. Oto obraz chrześcijańskiej niewiasty, która przez 38 lat nie opuszczała łoża boleści. Cierpiała strasznie, Bóg nie szczędził jej mąk i udręczeń. Dziewica chrześcijańska modli się gorąco o siłę i moc, o cierpliwość i poddanie, ale najulubieńszą modlitwę stanowią słowa: „Panie, dozwól mi jeszcze więcej cierpieć“. Przeczytaj żywot św. Franciszka Ksawerego. Nie mało doświadczał cierpień i krzyży, a gdy na chwilę uczuwał ulgę, stawał się niespokojnym i smutnym. Bo oto troska się, bada sumienie czy nie ściągnął na siebie niełaski Bożej! Z chwilą, gdy nowe cierpienie go nawiedza, odzyskuje spokój. Wprawdzie nie każdemu z nas dane jest tyle łask i mocy jakiej udzielał Bóg świętym, ale też mniejsze żądania stawia Bóg nam, gdy na nas zsyła krzyże. Jezus nie żąda, abyśmy co dnia nowych krzyży się domagali, ale żąda, abyśmy tę część cierpień, którą nam zsyła, znosili z cierpliwością i poddaniem, według woli Bożej. W ten tylko sposób możemy stać się prawdziwymi uczniami Jezusa, w ten tylko sposób zbawić się możemy. Bo mówi Pan: *Jeśli kto chce za mną iść niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój a naśladuje mnie* [10]). Bierzmy tedy brzemię naszych trosk codziennych chętnem sercem na ramiona, idźmy śladami Jezusa! Św. Tomasz a Kempis powiada: „Czegoż się więc lękasz nieść krzyż, który do królestwa prowadzi? W krzyżu zbawienie, w krzyżu życie, w krzyżu zasłona od nieprzyjaciół, w krzyżu udział słodyczy niebieskiej, w krzyżu pokrzepienie myśli, w krzyżu wesele ducha, w krzyżu treść cnoty, w krzyżu doskonałość świątobliwości. Niema ra-

---

[9]) Fil. IV. 13. [10]) Mat. XVI. 24.

tunku dla duszy, ani nadziei życia wiekuistego, tylko w krzyżu. Weź więc krzyż twój, idź za Jezusem, a trafisz do żywota wiecznego. Poszedł On pierwszy krzyż swój dźwigając i umarł za ciebie na krzyżu, i ty więc noś krzyż twój i pragnij umrzeć na krzyżu". *Bo jeśli spółcierpimy, abyśmy też spół byli uwielbieni* [11]*)*. Bo jeśli z Nim wspólnie umrzesz, z Nim także wspólnie żyć będziesz. I jeśli staniesz się towarzyszem cierpienia, chwały także towarzystwa dostąpisz [12]). Amen.



(na Wielki Piątek).

Krzyż Jezusa sądem dla ludzi.

Teraz jest sąd świata.

Jan XII, 31.

W dniu, w którym Kościół obchodzi pamiątkę śmierci Zbawiciela, w którym wszyscy ludzie święcą dzień wyzwolenia z więzów grzechu i szatana, w dniu, w którym rozdarła się zasłona świątyni, jako znak zmazania win naszych, zadziwi was może, że mówić będę o sądzie ostatecznym. A to dlatego, że na dzień sądu zapowiedziane są podobne znaki, które towarzyszyły śmierci Zbawiciela na górze Kalwaryi. Gdy Zbawiciel, Syn Boży, przyjdzie jako Sędzia sądzić żywych i umarłych, wtedy jako sam powiada: słońce się zaćmi, ziemia drżeć pocznie, groby otwierać się będą i wydadzą umarłych ze swego łona. Czyż te same znaki nie dzieją się dzisiaj na Golgocie? Czyż słońce się nie zaćmiewa, skały się nie rozpadają, ziemia się nie otwiera a umarli z grobów nie powstają?... Czyż wobec tego, nauka o sądzie ostatecznym nie powinna zająć naszych myśli i uczuć?

Pismo św. poucza nas, że Zbawiciel złączył sąd świata ze swą śmiercią krzyżową. Mówi, że Syn Boży na krzyżu wywyższony będzie, że to wywyższenie jest początkiem sądu ostatecznego: *Teraz jest sąd świata!*

---

[11]) Rzym. VIII, 17. [12]) II. Tym. II, 11.

Poświęćmy rozmyślanie dzisiejsze, rozpamiętywaniu stosunku i łączności jaka zachodzi między śmiercią krzyżową Jezusa, a sądem ostatecznym.

Zdrowaś Marya.

I.

Gdy według przepowiedni Chrystusowej, zgromadzą się wszelkie narody ziemi na sąd ostateczny, wtedy ukaże się na niebie znak Syna człowieczego. A tym znakiem, według Ojców Kościoła jest *Krzyż*. Wszyscy oglądać będą godło Zbawiciela, wszyscy podziwiać będą znak, który żydom był zgorszeniem a poganom głupstwem; rozpoznają go też chrześcijanie, którzy czcili krzyż i tym znakiem się posługiwali. Św. Chryzostom zapytuje: „dlaczegoż tedy znak krzyża się ukaże“? i daje odpowiedź: „Ukaże się, aby zgromadzić wszystkich ludzi przy krzyżu i porównać ich życie z życiem Zbawiciela, aby wyrok wygłosić według miary, czy życie ich było zgodne z nauką Jezusową, czy też pozostawało z niem w sprzeczności“.

Ale, drodzy bracia, aby podobny wyrok usłyszeć, nie potrzeba nam czekać dnia sądu ostatecznego; dziś już tenże wyrok wypowiedziano: *Teraz jest sąd świata*. Czyż nie widzimy na szczycie Golgoty znaku Syna Bożego? Jeżeli nie możecie duchem przenieść się na miejsce męki Jezusowej, to Kościół przedstawia waszym ziemskim oczom, krzyż Zbawiciela, abyście z uwagą mu się przyjrzeli. Spojrzyjcie na krzyż Zbawiciela, porównajcie z nim życie wasze i posłuchajcie wyroku! O wy, chrześcijanie, którzy tak pożądliwie wyciągacie dłonie po dostatki i skarby tego świata, którzy poświęcacie życie, dogadzając własnym żądzom, zapominacie o bliźnich, jaki wyrok wyda na was ukrzyżowany Jezus Chrystus—Zbawiciel odarty, nagi, nie mający gdzie głowy skłonić, ani czem okryć obnażonego Ciała swego? O grzeszne i zmysłowe dzieci świata, które używanie ziemskich rozkoszy stawiacie ponad wszystko, cóż za wyrok wyda na was Chrystus Pan, którego pragnienie i głód zaspakajano octem i żółcią? Zniewieściali, leniwi, obojętni katolicy, którzy nic nie czynicie dla zbawienia duszy, co za wyrok usłyszycie z ust Tego, który

jedną kroplą krwi odkupić mógł winy całego rodu ludzkiego, a który dla zbawienia duszy waszej znosi najsroższe męki i śmierć na krzyżu? I wy, pełni zawiści, gniewu, nieprzyjaźni ku bliźnim, którzy nie umiecie przebaczać, jakiż wyrok wyda na was Zbawiciel, który w chwili męki, a nawet w konaniu nie przestaje się modlić za swych prześladowców? Jakiż straszny wyrok usłyszą z ust Zbawiciela ci wszyscy, których życie nie jest w zgodzie z wolą Jezusa? Gotujmy się zawczasu na sąd Boży! Odpowiecie: „jeszcze nie czas, jeszcze nie jesteśmy przygotowani". A kiedyż przygotowani będziecie? Jutro? za kilka tygodni, po miesiącach, latach?.. Słuchajcie, co na to powiada Pismo święte: *I wy gotowi bądźcie, bo godziny, której się nie domniemacie, Syn człowieczy przyjdzie* [1]).

Tę przestrogę Jezusową zachowajcie głęboko w sercach waszych. Przyszedłszy do domu, znajdziecie tam wizerunek Ukrzyżowanego, który nie jest zawieszony dla ozdoby, ale jako znak gorącej waszej wiary, jako przedmiot czci najgłębszej, jako znak, pod którym codziennie gromadzi się wasze rodzinne kółko, w celu odmówienia wspólnych pacierzy. Klęcząc u stóp Zbawiciela rozpamiętywajcie codziennie wasze życie, czy ono jest w zgodzie z nauką Jezusa; pracujcie gorliwie nad sobą, aby was Sędzia znalazł przygotowanych, gdy zawezwie pod swój znak zbawienia.

II.

W dniu sądu ostatecznego nie tylko się ukaże znak Syna Bożego, ale i Bóg-człowiek *przychodzący w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem* [2]). Wtedy, według słów Pisma św. powstanie bojaźń między potępionymi; bojaźń, jakiej dotąd nie zna ziemia, gdy ujrzą tego, którego prześladowali, ranili i krzyżowali. Oblicze Jezusa większą ich przejmie bojaźnią niż widok złych duchów, które otoczą ich kołem, aby wypełnić na nich wyrok potępienia Bożego. *I patrzeć będą na mię, którego przebodli* [3]), powiada Prorok. Zbawiciel po swem chwalebnem zmartwychwstaniu zatrzymał rany ciała swego, aby w godzinę

[1]) Łuk. XII, 40. [2]) Mat. XXIV, 30. [3]) Zach. X, 12.

sądu Bożego ukazać je światu, mówiąc: „Oto rany, które poniosłem dla zbawienia duszy waszej! Patrzcie, jak bardzo za was cierpiałem! Ręce i nogi moje przebodli, bok mój otworzono, z rany serca mego wziął Kościół katolicki swój początek, w niem ukryte są wszelkie łaski, w które wasze życie obfitowało". Takiemi słowy przemówi Zbawiciel; a źli, patrząc na Jego rany przenajświętsze, wołać poczną górom: *padnijcie na nas, a pagórkom przykryjcie nas* [4]). Sprawiedliwi usłyszą również głos Sędziego i z radością pozdrawiać poczną słodkie rany Jezusowe, owe rany w których Krwi obmyli grzechy swe, owe rany, które były źródłem cnoty, mocy w walce z namiętnościami, i prowadziły ich do pokuty i pojednania z Bogiem.

Lecz ten sąd Boży już nie na Kalwaryjskiej górze się rozpoczyna; do niego się stosują słowa: *teraz jest sąd świata.* Patrząc na krzyż Zbawiciela, słyszycie niejako wyrok Sędziego Bożego. Czyż patrząc na krzyż, który dziś kapłan w oczach waszych powoli odkrywał ukazując bolesne rany Jezusa, nie wzbudził się w sercach waszych wyrzut, że grzechy wasze były powodem ran Zbawiciela? Gdyście ujrzeli głowę cierniem zranioną, czyż nie przyszło wam na myśl, że i wy wtłaczacie mniejsze lub większe kolce grzechów i nieprawości na skronie Jezusa? Na widok rąk rozkrzyżowanych, przebitych tępymi gwóźdźmi, czyż nie czyni wam sumienie wyrzutu, że wyście je przebili, przez sprawy złe i grzeszne? A gdy wreszcie zasłona spadła z nóg przenajświętszych, i ukazała je wam skrwawione i przedziurawione, czyż nie musicie przyznać, że to odpłata za was, żeście kroczyli drogą zakazaną, drogą bezprawia i występku? Widok otwartej rany Serca Jezusowego, przypomina wam stracone łaski!

Jeżeli chcecie jednak, aby was ominęła rozpacz w dzień sądu, wtedy zawczasu rozważajcie w jaki sposób uleczyć rany Zbawiciela; czyńcie pokutę, opłakując grzechy wasze! Rozważcie jak nagrodzić Jezusowi za pogardę łask nam użyczonych, pamiętając, że trzeba podwoić gorliwość w wypełnianiu cnót chrześcijańskich, gorliwość, któraby choć w części współzawodniczyła z wspaniałomyślnością i dobrocią Jezusa. A wtedy, rany Zba-

---

[4]) Łuk. XXIII, 3o.

wiciela nie będą dla was w dzień sądu powodem bojaźni i przestrachu, nie będziecie przed niemi zakrywali oblicza waszego, ale z radosnem drżeniem spoglądać będziecie na Zbawiciela, jako jutrzenkę nowego życia.

III.

Końcem sądu ostatecznego, będzie rozdzielenie złych od dobrych i wydanie wyroku przez Boskiego Sędziego. *I odłączy je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów, i postawi owce po prawicy swojej, a kozły po lewicy. Tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy jego: pójdźcie błogosławieni ojca mego otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata; i tym, którzy po lewicy będą: Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego. I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego* [5]). Tem się skończy sąd ostateczny.

Ten koniec sądu Bożego wskazuje nam jego początek na górze Kalwaryi, do niego stosują się słowa: *Teraz jest sąd świata.* Rozważcie sprawy, które poprzedzają śmierć Zbawiciela, a poznacie, jako Jezus oddziela już dobrych od złych. Piotra stawia po prawicy, bo nakłania go do prawdziwej skruchy i pokuty; Judasza stawia po lewicy, pozostawiając go rozpaczy, która nieszczęśliwego apostoła do samobójstwa prowadzi. Do pokutującego łotra wypowiada słowa: *dziś jeszcze ze mną będziesz w raju,* a drugiego zostawia w odrzuceniu. I lud zebrany pod krzyżem dzieli także na dwie części, stawiając jednych po prawicy, drugich po lewicy, w miarę tego, czy się nawrócą, czy też trwać będą w złości i zaślepieniu. Czyż to nie jasny dowód, drodzy bracia, że sąd Boży już na Kalwaryi miał swój początek. Gdybyśmy się duchem przenieśli na Golgotę, pod krzyż Zbawiciela, jakież miejsce przeznaczyłby nam Zbawiciel? Czy stanęlibyśmy po lewicy czy też po prawicy? Na to odpowiedzieć można tym tylko, których dusza skażona jest grzechami dotąd nieodpokutowanymi. Stoicie po lewicy krzyża! Ale drodzy bracia, czy chcecie i nadal tam się znajdować?.. Aż do czasu, gdy zabrzmi

---

5) Mat. XXV, 32, 42.

głos sprawiedliwego Pana: *Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny?* A gdy spytacie mnie, po której stronie pozostanie reszta wiernych, odpowiem: Bogu tylko wiadomo: *bo przecie nie wie człowiek, jeśli jest miłości, czy nienawiści godzien* [6]). Jeżeli zatem dzisiaj niepewni jesteśmy, po której stronie stoimy, cóż dopiero będzie w dniu sądu ostatecznego? Bóg, przez mękę i śmierć Syna Swego, udziela każdemu łaskę potrzebną do zbawienia, więc od jej użycia los ostateczny w ręku człowieka. Judasz zatwardziały, łotr na krzyżu i wielu innych pod krzyżem się znajdujących, stanęło na Golgocie po lewicy, i po tejże stronie staną w godzinę sądu ostatecznego, bo nie chcieli się nawrócić. Każdy z nas pragnie zbawienia, a nie potępienia, każdy chce stanąć po prawicy. Lecz, drodzy bracia, czyż tego pragniemy rzeczywiście? Cóż bowiem uczyniliśmy dobrego w życiu naszem, czem zasługujemy na łaskę Bożą? *Jeśli chcesz wnijść do żywota* mówi Pan do młodzieńca, *chowaj przykazania* [7]). Czyż spełniamy przykazania nam dane? Gdzie miłość nasza do Pana? Gdzie czystość obyczajów, posłuszeństwo dla Kościoła i jego przepisów. Gdzie życie cnotliwe? Walka z namiętnościami, sumienne wypełnianie obowiązków stanu, gdzie dobre uczynki? Nie mówię o tych dziełach miłosierdzia, które wam cześć, sławę, miłość zdobywają u ludzi, ale o nadprzyrodzonych dziełach miłosierdzia biorących początek z wiary chrześcijańskiej, które spełniacie dla Boga, z myślą o celu ostatecznym i życiu w niebiesiech? A może powiecie, jak ów lekkomyślny człowiek: „sprawy świata zajmują myśl moją i serce, o duszę się nie troskam, gdy śmierć nadejdzie, przyjdzie kapłan i w pół godziny załatwię sprawę zbawienia“. Ale ten, co tak bluźnił, nie obliczył wszechmocy Bożej, bo za karę nie dozwolił mu Bóg doczekać przyjścia kapłana i skonał bez usprawiedliwienia się z Panem. Jeżeli do zapewnienia sobie zbawienia, wystarczy obecność kapłana i pół godziny czasu, wtedy szalonym był św. Paweł, ów wybrany Apostoł Jezusowy, który więcej od innych pracował i jawnie ogłosił: *karzę ciało moje i w niewolę podbijam, bym snadź inszym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym* [8]). Wtedy nierozsądnym

[6]) Ekle. IX, 1. [7]) Mat. XIX, 17. [8]) I Kor. IX, 27.

zwaćby należało św. Hieronima, gdy zamieszkał w skale i stał się towarzyszem skorpionów i zwierząt dzikich. Widzimy go na obrazach przedstawionego z narzędziami pokuty, z kamieniem w prawej a łańcuchem w lewej dłoni. Gdybyście go zapytali o powód pokuty, odpowie wam: „wytrwam tutaj dopóki ostatniego grosza nie wypłacę Bogu, i dopóki nie usłyszę głosu Pańskiego, jako ongi słyszał go Łazarz „Hieronimie, wyjdź“! Szaleńcami więc byli owi święci Pańscy, którzy kładli swe życie dla zbawienia duszy?!.

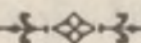
O nie, drodzy bracia, król Dawid, św. Paweł, Hieronim i wielu innych pokutników, nie byli szaleńcami, raczej ludźmi światłymi, pełnymi łaski Bożej! Patrzcie na Jezusa ile cierpi chcąc odzyskać niebo, któreście przez grzech utracili! Ileż pracy, znoju, ofiary, upokorzenia ponosi! Idźmy za Jezusem, cierpmy gwałt i prześladowanie, aby tylko niebo uzyskać! Tu już nie o błahą sprawę, ale o cel naszego życia, o zbawienie duszy naszej się rozchodzi! Czyż możemy kiedykolwiek za dużo dla niej czynić? czyż tak bardzo pewni jesteśmy zbawienia naszego?..

Pracujmy dniem i nocą za łaską Bożą wyjednaną nam przez śmierć Zbawiciela. Pracujmy z zapałem, wytrwałością z wytężeniem sił naszych. Niech nas nie odstrasza trud i ciężka dola, ofiara, umartwienie w tej pracy. Wtedy tylko, przy schyłku życia naszego, godnie będziemy mogli wypowiedzieć słowa Apostoła Pawła: *potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarem zachował. Naostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, Sędzia sprawiedliwy* [9]).

---

[9]) II Tym IV, 7, 8.

SKARBCZYK KAZNODZIEJSKI.



A.

ĆWICZENIA DUCHOWNE.

(Ciąg dalszy).

O grzechu nieczystości.

Przyrzekliśmy Bogu na chrzcie św. wierną służbę, ale najwięcej uświęceniu człowieka sprzeciwia się grzech nieczystości. Grzech ten haniebny, który starca wstydem okrywa, młodzieńca psuje, rodzinę rujnuje, napotykamy we wszystkich warstwach społeczeństwa; niszczy on kraje i narody, i potępienie wieczne gotuje. Grzech nieczystości, czy to w szkole, czy w domu, czy na ambonie lub spowiedzi, bardzo trudny jest do należytego określenia i wykazania całej jego brzydoty. Przeświadczenie jednak o strasznem spustoszeniu, które grzech ten czyni w sercach ludzkich, nie pozwala nam go zamilczeć, musimy wykazać, że należy on do najcięższych z pośród siedmiu grzechów głównych. Przebaczcie dusze czyste i niewinne, jeżeli zadrasnę waszą wstydliwość, przyniesie wam to korzyść, bo jeszcze pilniej będziecie strzedz się i unikać tego grzechu.

Wezwijmy na pomoc Niepokalaną Dziewicę Maryę Pannę, mówiąc nabożnie

Zdrowaś Marya.

I.

Do grzechu nieczystości należą wszelkie uchybienia przeciwko skromności, wszystko to, czegobyśmy się wstydzili czynić przy drugich. Nieczystość nie zasadza się jedynie na uczynkach, ale obejmuje wszystko co zwiemy nieobyczajnem, a więc nieskromne i pożądliwe myśli, uczucia, spojrzenia, słowa i śpie-

wy. Jeżeli spełnimy je dobrowolnie, świadomie, stają się one grzechem śmiertelnym. A więc powtarzam raz jeszcze: wszelkie nieprzystojne myśli, których nie starasz się usunąć z twej wyobraźni, są grzechami ciężkimi; każde dobrowolne pożądanie lubieżne jest grzechem śmiertelnym, każde nieskromne wejrzenie, dwuznaczna rozmowa, niestosowna piosnka, dotknięcie niepotrzebne, dopomaganie i dozwalanie innym na rozpustę, nieskarcenie, nieskromne zachowanie, zamilczenie grzechu, oddala od nas łaskę uświęcającą, czyni winnymi piekła, wtrąca w grzech śmiertelny. Nie tylko młodzież może popełniać te grzechy, ale zarówno obarcza on sumienie małżonków, których życie nieraz jest nieprzerwanym łańcuchem grzechów nieskromności, brudu i złego życia. Do grzechu nieczystości zaliczamy zmysłowe uciechy po za małżeństwem już to w myślach, pożądliwościach, słowach lub też w uczynkach. Wyliczając znamiona grzechu nieczystości, nie chcę utrzymywać, aby jakakolwiek skłonność do tego grzechu, już sama w sobie była grzechem śmiertelnym, pragnę tylko zdwoić waszą czujność, zwrócić uwagę rodzicom i przełożonym, aby baczyli na swe dzieci, na ich złe skłonności i wykorzeniać je usiłowali. Chociaż grzech nieczystości obawia się światła, to jednak, łatwo odróżnić człowieka lubieżnego od duszy czystej. Spojrzyj na próżniaka. Czy sądzisz, że jest skromny? Nie, bo lenistwo jest początkiem wszelkiego występku. Próżniak nie może być skromny, bo bezczynność nasuwa mu do głowy tysiączne nieczyste myśli, szatan nie śpi lecz namawia do złego! Czy człowiek, który oddany obżarstwu i pijaństwu może mieć czystą duszę? Czy niewiasta pragnąca wdziękami ciała i ubraniem zwrócić na siebie pożądliwe spojrzenie mężczyzn, może mówić o skromności? O strzeżcie się takiego przystrojonego trupa, bo on wam zgubę przyniesie! Św. Cypryan mówi: „tylko upadłym dziewczynom i niewiastom wstydu pozbawionym, przystoi ubierać się w strojne i podniecające zmysły szaty, wykazywać wdzięki swego grzesznego ciała“. Spotkasz się z wyzywającem, śmiałem, wabiącem spojrzeniem, nie sądź, aby jej dusza była czysta i piękna! Św. Augustyn powiada: „Nieskromne spojrzenie jest zwiastunem nieczystego serca“. Czy uznać możemy za niewinnych i czystych ludzi,

którzy lubują się w czytaniu książek nieskromnej treści, kupują wizerunki nieprzystojne, chodzą na przedstawienia wyuzdane, słuchają piosnek bezwstydnych? Co dopiero mówić o plugawym języku gorszącym nieraz młodych i starych. Czyż wstyd przed sobą samym nie zamknie ci ust grzeszniku, przecież mową twą wykazujesz wnętrze twego serca; bo czem serce przepełnione o tem i usta mówią. Świat może na chwilę będzie się śmiał z twego dowcipu, ale później niepochlebnie mówić zacznie, nie uszanuje cię, bo człowiek szlachetny, uczciwy, nie będzie siał ziarna zgorszenia między swych braci.

Rodzice, pamiętajcie, że gdy syn wasz przestanie uczęszczać do Sakramentów śś., gdy staje się krnąbrny i nieposłuszny, późno do domu powraca, trunków używa, modlitwy unika; gdy córka wasza stroi się, niechętnie w domu przebywa, szuka rozrywek nie wśród uczciwych rówienniczek, ale po salach tanecznych, teatrach, o wtedy najwyższy jest czas oderwać dzieci od tych zgubnych rozrywek, bo jeśli nie weszli na drogę występku to są blizcy upadku! Wy zaś chlebodawcy, czyż spokojnem okiem patrzycie na złe prowadzenie się waszej służby? Czyż nie macie obowiązku dbania o ich moralność? Jak ciężką odpowiedzialność zaciągacie przed Bogiem, co powie wam Sędzia Przedwieczny w dzień sądu, czyż nie zażąda porachunku za złą waszą moralną opiekę?..

Są także grzechy przeciw nieczystości, które przed ludźmi są zakryte, a tylko Bogu wiadome, które twe własne ciało niszczą, siły żywotne osłabiają a nawet kalectwem grożą. Takich grzechów wstydzi się grzesznik wyznać przed kapłanem, gubi ciało i duszę zarazem.

Bóg dał nam uczucie wstydliwości, które burzy się, słysząc mowę nieczystą, rumienią się lica nasze wobec czynów niemoralnych. Sumienie, po grzechu nieczystości nie daje spokoju, nakłania do ukrycia złego czynu; nawet przy spowiedzi świętej grzesznik toczy walkę w sobie ze wstydem wyznając grzechy nieczystości. Serce ci mówi, że to grzech wielki, pragnąłbyś go się pozbyć jak najprędzej i uspokoić swą duszę. Szczęśliwym nazwać się możesz grzeszniku, że posiadasz jeszcze za łaską Bożą, tę świadomość złego i ducha pokuty. Ale biada tobie, który zatra-

ciłeś już wszelkie poczucie wstydu i obyczajności, i gotów jesteś popełniać zbrodnie w oczach innych, który się chełpisz z twego wyuzdania! Wszystkie narody świata, nawet poganie i dzicy, uznawali nierząd za hańbę dla narodu. I chociaż dziś rozpasanie namiętności jako lawa rozlało się po świecie, chociaż zbrodnie przeciw moralności szerzą się wpośród młodzieży, to jednak nikt nie zdoła wydrzeć narodom przeświadczenia, poczucia, że to jest występkiem, hańbą rodzaju ludzkiego. Grzech nieczystości tak bardzo upadla godność człowieka, tak zbliża go do zwierzęcia, że słusznie powiada św. Bernard: „gdy się człowiek pysze oddaje, grzeszy jako upadły anioł; gdy się oddaje skąpstwu, grzeszy jako człowiek, ale folgując zmysłowym chuciom postępuje jako zwierzę, z tą tylko różnicą, że zwierzę jest bezmyślne, a człowiek odebrał światło Ducha św.“

Jeżeli rozważymy szkody jakie grzech nieczystości za sobą przynosi, to tem więcej grzech ten znienawidzić musimy. Obdziera duszę z szaty niewinności otrzymanej na chrzcie św., czyni ją czarną i brudną, pozbawioną światła Bożego. O utracona świętości, zaprzedany klejnocie, znieważona niewinności, skądże wezmę słowa skargi, aby należycie wyrazić mą boleść z utraty ciebie, czyż łez mi starczy, aby cię opłakać? Złotem byłaś a gdzież się podział twój blask? W trenach Jeremiasza czytamy: *Synowie syońscy szlachetni i ubrani w przedniejsze złoto: jako poczytani są za naczynie skorupiane, za robotę rąk garncarzowych, którzy jadali rozkosznie poginęli po drogach, którzy się wychowali w szkarłacie obłapiali nawóz. Bielszy nad śnieg nazarejczycy jaśniejszy nad mleko, rumieńszy niżli stare kości słoniowe, piękniejszy niżli szafir; zczerniało nad węgle oblicze ich i nie poznano ich na ulicach, przyschła skóra ich do kości, wyschła, i stała się jako drewno* [1]. Temi słowy określa prorok wewnętrzny stan człowieka nieczystego, utratę niewinności, znieważenie duszy, która jest świątynią Boga. Czyż dla sztuki złota, pięknej szaty, obietnic, fałszywych przysiąg warto zaprzedawać cnotę czystości? Stracić ją łatwo, ale odzyskać ją niepodobna, ani majątek, ani pokuta całego życia nie przywrócą ci tego coś stracił!

[1] Tren Jer. IV.

Z utratą niewinności zatraca dusza wiarę, bo ta jej grozi karą wieczną; chcąc więc tłumić i zagłuszyć głos sumienia, zapiera się grzesznik wiary. Pozatem grzech nieczystości zaciemnia rozum, zdrowy sąd, sposób myślenia, tak, że grzesznik w końcu nie pojmuje już co jest duchowe i Boskie. Człowiek zmysłowy nie rozumie darów Ducha Bożego. Wola ludzka słabnie, nie zdolna się oprzeć ułomnościom; żaden grzech tak szybko nie staje się nawyknieniem ponad grzech nieczystości. Pewien kapłan usiłował wszelkimi sposobami nawrócić nierządnego człowieka. Grzesznik ze łzami wyznawał: „gdybyś mi, czcigodny ojcze, bramy piekieł ukazał, nie wiem, czybym się zdołał, pomimo kary jaka mnie czeka, powstrzymać od zaspokojenia mych chęci gdy się okazya ku temu nadarzy!“

Grzech nieczystości zaciemnia pamięć, oddala myśl od poznania złości grzechów, przytłumia bojaźń Bożą i niszczy wszelką cnotę w sercu. Któż z was nie widział ofiar grzechu nieczystości, owych postaci o wybladłych policzkach, powłóczących zaledwie nogami, sparaliżowanych, wstrętnych, odartych, pełzających jako gady wstrętne. I oni byli młodzi, zdrowi, szczęśliwi, a dziś przedwcześnie zgrzybiali, odrazę i wstręt budzą naokół. Czyż mam was zaprowadzić do ognisk domowych, gdzie przez upadek syna lub córki, hańba spadła na całą rodzinę, gdzie rozpacz, rozdwojenie rozdarło ongi szczęśliwe stadło małżeńskie. Spojrzyjcie na dziatwę zmarnowaną, wynędzniałą znajdującą przytułek w domach podrzutków, oto owoce występku i rozpasania. Mam nadzieję, żeście nie zwyrodnieli do tego stopnia, ale pamiętajcie, że rozpocząwszy życie niemoralne łatwo do takiego stanu dojdziecie. Czas już odwrócić się od straszliwego obrazu nędzy w jaki ten grzech ludzkość pociąga, trzeba jeszcze wykazać, jak strasznie Bóg tym grzechem się brzydzi.

Potop, Sodoma i Gomora, wyniszczenie dwudziestu czterech tys. izraelitów, zburzenie miast, państw i narodów, zaraza, głód, oto kary, któremi Bóg doświadczał za grzechy nieczystości. Czyńcie więc zawczasu pokutę, módlcie się ustawicznie o pomoc Bożą w chwilach pokus, polecajcie się Aniołowi Stróżowi i Przeczystej Maryi Pannie. Trzeba przytem umartwiać nasze zmysły, a szczególniej zmysł smaku i wzroku, bo nie podobna utrzymać w niewin-

ności serce, jeżeli wzrok nasz swawolnie zatrzymuje się na rzeczach pożądliwych, a smakiem szukamy zadowolenia podniebienia naszego. Praca fizyczna albo umysłowa powstrzyma nas od złego; a chociaż godziwego zażywamy wypoczynku, nie należy go używać na przebywaniu w domach zabaw, gdzie rozwiązłe mowy i sprosne piosnki się słyszy. Nie daj się uwieść pochlebstwem i namową, odwróć się raczej od takiego człowieka. Jeżeli w służbie pozostajesz, a zagraża twej duszy niebezpieczeństwo, porzuć służbę, a Bóg ci stokrotnie wynagrodzi. Unikaj złych znajomości, bo one prowadzą do grzechu, bądź umiarkowany, myśl często o śmierci, przyjmuj często i godnie Sakramenta święte.

Widzimy, że przy dobrej woli nie zabraknie nam środków oparcia się złemu, a gdyby i te nie wystarczyły; pomnij na mękę Jezusa, którą poniósł dla twych sprosności. Patrz na razy spadające na plecy Jezusowe, na Krew płynącą, to Jezus dla ciebie cierpi! Jezus obnażony z szat, wstydem pała wobec Matki boleściwej, Magdaleny i Jana. Jezus obnażony zawisł na krzyżu, czyż Mu nie przywrócimy szaty, którąśmy zdarli, czy nie będziemy chcieli zagoić Jego ran Przenajświętszych? Któż sprawcą mąk Jezusa, jeżeli nie człowiek grzeszny? Jeżeli więc nie chcesz wciskać korony cierniowej na skronie Zbawcy, jeżeli nie chcesz należeć do rzędu Jego oprawców, popraw się bracie i siostro, skorzystaj z łaski jaką ci Bóg daje w obecnej chwili. Dbajcie więc, drodzy bracia, o cnotę czystości, bo zachowanie jej, na większą nagrodę zasługuje niż korona męczeńska, z wielu bowiem nieprzyjaciołmi od razu walkę nam toczyć należy. Kto chce zachować cnotę czystości, musi zwalczać szatana, siebie i złych ludzi. Za łaską Bożą pokonać możecie wszystkie złe pragnienia, jako dokonały tego zastępy dziewic chrześcijańskich. Unikajmy okazyi do grzechu prowadzącej, przyjmujmy często Sakramenta śś., módlmy się do Matki Bożej i Anioła Stróża, korzystajmy z wszelkich środków jakie nam Kościół do uświęcenia podaje. Amen.

Przykład.

Głos sumienia.

Przy oblężeniu twierdzy, znany ze swej waleczności rotmistrz, przeznaczony został z garstką dobranego żołnierza, do wtargnięcia do nieprzyjacielskiej warowni, przez wyłom w niej kulami armatniemi wyrządzony. Wyruszył ów rotmistrz ze zwykłą swą odwagą i stanął przed wyłomem, gdzie oblężeni stali już gotowi do zażartej obrony. Wtem nagle niepojęta pada bojaźń na rotmistrza. Zdało mu się, iż stanął u wrót piekła. Drżący i blady zaczął się cofać, a przeto i towarzysze jego odwagę stracili i ścigani, nic nie zdziaławszy, powrócili do obozu. Za małoduszność, rotmistrza jako sprawcę odwrotu, oddano pod sąd wojenny. Wyrok ogłoszono, skazano go na śmierć. Zanim zawiązano mu oczy, zwrócił się ku żołnierzom i ich wodzom, zgromadzonym na miejscu kaźni i te wyrzekł słowa: „Wolno wam bracia, sądząc z ostatniego wypadku, mieć mnie za tchórza, choć dawniej inaczej mnie sądziliście; teraz w obliczu śmierci uważam za stosowne dać pewne wyjaśnienie, które może wam przynieść korzyść. Kiedy byłem przy wyłomie i już wtargnąć miałem do fortecy, a co to znaczy, wy to dobrze rozumiecie,—jeden krok więcej, ja i pierwsi za mną, mieliśmy paść ofiarą. Otóż w tejże chwili przypomniałem sobie ciężki grzech, za który dotąd nie żałowałem, ani się z niego spowiadałem, a który byłby mnie w wieczną wtrącił przepaść. Powiecie mi na to, że trzeba było żal i skruchę w sercu zbudzić. Ale, mój Boże, kiedy nie mogłem nawet o tem pomyśleć, bo tak okropny opanował mię przestrach, żem już ani hańby ani kary śmierci się nie obawiał. Wiedziałem bowiem dobrze, co mnie za odwrotem czekało. Pragnąłem uniknąć śmierci wiecznej, śmierci doczesnej nigdym się nie lękał! Dekret śmierci przyjmuję z wdzięcznością ufny w miłosierdzie Boże“. To wyrzekłszy, ukląkł i spokojnie przyjął strzał śmiertelny.

W milczeniu stali towarzysze pancerni, i ci co go wprzód tchórzem nazwali, zdumieli się, za wyjątkiem kilku, których bezwstydne niedowiarstwo za wszelkie zbrodnie wyzuło bojaźń przed Bogiem. Ten człowiek stał u wrót śmierci, u furty piekielnej, a oto nagle w duszy jego odzywa się głos sumienia, przyjął go do serca i usłuchał!...

---

[1]) Efez. V, 11.

Czyż grzesznik niepokutujący nie jest żołnierzem walczącym z Bogiem, opatrzonym wedle słów Pawła św.: *zbroją i działami ciemności* [1]). Kiedy grzesznik ujrzy się stojący u bramy śmierci, bądź, że mu arterya serca nagle pęknie, bądź że mu zabłąkana kropla krwi mózg obrazi, lub też, że mu z góry kamień na barki spadnie, albo choroba na łoże boleści powali, bez pamięci na duszy zbawienie, w takiej chwili, możeby jeszcze swoich błędów żałował, grzechy wyznał, do Zbawiciela powrócił, ale już jest zapóźno! On już nie zdoła uciec, albowiem nieubłagana ręka śmierci gwałtownie go porywa i wlecze do krainy wieczności; zagasł płomień ziemski! Cóż się z nim stało? Ażaliż noc jego kiedyś się zakończy? Czy światło jutrzenki znowu kiedyś dla niego zabłyśnie? O nigdy!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

B.

NABOŻEŃSTWO NA MIESIĄC MAJ.

DZIEŃ VII.

Czcimy N. Maryę Pannę, bo jest chwałą stworzenia.

Wszystko co istnieje podlega prawu. Skądże pochodzi ów ład w biegu ciał niebieskich, skąd deszcz, grzmoty, błyskawice, zmiany w atmosferze? Skąd pochodzi owa zieleń, kwiaty, owoce, skąd bystry potok rzeki i nawałnica morska? Wszystkie te zjawiska podlegają prawom przyrodzonym. A skąd prawa? Prawa pochodzą od Prawodawcy, którym jest Bóg! *Słowem Pańskim niebiosa są utwierdzone, a duchem ust Jego wszystko jest moc ich, Zgromadzają jako w skórzanym worze wody morskie, kładąc w skarby przepaści. Niech się boi Pana wszystka ziemia, a przed Nim niech się wzruszą wszyscy mieszkający na świecie. Albowiem On rzekł i uczynione są: On rozkazał a stworzone są* [1]). Człowiek również podlega prawom, które wpływają na rozum, wolę i serce. Rozum pobudza prawdę, wola skłonność ku dobremu,

[1]) Ps. XXXII, 6, 9.

serce poczucie piękna. Poczucie piękna jest właściwością serca, zniewala nas do uznania i naśladowania wszystkiego co dobre i wzniosłe. Rozważając przymioty N. Maryi Panny, coraz to więcej musimy Ją czcić i miłować. Piękność Matki Bożej przewyższa wszelką piękność tworów ziemskich, więc też po Bogu największą cześć Jej winniśmy, bo doskonałością swą przewyższa Aniołów i świętych Pańskich.

Piękną jest przyroda. Gdy spojrzymy na łany złotodajnych kłosów, na łąki usłane kwieciem, niebotyczne góry i strome skał urwiska,. na ożywcze działanie rosy porannej i grę promieni zachodzącego słońca, wtedy serce nasze przyspieszonem bije tętnem, dusza wielbi Stwórcę, a usta do modlitwy dziękczynnej się składają.

Podziwiamy *dzieła sztuki.* Kogóż nie rozrzewnia zgodne dźwięki nuconej pieśni, nie zachwycą bogate rzeźby, obrazy słynnych malarzy? Ale czemże są dzieła ręką ludzką uczynione, wobec piękności człowieka? Człowiek jest najdoskonalszy w dziele stworzeń Boskich. Spojrzyj na oko, na pozór mały i nieznaczny organ, a jednak przenika świat cały. Jakaż kunsztowna jego budowa, czyż zdołałby człowiek coś podobnego uczynić. Wielkim darem jest mowa, bo wyrażamy nią pragnienia naszego serca i duszy. Ale ponad pięknością ciała góruje piękność duszy. Gdzie niema duszy, tam niema życia, a gdzie niema życia, tam wieje pustka śmierci. Śmierć jest grobem dla piękna. Mamy brzydkie ciała z piękną duszą; ciała o kształtnych formach i białem licu, ale zgnilizną swą wewnętrzną, duchową, podobne raczej do jabłka sodomskiego. Owoc sodomski wabi swem pięknem, ale kto go kosztuje natrafi na siedlisko robaków i zepsucia. Taką jest piękność ciała, gdy mu cnót brakuje. Oszołomi na chwilę i do zguby doprowadzi. Cnotę nazwać można duszą duszy, tam bowiem spoczywa prawdziwe piękno ciała, gdzie cnota nad ciałem góruje. Ale piękność natury, sztuki, piękność ciała i duszy, przewyższa pojęcie o nadprzyrodzonej piękności łaski Bożej. Piękność łaski Bożej przewyższa wszelkie pojęcie. O ile duszę łaski pozbawioną, da się przyrównać do nieba gęstemi chmurami pokrytego, które grozi nawałnicą, tak duszę w stanie łaski będącą, porównać można do lazuru nieba przy

zachodzącem słońcu; widzimy wtedy cudną grę kolorów, blask i piękno niezwykłe. Łaska Boża oblewa potokiem piękną duszę ludzką: *albowiem staliśmy się uczestnikami Chrystusowymi* [2]).

Przyglądając się przechodniom na ulicach wielkich miast, podziwiamy nieraz piękną osobę przyodzianą w kosztowne szaty i nęcącą wzrok nasz pięknością swego ciała. Tuż za nią bieży ubogo odziana kobieta z dzieckiem na ręku, nikt na nią nie zwraca uwagi, nie jeden odwróci się nawet ze wstrętem od łachmanów, a przecież może ta piękność podziwiana przez ludzi, niemiłą jest Bogu, za grzechy i występki, a biedna kobiecina z duszą czystą w łaskę bogatą, podziw wzbudza u Świętych Pańskich. Córka władcy, rycerz, minister, król mogą być ubodzy w oczach Stwórcy, podczas, gdy uboga wyrobnica, służąca, robotnik mili i drodzy są Panu.

Piękność łaski dopełnia piękność chwały. Chwała niebieska wykwita z łaski, jako kwiat z pączka. Piękność chwały wiecznej nie jest jednaką, posiada ona różne stopnie; jako gwiazdy nie są sobie równe tak i różne są stopnie szczęśliwości wiecznej.

Najprzedniejszem i najświętszem ze stworzeń ludzkich jest Matka Boża. Jest Ona łaski pełna, Niepokalanie poczęta. Z przyjściem na świat Maryi Panny wzrastała i pomnażała się w niej łaska Boża. Ani św. Józef, ani Jan Chrzciciel, św. Paweł, chociaż żyli sprawiedliwie, nie posiadali tej doskonałości, którą Marya miała od dnia swego poczęcia.

Marya Panna staje się Matką Boga, pełną łaski, jako godne mieszkanie dla Stwórcy. Marya 30 lat spędza z Jezusem; Betleem, Nazaret, Egipt były to przystanie, gdzie wśród cierpień i doświadczeń pomnażała się świętość Maryi. Jezus był z Matką, Matka była z Jezusem! To obcowanie z Bogiem nie mogło pozostać bez wpływu na świętość i doskonałość Maryi Panny. Jeżeli przestajemy z dobrymi, mimowoli przejmujemy się ich zapatrywaniami, jeżeli obcujemy z grzesznikami giniemy w morzu zepsucia! Jezus był źródłem sprawiedliwości, Marya zaś jest zwierciadłem, w którem odbija się cnota i dobro. Po trzydziestu latach wspólnego pożycia, następują trzy lata roz-

---

[2]) Żyd. III, 14.

łąki, gdy Jezus idzie nauczać lud wiary świętej. Rozłączyli się widzialnie, ale duch i serce pozostały w ścisłym węźle miłości. Słońce łaski Bożej spływało nieustannie na duszę Maryi, zagrzewając serce i hartując ducha. Zwierciadło sprawiedliwości stawało się z dnia na dzień czystsze, stawało się odbiciem Boskości swego Syna. Niejednokrotnie spotykała się Marya Panna z Jezusem, szczególniej w owych trzech dniach gorzkiej męki, gdzie serce Maryi miecz boleści przenikał, a ta boleść stawała się źródłem prawdziwego Jej uświęcenia.

W pierwszy dzień Zielonych Świątek zstępuje Duch św. na Maryę Pannę. Już przy poczęciu była pełną łaski ale jakże inną jest teraz! Łaska staje się jeszcze obfitszą! Marya żyła jeszcze potem lat kilka, poświęcając je modlitwie, dziękczynieniu, ofierze i miłosiernym uczynkom. Przychodzi wreszcie śmierć. Jeżeli Pismo św. powiada, że śmierć sprawiedliwego świętą jest, jakąż tedy świętością opromieniona była śmierć Najświętszej Maryi Panny? Stała się siostrą miłosierdzia u wezgłowia św. Józefa, Matką najlepszą u stóp krzyża. *Błogosławieni miłosierni, albowiem miłosierdzia dostąpią.* Marya nie była sądzoną. Gdzie niema obwinionych, tam też i sędzia zbyteczny. Marya w chwale i z pieśniami wprowadzoną została do nieba, aby otrzymać koronę zasługi. A ponieważ pełną była łaski, wyższą nad chóry anielskie, więc ukoronowaną została jako Królowa Męczenników, Apostołów, Wyznawców, Dziewic, Aniołów, jednem słowem, jako Królowa wszystkich Świętych. Chwała Maryi nie miała równej ani na ziemi ani w niebie! Pismo św. mówi, że Marya jest słońcem—a jako gwiazdy poddane są słońcu, tak święci PP. poddani są Matce Bożej!

Drodzy bracia! Wy, którzy piękno i miłość w sercach nosicie, nie oddawajcie go całkowicie pięknu ciała, ziemskim przyjemnościom i rozkoszom. Św. Paweł słusznie upomina: *przemija kształt świata tego* [3]). A Duch św. ostrzega: *marna jest piękność* [4]). Wszystko co ziemskie podobne jest kwiatu polnemu, który dziś kwitnie, jutro więdnie, a nazajutrz podeptany bywa. Podobny do bańki mydlanej, która przez chwilę bawi oko, ale

[3]) I Kor. VII, 31. [4]) Przyp. XXXI, 30.

wkrótce pęka i znika! Słuchajmy nauki Kościoła: „Sursum corda", w górę serca do Pana i Boga naszego! Bo tam znajdziemy Osobowego, Przedwiecznego Stwórcę, tam źródło nieskończonej piękności i odpocznienie po trudach życia! Tam mieszka Marya, najpiękniejsza ze stworzeń, chwała wszelkiego stworzenia.

O Maryo! pełna chwały, dopomóż nam, abyśmy doskonaląc się w cnotach szli śladami Jezusa i Maryi!

DZIEŃ VIII.

Czcimy Maryę, bo jest naszą Matką.

Matka Boża jest Matką naszą, i stąd też na cześć najwyższą zasługuje.

1. Marya jest naszą Matką, gdyż Jezus jest nam bratem. Jezus uczy nas jak żyć należy, jak wypełniać obowiązki, Jezus napomina, abyśmy umiłowali pokój i ciszę, Jezus pociesza nas słowy: *A Ojciec Twój, który widzi w skrytości odda tobie.* Jezus uczy nas się modlić, zaleca przebaczać nieprzyjaciołom, przyrzeka nam nagrodę Ojca niebieskiego. Bóg Ojciec jest naszym Ojcem, a więc my jesteśmy braćmi między sobą i braćmi Jezusa. A skoro Jezusa uważamy za brata, musimy równocześnie Jego Matkę Najśw. uznać za naszą Matkę! Jezus nazywa nas braćmi. Pewnego razu gdy Zbawiciel nauczał w domu przyjaciela, doniesiono Mu, że nadeszła Matka i krewni, Jezus przerywa mowę i pyta: *Która jest matka moja i którzy są bracia moi? A ściągnąwszy rękę na uczniе swoje, rzekł: Oto Matka moja i bracia moi. Albowiem ktobykolwiek uczynił wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten bratem moim i siostrą i matką jest* [1]). A więc bratem po duchu jest nam Jezus, wspólnego tedy mamy z Nim Ojca i Matkę.

2. Marya jest Matką naszą, bo dała nam życie. Jezus nazywa się żywotem. *Jam jest droga i prawda i żywot* [2]). Jakże prawdziwą jest mowa Jezusowa! Bez Boga życie jest ciemne i bezcelowe. Duch błąka się, nie znajdując spoczynku i ukojenia. Serce zamiera, bo wszystko co nie jest Boskie, co od Je-

---

[1]) Mat. XII, 48, 5o. [2]) Jan XIV, 6.

zusa nie bierze początku, do Jezusa nie prowadzi, jest martwe, zimne, nieczułe, próżne i zwodnicze. Jezus jest życiem, kto wespół z Nim nie działa, kto w Jezusie nie spocznie, ten w grzechu śmiertelnym żyje, śmierć duszy przyczynia! Któż nam dał to źródło życia?—Marya Panna! I stąd zwiemy Ją najukochańszą Matką naszą!

3. Marya jest Matką naszą, bo Jezus nam Ją ofiarował: zbliżała się chwila spełnienia ofiary. Jezus ubożuchny zawisł na krzyżu, odarty z odzienia, biczowany i cierniem ukoronowany, pojony żółcią i naigrawaniem żydowstwa! Ubogi jest Jezus w ziemskie bogactwa, ale bogaty w łaski Boże, wszyscy Go opuścili, lecz Matka boleściwa czuwa pod krzyżem i koi bóle Jezusowe. Zbawiciel spogląda miłosnym wzrokiem na Matkę i powierza Ją opiece św. Jana: *Oto matka twoja,* a zwracając wzrok swój na Maryę, rzecze: niewiasto, oto Syn Twój. Nie woła na Maryę słodkiem imieniem Matki, bo nie chce większego bólu zadawać Jej sercu. Jezus w tych słowach daje nam poznać, że nie ma własności na tej ziemi, okrom Matki swej, a i Ją nam oddaje w puściźnie. O dzięki ci, Boski Zbawicielu, za ten dar wspaniały! Matka Twoja jest Matką naszą, boś nam Ją ofiarował.

4. Nie trudno jest uchwycić podobieństwo między Matką Boga a matką ziemską. Cokolwiek odbieramy od matki ziemskiej, pochodzi od Maryi. Matka rodzi nas w boleściach, ale czemże są one w porównaniu do cierpień Maryi pod krzyżem stojącej? Od matki odbieramy pierwszy pokarm, Marya Panna daje nam pokarm wiecznego życia: daje nam Krew i Ciało Boskiego Syna! Matka ziemska piastuje nas i tuli pieszczotą, Marya Panna strzeże nas, modli się za nas, bo umiłowała ludzi. Matka składa rączęta dzieciny do modlitwy, każe powtarzać za sobą pacierz poranny i wieczorny. Któż nas nauczył modlitwy? Kto za nas wstawia się do Ojca niebieskiego jeżeli nie Marya Matka Boża? Matka broni dziecię, stara się usprawiedliwić jego postępki przed światem; wstawia się do ojca, aby nas nie zbyt ostro karał. Co czyni Matka Boża? Wiedziona uczuciem miłości, przygarnia porówno grzesznych i sprawiedliwych, otwiera im Serce swe, wołając: „pójdźcie do mnie“! Czyż nie uczy nas

Kościół wzniosłej modlitwy „Pomnij o Najmiłościwsza Maryo Panno“! Czyż w każdej trosce, w każdej potrzebie, nie rzucamy się z ufnością do Jej stóp błagając rady i pomocy? O miłościwa Matko, dopomóż, abyśmy byli zdolni wyrazić Ci naszą miłość, ufność, która tkwi w duszy naszej! Matka jest Aniołem opiekuńczym przy łożu chorego dziecka, gdy dziecię cierpi, współczuje z niem matka. Czyż za przyczyną i opieką Maryi tysiące dusz nie zostało uzdrowionych? czyż tyle cudów doznanych nie świadczy o opiece tej najlepszej z Matek? Matka ziemska daje napomnienia dziecięciu, gdy idzie za chlebem w obce strony, duchem towarzyszy mu wszędzie, i cieszy się gdy je ujrzy powracające zdrowe i zadowolone. Czyściec nazwać możemy obczyzną. Matka Boża często duchem się łączy z biednemi duszami; tęskni za niemi, pragnie je mieć już w niebie, aby je przytulić pod płaszcz swój opiekuńczy. Dziecko wrodzony czuje pociąg do miłowania matki; miłość Maryi jest wynikiem nadprzyrodzonej łaski Bożej, którą na chrzcie św. otrzymujemy.

Pewien chłopiec oddany do zakładu wychowawczego, otrzymał list z wiadomością o śmierci matki. Przełożony zakładu, znając przywiązanie dziecka, obawiał się wręczyć mu list z tak smutną wieścią. Wziął go tedy za rękę i zaprowadził do figury Matki Bożej, stojącej w korytarzu. W jednej ręce trzymał list z czarną pieczęcią a drugą wskazywał na Matkę Bożą, mówiąc: „Patrz, oto Matka twoja, ufaj Jej i nie rozpaczaj“. Chłopiec domyślił się straty jaką poniósł, rozpłakał się, upadł na kolana wołając: „o Maryo bądź mi Matką i przyjmij do łaski swej ziemską mą matkę“.

5. Są ludzie, którzy zapomnieli odmawiać: „Ojcze nasz“, ale nie opuszczą nigdy odmówienia: „Zdrowaś Marya“. Niejeden zaprze się Boga ukrzyżowanego, ale nie zaprze się Imienia Maryi. Nie pochwalam podobnego postępowania, zaznaczam tylko, że w sercu ludzkiem zaszczepioną jest przez chrzest św. miłość dla Matki Zbawiciela. Mamy kacerzy, którzy nie uznają Maryi jako Panny Niepokalanie Poczętej, i stąd Jej nie czczą i nie miłują. Takich chrześcijan porównać można do sierot, które w niemowlęctwie straciły matkę, i wcale jej pieszczot nie zaznały. Miłość ich stłumioną została w zarodku

i rozwinąć się należycie nie mogła wśród obcych wpływów. Niejednokrotnie słyszeć można konwertytów mówiących, że gdy jeszcze byli innowiercami, uczuwali popęd do miłowania Maryi Panny.

Niechże dobroć Matki Jezusowej rozpali miłością serca nasze, obierzmy Ją sobie za Matkę, Opiekunkę i Pośredniczkę naszą, a Ona nam dopomoże i doprowadzi do Jezusa Chrystusa.

Kazanie

NA UROCZYSTOŚĆ ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO *).

Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa jest pobudką do naszego zmartwychwstania duchowego.

Ks. Jeremiasz Bonomelli, biskup Kremony.

Wstał, niemasz Go tu.

Mar. XVI, 6.

Św. Paweł Apostoł poucza nas, że w Jezusie Chrystusie ukryte są wszystkie skarby umiejętności i mądrości Bożej; skarby umiejętności i mądrości, które, jak o tem mówi na innem miejscu: ***zagubią mądrość mądrych, a roztropność roztropnych odrzucą*** [1]. Mądrość Boska, która gubi i odrzuca mądrość ludzką, jaśnieje we wszystkich dziełach Jezusa Chrystusa, bo tego domaga się Jego godność i wielkie znaczenie tychże dzieł. Ta mądrość jednak całym swym blaskiem odbija się w dziś obchodzonej tajemnicy Jego Zmartwychwstania. I nie może być inaczej, wszak wiemy, że tajemnica Zmartwychwstania Pańskiego stanowi podwalinę dla naszej wiary, jest pieczęcią naszej nadziei, jest opoką, o którą rozbijać się zawsze będą bałwany pychy rozumu ludzkiego.

*) Za pozwoleniem najdostojniejszego Autora dowolnie przełożył a w paru miejscach skrócił i uzupełnił *Ks. Dr. W. Miś*. Chociaż powyższe kazanie nie dla każdego słuchacza przystępne, mimo to umieszczamy je dla podniosłej treści w nadziei, że pracowity kaznodzieja będzie umiał spożytkować praktycznie. P. R.

[1]) I Korynt. I, 19.

Zmartwychwstanie Pańskie przewyższa wszystkie cuda, ponieważ Jezus Chrystus przezeń rozpoczyna swe panowanie z grobu, w którym ludzkie panowanie zamyka się, ponieważ potęga Jego jaśnieje w całej chwale, gdy tymczasem chwała nawet największych ludzi przyciemnia się i znika po śmierci.

Na wzór św. Pawła przypatrzmy się bliżej temu szczytowi tajemnic naszej wiary i zastanówmy się, czego nas uczy Zmartwychwstanie Pańskie? Św. Paweł zapewnia uroczyście, że jak Jezus Chrystus umarł na krzyżu i był pochowany w grobie i zmartwychwstał, tak i my powinniśmy być z Nim pogrzebani i z Nim zmartwychpowstać. Ale w jaki sposób możemy tego dokonać? Św. Paweł, nauczyciel narodów wskazuje nam sposób, mówiąc: *Nie kłamajcie jedni drugim: zwlókłszy z siebie starego człowieka z uczynkami jego, a oblókłszy nowego, który się odnawia w poznanie* [2]), *obleczcie się w nowego człowieka, stworzonego wedle Boga, w sprawiedliwości i świętości prawdziwej.. obleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa* [3]).

Słowa te wzniosłe i głębokie św. Apostoła, zasługują na pilną uwagę, a więc słuchajcie, gdyż w dzisiejszej nauce wyłożymy wam ich znaczenie.

Zdrowaś Marya.

I.

Zastanówmy się nad człowiekiem, ażebyśmy zbadali go i poznali, wejdźmy pierwej w siebie samych, przenikając wzrokiem do głębi duszy naszej, a zapytawszy się śmiało i szczerze naszego sumienia, słuchajmy jego odpowiedzi. Cóż znajdujemy w skrytościach naszego serca i tajnikach naszego ducha? Dwie dążności, dwie siły nie tylko oddzielne, ale bardzo często sprzeczne z sobą, które zapuściwszy korzenie w naszej naturze, przenikają nasze uczucia, kształtują je i wydają różne owoce. Te dwie dążności czyli siły, przychodzą z nami na świat, żyją z nami i umierają z nami, a natura ich jest odmienna, owszem sprzeciwiająca się jedna drugiej i nieraz zdaje się nam, że jedna zapala drugą jakimś tajemniczym ogniem.

---

[2]) Kolos. III, 8, 9. [3]) Rzym. XIII, 14.

Każdy z nas czuje w samym sobie dążność i pewną siłę, która go skłania do miłowania cnoty n. p. skromności, sprawiedliwości, życzliwości, umiarkowania, hojności serca dla ubogich, cichości, czystości uczuć. Wszystkie te cnoty podziwiamy, a ludzi, którzy niemi słyną, chwalimy; atoli równocześnie czujemy w nas samych inną dążność czyli siłę pociągającą nas do grzechu i sprzeciwiającą się powyższym cnotom. Tak n. p. ceniąc sobie skromność i pokorę, z upodobaniem wynosimy się i pragniemy, aby nasze imię przechodziło z ust do ust; głosząc sprawiedliwość i łagodność, wyciągamy rękę naszą ku niesprawiedliwości, a serce otwieramy nienawiści i chęci pomszczenia się na drugich; chwaląc wstrzemięźliwość i miłosierdzie ku ubogim, czujemy przyjemność w schlebianiu podniebieniu i w skąpstwie; wynosząc pod niebiosa łaskawość i cichość, pozwalamy powodować się gniewem i pogardzaniem innych; czując szacunek i świętą zazdrość dla dusz czystych i dziewiczych, może równocześnie jesteśmy niewolnikami grzesznej miłości czyli nieczystości. A więc w nas znajduje się jakby podwójny człowiek: jeden dobry, który chce dobrego, drugi złośliwy, który dąży do złego, Pierwszy wzdycha za niebem, drugi zaś lgnie do ziemi; jeden szuka zawsze rzeczy duchownych, drugi skłania się zawsze ku rzeczom ziemskim. Oto te są dwie siły sprzeciwiające się sobie, które walczą między sobą o panowanie nad sercem naszem, a my wiemy, że jesteśmy dobrymi i cnotliwymi, kiedy idziemy za pierwszą siłą; doznajemy zaś wyrzutów sumienia, że jesteśmy złymi i grzesznymi, skoro poszliśmy i postępujemy za drugą siłą.

Wieszcz pogański bardzo udatnie wyraził tę prawdę pisząc: *Video meliora proboque, deteriora sequor:* widzę lepsze rzeczy i zgadzam się na nie, a gorsze wybieram. Jeszcze dobitniej przedstawia nam tę walkę św. Paweł, gdy mówi: *Nie czynię dobrego, które chcę, ale złe, którego nie chcę, to czynię. Lecz widzę inszy zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mię w niewolę w zakonie grzechu, który jest w członkach moich* [4]). Czyż można nad tę walkę wyobrazić sobie walkę i sprzeczność bardziej oczywistą, okrutną

[4]) Rzym. VII, 19, 23.

i stałą? Jaki jej początek? Skąd powstała ta walka słuszna, która dzieli istotę moją na dwie części, i która rozrywa moje serce? Znam tę walkę i nie dziwi mię ona. Moje ciało pochodzi z ziemi, ma nizkie nędzne zachcianki ziemskie, i stąd bezustannie ciągnie mię ku ziemi; dusza zaś moja, umysł mój, który z nieba otrzymuje światło prawdy, ku niebu wzdycha i tylko rzeczy niebieskich łaknie. A więc wiem i pojmuję, dlaczego dwie natury tak oddzielne i różniące się, mają potrzeby i pragnienia odmienne, a stąd i walka między niemi jest nieunikniona. Atoli natura bardziej szlachetna powinnaby zapanować nad naturą mniej szlachetną i uczynić sobie z niej służkę, jeśli już nie usłużną i zadowoloną, to przynajmniej nie buntowniczą. Jakże więc może się to dziać, żeby część w nas zobowiązana do słuchania, tak często rozkazywała części wyższej przeznaczonej do wydawania rozkazów i pozwalała się służce prowadzić na pasku? Skąd, pytam, pochodzi ta sprzeczność?

W rozwiązaniu tego pytania, przychodzi rozumowi z pomocą wiara i mówi nam, że Bóg przez swą dobroć na początku nie stworzył człowieka w takim stanie, w jakim go widzimy obecnie. Człowiek na początku wolny był od tej walki tak bolesnej i upakarzającej; miał wprawdzie w sobie żądze, ale były one uległe rozkazom rozumu, ciało zaś z swemi pragnieniami podlegało woli, a wszystko w człowieku znajdowało się w jak największym porządku. Nieprzyjaciel zerwał tę harmonię, a mianowicie w chwili, kiedy pierwszy człowiek za dopuszczeniem Boga otworzył nieprzyjacielowi drzwi serca swego. Wtedy dopiero wybuchła walka i w pierwszym człowieku ukazały się dwie siły ciągnące go w przeciwną stronę i sprzeczne z sobą, i objawił się w nim podwójny człowiek: człowiek nowy i człowiek stary. Grzech, który wstąpił do pierwszego człowieka, nie zniszczył i nie mógł zniszczyć człowieka, który był dziełem Boga; ogołocił go z łaski i przyjaźni Bożej; pozostawił mu rozum, wolę i wolność ale osłabione, zranione; a żądze przemieszkujące przed grzechem w niższej części jakby niewolnice, które czują na sobie opadłe okowy ich pana powalonego przez chorobę na łoże boleści śmiertelnej, wzburzyły się i zbuntowały. Jesteśmy przeto dziećmi ojca zrzuconego z tronu; dziećmi ro-

dzica, który roztrwoniwszy bogatą ojcowiznę, został ubogim, a stąd i my jesteśmy ubogimi; dziećmi chorego ojca, a przeto i my jesteśmy chorymi i chorymi będą nasze dzieci. Każdy z nas nosi na samym sobie ślady wielkości dawnej i zarazem ślady upadku moralnego. Jesteśmy wspaniałym gmachem zburzonym, którego ruiny przypominają dawną wielkość, wspaniałość; nosimy z sobą hańbę i karę rodzica upadłego, a ziemia, z której pochodzimy, zabija nas także. Czy o własnych siłach potrafimy odzyskać utraconą przez grzech wielkość? O nie! Czy masa stoczona na dno doliny może sama podźwignąć się i ujrzeć słońce swego szczytu dawnego? Czy umarły może przywrócić sobie życie? Bóg jeden mógł podnieść upadły w swym rodzicu rodzaj ludzki. On jeden, jak nam mówią Księgi święte, mógł go odnowić i odrodzić i rzeczywiście dokonał tego wielkiego dzieła. W jaki sposób? Posłuchajcie.

II.

Pierwszy rodzic i głowa rodzaju ludzkiego, miał przekazać wszystkiemu swemu potomstwu razem z życiem przyrodzonem łaskę i wszystkie dary, w jakie był wyposażony, a przeto ogołacając się dobrowolnie z nich, przekazał tylko samą naturę gołą, a przeto pozbawioną panowania nad swemi namiętnościami. Ta uboga natura nie posiada już w sobie życia łaski, ani nie dzierży w ręku berła nad żądzami, które fermentują w jej wnętrznościach. Niezbędnem zatem było, ażeby na miejsce głowy natury ludzkiej, która sprzeniewierzyła się swemu posłannictwu i zatrzymała w sobie falę życia Bożego, które miało udzielić dzieciom, wstąpiła druga głowa, mająca naprawić tak wielki upadek i wydać z siebie owo źródło życia, które tak nędznie wyschło w pierwszym człowieku.

Syn Boży, równy Bogu Ojcu, wziął na siebie naszą naturę i stał się człowiekiem, prawdziwym i doskonałym człowiekiem i zaczął naprawę wielkiego dzieła zepsutego nieszczęśliwie przez pierwszego ojca rodzaju ludzkiego. Dlatego też św. Paweł nazywa Jezusa Chrystusa drugim Adamem mówiąc: *Stał się pierwszy człowiek Adam w duszę żywiącą: pośledni Adam w duchu ożywiającego... pierwszy człowiek z ziemi, ziemski: wtóry człowiek*

z nieba, niebieski [5]). Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek zostając drugą głową rodzaju ludzkiego i naprawcą zepsutego dzieła pracą pierwszego człowieka, musiał dokonać niezbędnie dwóch dzieł a mianowicie: zniszczyć zły postępek, t. j. grzech pierworodny, powstrzymać w biegu zatrute źródło zalewające rodzaj ludzki, odpokutować za winę pierwszego i otworzyć w sobie nowe źródło życia Bożego i wylać je na wszystkich synów Adamowych. Jednego i drugiego Pan Jezus dokonał. Wziął na siebie smutną puściznę Adama, puściznę grzechu; stał się rękojmią, a karę, która miała spaść na wszystkie dzieci grzechu, poniósł sam z nadmiaru miłości, jak to przepowiedział Izajasz prorok: *Karność pokoju naszego na nim; włożył nań nieprawość wszystkich nas, sinością jego uzdrowieni jesteśmy* [6]).

Jezus Chrystus cierpiał i umarł za nas na krzyżu, a przez boleść i śmierć zapłacił na samym sobie nasz dług i zniszczył nieszczęsne dzieło pierwszego ojca. Ale nie na tem kończy się dzieło Jezusa Chrystusa. Po dokonaniu pierwszej części dzieła, to jest po zadosyćuczynieniu zaciągnionej kary, miał spełnić drugą część: po boleściach i cierpieniach musiała nastąpić radość, a na miejsce śmierci wstąpić życie.

Boska Osoba Słowa przedwiecznego oprowadziwszy błogosławioną duszę Jezusa, od którego nie odłączyła się nigdy, po otchłaniach, gdzie dusze sprawiedliwych oczekiwały na wybawienie i napełniwszy ją niewysłowioną radością, zawiodła ją do grobu do ciała, z którem się na nowo zjednoczyła, napełnia je uwielbionym i potężnym tchem życia, którego wieki nie potrafią nigdy ugasić. W ten więc sposób na miejsce śmierci ściągnionej przez pierwszego Adama weszło życie, prawdziwe i wieczne życie drugiego Adama. W ten sposób kończy się pokolenie zabijające, a równocześnie otwiera się nowe pokolenie ożywiające ducha.

W chwili, gdy dusza Jezusa połączała się na nowo z Jego ciałem, wszystko życie Boże zbierało się w niem podobnie, jak niegdyś życie naturalne było ściśnione w Adamie. O Jezu, o Synu Boży, o drugi Ojcze rodzaju ludzkiego bez porównania

---

[6]) Iz. LIII, 5, 6. [5]) I Kor. XV, 45, 47.

większy od pierwszego, otwórz Twój bok, niech spłynie na wszystkich synów, których Adam zabił, niewyczerpany zdrój Twojego życia. I czemuż się opóźniasz? Wszak wiesz, że jak ciało nasze bez duszy jest trupem wydanym na pożarcie zepsuciu, tak samo dusze nasze w oczach Twoich, bez tchnienia Twej łaski są skazane na śmierć i stają się zdobyczą Twego i naszego nieprzyjaciela, księcia ciemności i śmierci.

Bracia! Jezus Chrystus zmartwychpowstał, aby udzielić wszystkim dzieciom Adamowym swego życia, aby się stał naszym Ojcem wedle ducha. Ale On chce, ażeby między narodzeniem naturalnem, przez które jesteśmy dziećmi Adama, a narodzeniem duchowem, na mocy którego stajemy się Jego dziećmi, zachodziła wielka różnica. Chcecie się dowiedzieć jaka? Posłuchajcie jeszcze z uwagą.

Narodzenie podług ciała, które spada na nas i zabija nas, udzielane nam bywa bez naszego zgodzenia się a obdarzając nas życiem przyrodzonym, czyni nas także grzesznikami, gdyż się rodzimy w grzechu pierworodnym. Przeciwnie narodzenie wedle ducha żądz naszego zgodzenia się, postępuje za naszą wolą i czyni nas sprawiedliwymi wtedy tylko, gdy tego chcemy. I jest to, o najdrożsi, drugi zaszczyt dla nas, jaki Bóg okazuje dla ubogiej naszej natury, chcąc, abyśmy brali udział w naszem odrodzeniu. Przez to okazuje nam, że sobie ceni naszą wolną wolę, a równocześnie pozostawia nam wszystką zasługę za nasze zgodzenie się. Jakiemi jednak drogami to życie Boskie, w które opływa Pan Jezus Zmartwychwstały, dostaje się do naszych dusz i przenika je, ożywia i przekształca? Wielu drogami, z których jedne doskonalszemi są od drugich.

Życie Boskie Jezusa Chrystusa jest światłością oświecającą umysły, a zarazem jest ogniem grzejącym i rozpalającym serca nasze. On sam to powiedział, mówiąc: *Ja jestem światłością świata; przyszedłem, aby ludzie życie mieli i obficiej je mieli.*

Słowa Chrystusa są światłością, która oświecą umysły; są ogniem świętym, który grzeje i ożywia serca, ponieważ słowa te przynoszą nam prawdę. Jezus Chrystus po zmartwychwstaniu, a mianowicie przed Wniebowstąpieniem zwróciwszy się do swych uczniów, streszczając swe posłannictwo i przekazując je

im, odzywa się do nich w tak uroczyste słowa: *Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody: chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata* [7]). Ja jestem światłością i prawdą, dałem wam je w słowach moich, a wy teraz głoście je wszystkim ludziom. Ja jestem światłością, wy zaś jesteście pochodniami zapalonemi przez światłość moją, a przeto chodząc po ziemi, zapalajcie inne pochodnie i rozpraszajcie ciemności błędu i starajcie się o to, aby prawda zaczęła królować wśród ludzi. Uczniowie usłuchawszy rozkazu Boskiego Mistrza, rozeszli się na cały świat, niosąc wszędzie za pomocą przepowiadania światłość prawdy, a przez głoszenie ona się zachowuje i szerzy i rozszerzać będzie do końca świata. Ale dla człowieka nie wystarczy otrzymać samą światłość prawdy. Ona wskazuje drogę, którą trzeba przejść; metę, do której powinno się dotrzeć; dzieło, mające się wykonać; zło, którego trzeba unikać; cnotę, w której trzeba się ćwiczyć; błąd, którego trzeba się wystrzegać; nieprzyjaciół, z którymi musimy skutecznie walczyć; grzech, który powinniśmy zabić w nas. Ale skąd weźmiemy siły niezbędne do wykonania tego wszystkiego? Kto nam ich użyczy? W jaki sposób siła i życie Boże, które Jezus Chrystus mieści w sobie, mogą się przedostać do nas? Którymi kanałami z Chrystusowego zdroju niewyczerpanego przepłyną do nas wody zbawienne życia wiecznego? Kanałami śś. Sakramentów, które wypływają z Serca Jezusowego.

A więc pierwszym kanałem przeprowadzającym wodę życia wiecznego, jest Chrzest św. W nim obmywamy się z brudu grzechu pierworodnego, w którym przychodzimy na świat, a zarazem zaszczepia się w nas zarodek życia nadprzyrodzonego, które postradał pierwszy rodzic ludzkiego rodzaju, a które drugi Adam, Jezus Chrystus, przywrócił. Przez Chrzest, na starym uschłym pniu Adama zaszczepia się nowy i pełen życia zraz Boga-Człowieka, drugiego Adama i zaczyna się na nim drugie życie, bogate w owoce niebieskie. O najdrożsi! To działanie Boże Chrztu świętego, możecie sobie wyobrazić niejako w czyn·

[7]) Mat. XXVIII, 18, 20.

ności, której dokonywa ogrodnik wieśniak, w waszych oczach, a mianowicie na szczepieniu, które św. Paweł miał na myśli, gdy powiedział, jesteśmy szczepami, w które zostało zaszczepione dobre drzewo oliwkowe: *wszczepion w dobrą oliwę* [8]).

Posiadamy dwa rodzaje drzew, które się różnią między sobą. Drzewa leśne, czyli dzikie, nie rodzące owoców, lub też rodzą je, ale cierpkie i gorzkie; drzewa wyhodowane, czyli ogrodowe, wydają z siebie owoce słodkie i pełne smaku. Czy wiecie, co robi ogrodnik, aby pierwsze uszlachetnić? Ucina w połowie drzewko dzikie, a wziąwszy zraz z drzewa ogrodowego, zaszczepia go w pień drzewka dzikiego, a co stąd wynika?

Przez ukrytą i zdumiewającą działalność natury, zraz zrasta się z pniem drzewa dzikiego, czerpie zeń swe życie, ale jednocześnie przekształca go w ten sposób, że oba drzewa są w jednem drzewie, jedno w dwóch. Życie starego pnia nie znika, ale przemieni się, przechodząc do zrazu, a jego owoce są obfite i tego gatunku, co zraz. Jest to obraz bardzo żywy owej przemiany, którą Jezus Chrystus dokonuje w nas przez Chrzest święty. My jesteśmy pniem starym, nędznie zdziczałym w Adamie, pniem bezpłodnym. Jezus Chrystus przez Chrzest udziela nam swego życia na sposób zrazu, a przezeń przekształceni wydajemy z siebie dzieła czyli owoce Boskiego życia. I nie kończy się na tem działalność Boga. Każde życie, aby mogło dojść do swego pełnego rozwoju, potrzebuje odżywiania się właściwego. Tak roślina, jak zwierzę dopraszają się o swój pokarm, gdyż pozbawione tegoż muszą schnąć i nareszcie umrzeć. A więc i życie Jezusa Chrystusa złożone w nas za pomocą Chrztu św., domaga się pokarmu swego, pokarmem zaś dla życia Boskiego nie może być co innego, jak pokarm Boski. Dlatego też Jezus Chrystus w Eucharystyi stał się pokarmem dla dusz naszych. Przez Eucharystyę życie Jezusa Chrystusa staje się zupełnem, doskonałem w nas: zaczyna się ono bowiem na Chrzcie, rozwija się w Bierzmowaniu, dokonuje się zaś w Eucharystyi, którą jest sam Dawca życia, Jezus Chrystus. Przez Eucharystyę Jezus Chrystus jednoczy nas z każdym, a każdy z nas z Nim, a to

[8]) Rzym. XI, 24.

życie, które w całej pełni wstąpiło w Pana Jezusa w chwili Jego zmartwychwstania, przelewa się do nas wszystkich, gdy godnie Go i z przygotowaniem należytem przyjmujemy.

Ale niestety! ręka nieprzyjaciela, burza gwałtowna może zedrzeć, odłączyć zaszczepiony zraz od pnia. Wyobraźcie sobie, że leży na ziemi, liście jego żółkną, kwiaty więdnieją, owoce schną, a pień drzewa jest bez korony, nagi i zdaje się, że prosi o zlitowanie nad sobą, i błaga o pomoc zasmuconego ogrodnika. Bardzo często zachodzi taki przypadek, a ogrodnik zabiera się na nowo do swego dzieła, umieszczając zraz w ten sposób, aby źródło soków przechodziło między nowem i dawnem życiem.

Podobnież działa Jezus Chrystus w Kościele, czyli w rodzaju ludzkim przezeń odkupionym. Ktoś z ludzi oderwał się od Niego, a przez to samo staje się zaraz pniem dzikim; jest umarłym dla prawdziwego życia, nie może wydawać z siebie owoców, któreby się mogły podobać Bogu. Atoli przez swe miłosierdzie, Jezus Chrystus otwiera nowy kanał, przez któryby mogły wytrysnąć wody życia i odnowić dzieło Chrztu św., otwiera mianowicie Sakrament Pokuty.

Za pomocą niej zraz zajmuje swe miejsce, a dawny pień odzyskuje siłę straconą, która go przemienia i okrywa się w nowe owoce. A zatem Chrzest, Bierzmowanie, Eucharystya i Pokuta są to cztery kanały, przez które Jezus Chrystus do nas, poszczególnie przeprowadza swe życie Boskie.

Ale każdy z nas, dnia jednego, spotkać się może z uściskiem nieubłaganej śmierci, walcząc z nią, jęcząc z boleści i błagając o pomoc i pociechę. Jezus Chrystus i w tej strasznej godzinie nie opuszcza nas. Otwiera piąty kanał, a przezeń zstępuje dobroczynna fala, aby ona wzmocniła, pocieszyła i oczyściła mających się przenieść do wieczności. A dokonuje zaś tego, jak się już domyślacie, przez ostatnie Olejem świętym Namaszczenie. A więc widzimy stąd, że Jezus Chrystus przez swą łaskę bierze w opiekę człowieka w chwili jego przyjścia na świat, od kolebki idzie z nim w dalszem życiu i towarzyszy mu aż do grobu, rodząc go do życia duchowego, podnosząc upadłego, ożywiając umarłego dla łaski, dodaje mu mocy i podtrzymuje go w ostatniej życia chwili, w godzinę śmierci.

Ale zwróćmy jeszcze uwagę na to, że człowiek jako jednostka jest zarazem członkiem dwojakiego rodzaju społeczeństwa, a mianowicie społeczności domowej czyli rodziny i społeczności wielkiej to jest Kościoła. A więc kiedy ten człowiek zamierza stworzyć sobie kółko rodzinne, kiedy ma wziąć na siebie posłannictwo kapłana w Kościele, musi pierwej otrzymać od Chrystusa nowe uczestniczenie w Jego życiu. Stąd mamy dwa śś. Sakramenta, dwa nowe kanały życia Bożego, które przeprowadzają łaski do uświęcenia się człowieka w stanie małżeńskim i stanie kapłańskim.

O zaprawdę, że są to zdumiewające twory dobroci i mądrości Jezusa Chrystusa! Wyszedłszy z grobu, napełniony młodością i życiem Bożem, kazał siedmiorakiemu promieniowi Jego światłości jaśnieć nad ludzkością pogrzebaną w cieniach, a nadto użyznić ją wypływami siedmioramiennej rzeki życia, której źródło niewyczerpane.

A więc widzicie, bracia, że my umieramy z Chrystusem i z Chrystusem zmartwychwstajemy; umieramy z Nim na Chrzcie, wszak wyrzekamy się szatana i wszelkich spraw jego, a jeśliśmy to przymierze zawarte z Chrystusem zerwali na nieszczęście przez grzech, możemy je odnowić w Sakramencie Pokuty, zmartwychwstać i zacząć życie nowe, zrzucając z siebie starego człowieka, a przyoblekając się w nowego.

III.

Ale tutaj należy zwrócić uwagę na inną prawdę bardzo wielkiej wagi, zawartą także w słowach św. Pawła Apostoła, a którą wam wyłożę w paru słowach. Powróćmy do pięknego podobieństwa zaznaczonego przez św. Pawła o naszem zaszczepieniu w dobre drzewo oliwne.

Zraz nie niszczy pnia dzikiego, ani też dziczka nie niszczy zrazu, ale są tak z sobą spojone, że w dwóch odmiennych gatunkach drzewa mamy jednak, jedno drzewo; co robi rozumny robotnik, ażeby drzewo mogło rość i rodzić owoce? Dokłada wszelkiego starania, aby wszystek sok życiodajny dziczki przechodził do zrazu i w nim osięgał swoją przemianę, pozbywając się własnego dzikiego życia, aby następnie mógł zaczerpnąć nowego życia z jego

przymiotami! Dlatego z wszelką skwapliwością zdziera z pnia dziczka wszystkie latorośle, które wypuszcza poniżej spojenia, a które spożytkowałyby dla siebie część swej żywotności, która musi odżywiać sam zraz, aby on mógł wydawać owoce. Św. Paweł Apostoł poucza nas, że i my musimy postępować podobnie. Zrywajmy przeto latorośle i uczynki starego człowieka, którego w sobie nosimy; czyli innemi słowy poskramiajmy i zabijajmy namiętności, które się wydostają z naszej natury, ze starego Adama, a owe siły, które na nieszczęście rozpanoszyły się i dążą do zaspokojenia swego pragnienia, wzmocnią w nas święte spojenie, otrzymane w Chrystusie, w owym pierwszym naszym Adamie.

Im więcej pień dziki obezwładniony został, aby nie mógł udzielać swego soku życiowego do wydawania z siebie latorośli dzikich, tem bardziej zraz wzmacnia się i odżywia. A więc podobnie, kiedy stary człowiek czyli zepsuta natura, odziedziczona po Adamie zamrze w nas, młody człowiek, wywodzący swój początek od Chrystusa Pana, zacznie w nas żyć i będzie rodził owoce życia. Wtedy spełni się w każdym z nas to, co stało się w Chrystusie, naszej Głowie, który umarł i zmartwychwstał, a umierając, zabił grzech, a zmartwychwstawszy, zaczął drugie życie, życie błogosławione i śmiertelne. Wówczas ziści się w nas to, co było najgorętszem pragnieniem św. Pawła piszącego: *Przetoż jakośmy nosili wyobrażenie ziemskiego nośmy też wyobrażenie niebieskiego człowieka, Jezusa Chrystusa* [9]. A na innem miejscu pisze znowu: *Przeto jeśliście spół powstali z Chrystusem, co wzgórę jest, szukajcie: gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący. Co wzgórę jest miłujcie, nie co na ziemi* [10]. A zatem podbijmy i pokonajmy namiętności, które się w nas gnieżdżą, bo to znaczy to samo, co zedrzeć z nas starego człowieka, znaczy tyle, co umrzeć z Chrystusem, pozyskać i ćwiczyć się w cnotach, przyoblec się w nowego człowieka czyli zmartwychwstać z Chrystusem. Tego nas uczy św. Ewangelia, takie ma znaczenie dla nas dzisiaj obchodzona tajemnica; ta jest istota życia chrześcijańskiego. Pamiętając przeto zawsze o tem, postępujmy codziennie w naszej pielgrzymce doczesnej podług

---

[9] I Korynt. XV, 49. [10] Kolos. III, 1, 2.

tej niomylnej i zbawiennej nauki, a o zbawienie dusz naszych nie potrzebujemy się obawiać. Amen.

KRÓTKIE PRZEMÓWIENIE
na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

Wstał, nie masz go tu.
Mar. XVI, 6.

W zjawiskach przyrody różne się dzieją zmiany. Po nocy burzliwej następuje dzień słoneczny i piękny, Taką samą przemianę widzimy i w życiu Jezusa boleści pełnem. Idźmy śladami Jezusa cierpiącego i zmartwychwstałego.

1. Po obchodzie pamiątki śmierci Jezusowej w Wielki Piątek, następuje Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego. Uprzytomnijmy sobie, drodzy bracia, ową boleść Jezusa, gdy zawisł na krzyżu między dwoma łotrami; przebite są nogi i ręce Jezusa tępymi gwoździmi; cierniowa korona wieńczy Mu czoło, bok przebity a ciało ranami pokryte. Któż wypowiedzieć zdoła straszne katusze Zbawiciela, miarą ich wielkości są słowa wypowiedziane do Ojca niebieskiego: *Boże mój, Boże mój czemuś mię opuścił* [1]). Zaprawdę mógł Chrystus Pan powiedzieć: robak jestem a nie człowiek [2]), bo umiera w pogardzie i największych mękach. Nieprzyjaciele radują się z odniesionego zwycięstwa i zdają się wołać: już umarł Ten, którego nauki przyjąć nie chcieliśmy, imię Jego pójdzie w poniewierkę i zapomnienie!

Ale inne były wyroki Boże! Ten który przepowiedział: *A ja jeśli będę podwyższon od ziemi, wszystko pociągnę do siebie* [3]), spełnił dosłownie daną obietnicę.

Oto w trzy dni po śmierci sromotnej, zmartwychwstaje ku żywotowi wiecznemu. Zbawiciel powstaje z grobu nie ranami pokryty, nie wzgardą napełniony, ale w chwale i Majestacie Bożym! Wprawdzie widnieją na ciele Jezusa znamiona krwa-

---

[1]) Mat. XV, 34. [2]) Ps. XXI, 7. [3]) Jan XII, 32.

wej męki, ale błyszczą one i świecą jako drogocenne kamienie. Zbawiciel ukazuje się uczniom, umacnia ich w wierze i odwagi im dodaje. Idąc za głosem Bożym rozchodzą się Apostołowie po świecie głosząc naukę Zbawiciela. Jezus krzyżowany w W. Piątek i wzgardą pospólstwa wyszydzony; dziś w chwale i blasku jest czczony, miłowany, a ta cześć i miłość przetrwała wieki całe.

Po bolesnem: „Ukrzyżuj" następuje zwycięskie Alleluja, które radosnem pieniem rozbrzmiewa po świecie. Ta wielka, niepojęta zmiana daje się wytłumaczyć Boskością natury Jezusa. Będąc Jednorodzonym Synem przedwiecznego Boga, nie mógł pozostać na wieki w grobie, musiał zwyciężyć świat i swych ciemiężców. Dołączmy do wesołego Alleluja, które brzmi w kościołach Bożych, pienia nasze, radujmy się z chwały Bożej i odnówmy akt miłości i wierności!

2. Jako Chrystus Pan zmartwychwstał, tak i Kościół katolicki ożywia się w dniu Zmartwychwstania. Zadaniem Kościoła jest głoszenie nauki Bożej, udzielanie łask i zasług wyjednanych nam męką Zbawiciela. Kościół, głosząc naukę Jezusową, dzielić też musi Jego cierpienia. Kościół, przeto podlega prześladowaniu, poniżeniu, ale na nowo się podnosi i zwycięża. Ileż dni bolesnych przeżył już Kościół.

Takim okresem boleści było prześladowanie chrześcijan w pierwszych wiekach. Ileż napaści przeniósł, ileż krzyży przecierpiał! ileż wiernych synów poświęcił na śmierć męczeńską! A z chwilą, gdy cesarz Dyoklecyan na znak zwycięstwa i zgładzenia imienia chrześcijańskiego każe bić monety z napisem „Deleto nomine christiano"; gdy zdawało się światu, że Kościół na zawsze stłumiony, występuje jawnie papież Sylwester, głosi naukę Bożą, jej tajemnice tłumaczy, a Kościół zmartwychpowstaje na nowo!

Kiedy herezya Aryusza krzewić się poczęła, doznaje Kościół prześladowania na całej ziemi. Znęcano się nad kapłanami i biskupami. Ale i tę próbę przetrwał Kościół, Bóg obdarzył go niezwykłymi mężami wymowy i nauki, którzy potrafili wykazać czystość i świętość nauki Jezusowej. Kościół dźwignął się na nowo z krzywd mu wyrządzonych i błogosławione wydał owoce swej działalności. I dziś nie brak nam smutnych do-

świadczeń przez jakie Kościół przechodzi, ale nie mniej wykazuje się, że zbudowany na opoce, przetrwa wszystkie burze i gromy, bo słusznie uczy nas wiara: że bramy piekielne go nie zwyciężą. Kościół św. bierze udział w życiu Zbawiciela. Życie zaś Jezusa to potęga i wszechmoc, a przeciw wszechmocy nie mają ludzie siły, choćby posiadali mądrość całego świata. To przeświadczenie musi w nas budzić zaufanie, i być zachętą w gorliwem służeniu Kościołowi.

Jako cierpiał Zbawiciel i Jego Kościół święty, tak też cierpi niejeden wierny syn Matki Kościoła. Iluż z ludzi ponosi tu na ziemi prawdziwą drogę krzyżową, iluż pije gorycz z kielicha boleści! Nikogo nie oszczędza Bóg, jednemu zsyła fizyczne, drugiemu moralne cierpienia. Nieraz blizcy rozpaczy jesteśmy, ale nie wolno nam upadać na duchu, nie wolno wątpić w pomoc Bożą!

I nam zaświta wesoła pieśń Alleluja, gdy potrafimy znieść z poddaniem troski tego życia! Doświadczenie nam wskazuje, że po ciężkiej walce, świta dzionek radości. Umocnieni nauką Bożą, złączmy się dziś silniej z Jezusem, umiłujmy Go najgoręcej, z miłości dla Zbawiciela złączmy się też ściślej z Kościołem katolickim, a troski i cierpienia staną się dla nas źródłem wiekuistego szczęścia. Zmartwychwstaniemy w Chrystusie, aby zażywać radości królestwa niebieskiego!

Kazanie

NA PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY.

Zmartwychwstanie Chrystusa Pana jest zadatkiem naszego zmartwychwstania.

Wstał Pan prawdziwie i ukazał się Szymonowi.
Łuk. XXIV, 33.

Pomimo kamieni, pieczęci i straży rzymskich żołnierzy, powstał Zbawiciel z grobu. *Wstał Pan prawdziwie i ukazał się Szymonowi*, głoszą wszyscy ci, którzy oglądali zmartwychwstałego

Mistrza. Wielka radość panuje między uczniami na widok ukochanego Nauczyciela, radość tem większa, bo niespodziewana. Apostołowie bowiem nie żywili nadziei w zmartwychwstanie Jezusowe. Powraca do nich umiłowany Mistrz, przyjaciel i dobroczyńca i wita ich słowy: „Pokój wam!“ Pojmujemy, że Marya Magdalena na widok Jezusa *jedno* tylko słowo wypowiedzieć mogła: Rabboni—Mistrzu!

Ale nie tylko dla pierwszych chrześcijan był dzień Zmartwychwstania dniem wesela i my również mamy słuszny powód radości. Zmartwychwstanie Jezusowe jest artykułem naszej wiary, na nim oparte są wszystkie nadzieje naszego życia, i stąd witać nam przychodzi dzień ten z radością i błogosławieństwem. Zmartwychwstanie Jezusa daje nam nadzieję, że i my zmartwychwstaniemy, bo na chorągwi zwycięskiej, którą trzyma Zbawiciel napisano: „jakom ja zmartwychwstał, tak i wy zmartwychwstaniecie, zwyciężyłem śmierć!“. *Ponieważ przez człowieka śmierć i przez człowieka powstanie umarłych; a jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą* [1]). W dzisiejszej nauce poznamy, *1) że jako Chrystus Pan zmartwychwstał, tak i my zmartwychwstaniemy, 2) że ta prawda wiary katolickiej dla jednych będzie radością a dla drugich potępieniem.*

Zdrowaś Marya.

I.

Każdy z nas musi umrzeć. Ogólne jest prawo śmierci, i my wszyscy tu zgromadzeni, prędzej lub później pożegnać musimy życie ziemskie. Przy śmierci odłączy się dusza od ciała, duch od prochu: *wróci się proch do ziemi swej, z której był, a duch wróci się do Boga, który go dał* [2]). Dusza wróci do Boga, aby osądzoną została ze wszystkich myśli, słów, uczynków i pożądań swoich. Ale chociaż przy śmierci duch rozłącza się z ciałem, to rozłąka nie będzie wieczną, dusza znów połączy się z ciałem, a człowiek stanie przed sądem ostatecznym w dawnej swej ziemskiej szacie. Nauka o zmartwychwstaniu ciał ludzkich jest arty-

[1]) I Kor. XV, 21, 22. [2]) Eccl. XII, 7.

kułem wiary, wyznajemy tę prawdę w codziennym pacierzu: „wierzę w ciała zmartwychwstanie“. Prawdę tych słów przeczuwa nasz rozum, ale Objawienie Boże daje nam ją jako dogmat wiary, pospołu z nauką o zmartwychwstaniu Zbawiciela.

a) Rozum przeczuwa zmartwychwstanie umarłych, przemianę grzesznych strupieszałych ciał w nowe piękne ciało, bo w całej przyrodzie widzi ustawiczną przemianę, a nigdzie nie dostrzega zupełnego zaniku. Słońce chowa wieczorem swe purpurowe blaski, aby rankiem potężniejszem światłem zabłysnąć, księżyc kryje się za chmury, aby po chwili na nowo zaświecić. Co roku wita nas wiosna budząc z uśpienia umarłe kwiaty i krzewy, co roku przyroda święci uroczystość zmartwychwstania! Czyż ta przemiana natury, nie jest dla nas odblyskiem nadziei, że ciała nasze zbudzą się kiedyś ze snu wiecznego, aby w nowe przyodziać się szaty?

b) Lecz, co *rozum* tylko przeczuwa, to wyjaśnia nam należycie Objawienie Boże.

W Starym Zakonie, głosił prorok Ezechiel ciał zmartwychwstanie: „Stała się nademną ręka Pańska i wyprowadził mię w duchu Pańskim i postawił mię wśród pola, które pełne było kości. I obwiódł mię po nich wokoło: a było ich bardzo wiele po polu i bardzo suchych; i rzekł do mnie: Synu człowieczy, mniemasz, że żyć będą te kości? I rzekłem: Panie Boże, Ty wiesz! I rzekł do mnie: prorokuj o tych kościach i rzecz im: kości suche, słuchajcie słowa Pańskiego: to mówi P. Bóg tym kościom: Oto ja wpuszczę w was ducha i żyć będziecie, a poznacie, żem ja Pan. I prorokowałem, jako mi był rozkazał i stał się szum, gdym ja prorokował, a oto poruszenie i przystąpiły kości do kości, każda do stawu swego. I ujrzałem, a ono po nich żyły, i ciało wstąpiło i rozciągnęła się na nich skóra.. i przyszedł w nie duch a ożyły i stanęły na nogach swych, wojsko wielkie, bardzo wielkie“ [3]). Co jednak duch mężów świętych w wyobraźni widział, to się ukaże w rzeczywistości, bo mówi Zbawiciel: *przychodzi godzina, w którą wszyscy co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego: i wynijdą, którzy dobrze czynili na zmartwychwstanie żywota, a którzy źle czynili na zmar-*

[3]) Ezech. XXXVII, 1, 10.

twychwstanie sądu [4]). Ten sam głos, który zbudził młodzieńca z Naim i dzieweczkę Jaira i Łazarza wskrzesił, ten sam głos zabrzmi w dniu zmartwychwstania.

c) Jako Jezus zmartwychwstał tak i my zmartwychpowstaniemy. Jego zmartwychwstanie jest w ścisłej łączności z naszem, bo powiada św. Paweł: *Bo jeśli umarli nie powstają ani Chrystus nie powstał* [5]). Jako Jezus wyszedł z grobu w skale wykutego, tak też i ciała nasze powstaną w dzień sądu, powołane przez Tego, który zwyciężył grzech i śmierć.

Zbawiciel nasamprzód ukazał się Maryi Magdalenie w postaci ogrodnika. Dlaczego? Ziarno, które ogrodnik rzuca w ziemię, aby plon wydało, to ciało ludzkie, które na głos Boży powstanie z ziemi. Jezus jest ogrodnikiem, cmentarz ogrodem, a ziarno, to pogrzebane ciała, które jako nigdy nie ginące kwiaty, zakwitną na nowo.

II.

Nie należy się śmierci obawiać, gdyż ona nas nie zatraca, ale przemienia; ciało w proch kruszy, aby piękniejsze powstało. Ze spokojem powinniśmy kłaść się na wieczny spoczynek, bo wiemy, że nie tylko ciało ale i duch nasz wskrzeszony będzie. Ciało nasze będzie piękniejsze, wolne od cierpień, chorób, uwielbione, wiecznie trwałe. Według Objawienia Bożego, pomimo przemiany naszej, poznawać się i radować wspólnie będziemy. Ileż razy z bólem rozstajemy się z drogiemi szczątkami ukochanych osób, jedna tylko wiara w zmartwychwstanie daje nam pociechę i ukojenie. Śmierć jest to podróż długa, daleka, prowadząca nas do upragnionego celu, gdzie dzieci swych rodziców, mąż żonę, przyjaciel przyjaciela ujrzy i dawną miłość odnowi. Tę błogą nadzieję zawdzięczamy Zbawicielowi, który otworzył nam bramy niebios, a śmierć zwyciężył. Wołajmy do Pana głosem radości: *gdzież jest zwycięstwo śmierci, gdzież jest śmierci oścień Twój* [6]). Lecz czemże jest śmierć dla tych, którzy w grzechach umierają, bez pokuty bez żalu i spowiedzi? Dla tych dusz chwila zmartwychwstania będzie straszną, będzie ościeniem

[4]) Jan V, 28, 29. [5]) 1 Kor. XV, 16. [6]) I Cor XV, 55.

śmierci. Biada tym, którzy przestępują prawo Boże i Kościoła, którzy w uciechach zmysłowych cel życia swego znajdują! Jako Zbawiciel po swem chwalebnem zmartwychwstaniu, nosił na ciele swem znaki ran, złością ludzką Mu zadane, tak i grzesznik nieusprawiedliwiony przed śmiercią, przyniesie z sobą na sąd Boży brzemię win i nieprawości, wszelkie rany zadane duszy, a one świadczyć będą i oskarżać go przed całym światem. Zbrodnia Kaina nie zatarła śladu z jego czoła: *bo kto sieje na swem ciele, z ciała też żąć będzie skażenie* [7]).

Czytamy w Dz. Apost., że gdy św. Paweł wykładał staroście rzymskiemu Feliksowi o sądzie ostatecznym, tak go bardzo przeraził, że drżeć począł i prosił, aby przestał mówić [8]). Czyż nauka o zmartwychwstaniu, które poprzedzi sąd ostateczny nie mniej jest straszną? Cóż może pocieszyć zatwardziałego grzesznika, gdy usłyszy, że przyodziać się musi na nowo w zbrukane, grzeszne swe ciało?..

Oby dla nas wszystkich, dzień zmartwychwstania był dniem radości i szczęścia! Niechaj każdy, wszelkie zło popełnione naprawi sumienną spowiedzią i szczerą pokutą, aby opuścił ten padoł ziemski w zgodzie i jedności z Bogiem.

O Zbawicielu zmartwychwstały, wzbudź nas z tego snu grzesznego, abyśmy zbudzić się mogli radośnie na ów dzień ostateczny. Ulecz nas ze złych nałogów, złych towarzystw, ochroń od lenistwa i obojętności, abyśmy po zmartwychwstaniu śpiewać Ci mogli w niebie Alleluja!...

Kazanie

NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. JÓZEFA.

A Józef będąc sprawiedliwym.

Mat. I, 19.

Nie posiadamy wprawdzie historyi życia i młodości św. Józefa, ale Kościół katolicki oddaje mu hołd należny, jako Opie-

[7]) Gal. VI, 8. [8]) Dz. ap. XXIV, 25.

kunowi i Oblubieńcowi Maryi Panny. Ubogim był cieślą w miasteczku Nazaret, ale wielkim przed Bogiem, bo powierzoną mu została opieka nad Jezusem, a Duch św. powiada: *Kto strzeże Pana swego uczczon będzie* [1]). Rozważymy naprzód posłannictwo i urząd chwalebny jaki otrzymał św. Józef, oraz cnoty, które naśladować powinniśmy.

Zdrowaś Marya.

I.

Jedną z godności jakiej dostąpił św. Józef jest ta, że był wybrany na Oblubieńca Najśw. Maryi Panny.

Bóg, w swej niezmierzonej mądrości, czyniąc Maryę Pannę naczyniem wybranem dla Syna Jednorodzonego, daje Jej opiekuna i doradcę, aby Jej bronił od wszelkiej złości świata. „Być Oblubieńcem Maryi, mówi św. Jan Damasceński, to tak niewysłowiony zaszczyt, że żadna mowa ludzka nie może go dobrze wyrazić, należy tylko podziwiać i wielbić".

I zaprawdę, myśl się plącze i gubi, jeżeli chcemy zbadać wielkość tej godności. Marya, jedno z najprzedniejszych stworzeń Bożych, której aniołowie stają się posłuszni, Marya owo źródło mądrości, cnót wszelkich, obdarzona łaskami i chwałą Bożą, Marya owa Królowa nieba i ziemi, otrzymuje z ręki Boga, Oblubieńca godnego siebie, św. Józefa.

Marya Panna najczystszą jest z dziewic, św. Józef zaś najlepszym i najpokorniejszym z mężów. Józef staje się małżonkiem Tej, która porodzić ma Boga-człowieka! To też imię Jezusa najściślej jest złączone z macierzyństwem i życiem Zbawiciela, i te trzy imiona Jezus, Marya, Józef, powtarzać będą usta wiernych po wszystkie wieki, jako symbol łączności i świętości. Bóg oddając Syna na cierpienia i nędze ziemi, musiał dobrać Mu godnego towarzysza. Św. Józef nietylko Opiekunem ale prawie ojcem się staje dla Dzieciątka Jezus. Miłuje Go miłością ojca, troska się o Niego, wspólnie z Maryą korzy się u żłóbka Nowonarodzonego, wspólnie z Maryą dąży do Egiptu, chroniąc Je-

[1]) Przyp. XXVII, 18.

zusa przed władzą Heroda, towarzyszy Mu do świątyni, i szuka stroskany zaginionego Dziecięcia; uczy Go rzemiosła, odziewa, karmi, raduje się, gdy może spełnić jakie życzenie świętej Dzieciny. Jeżeli serce Apostoła uczuwało niewysłowioną radość, że choć na chwilę głowa jego spoczęła na piersi Zbawiciela, jakież szczęście niezgłębione uczuwał św. Józef, który trzymał na rękach, kołysał, karmił i uczył Boga-Człowieka, przez lat 30 z Nim się nie rozstając! Życie przenajświętszej Rodziny w Nazarecie, to pasmo niebiańskiej harmonii, zgody, świętości, pracy, która stała się przykładem dla całego świata. Rozważmy, że przez lat 30, św. Józef oglądał codziennie Oblicze Tego, który jest władcą nieba i ziemi, przed którym drżą moce piekielne, a który pomimo swej władzy, najposłuszniejszym jest Synem dla Józefa i Maryi. Św. Bernard powiada: „wielkim zwałby się człowiek gdyby rozkazywał Bogu, ale żeby Bóg poddany był człowiekowi, to jest poniżenie bezprzykładne".

To też Kościół, wierny wykonawca woli Chrystusowej, w dalszym ciągu okazuje cześć i miłość Oblubieńcowi Maryi Panny, wystawiając jego świętość i czystość. Jeżeli w pierwszych wiekach mniej oddawano hołdu św. Józefowi, spowodowane to było bojaźnią przed poganami i jeszcze w wierze nieutwierdzonymi chrześcijanami, którzy nie mieli należytego pojęcia co do Ojcowstwa św. Józefa; ale gdy pokój nastał w Kościele Chrystusowym, poczęto szukać wstawiennictwa u św. Józefa, i po dziś dzień w każdym kościele, oprócz ołtarza Matki Bożej, znajdujemy ołtarz św. Józefa. Przejrzyjmy pisma mężów uczonych i Ojców Kościoła, a znajdziemy wszędzie wyrazy hołdu i uznania dla świętości i potężnego orędownictwa tego świętego męża.

Św. Grzegorz z Nazyany powiada: „Bóg złączył w św. Józefie wszelką świętość i blask świętych Pańskich". A św. Jan Chryzostom dodaje: kiedy Bóg pragnął obdarzyć Maryę Pannę Oblubieńcem, wybrał wśród świętych patryarchów najgodniejszego, który zasłużył na ten zaszczyt, na Józefie spoczęło oko Boże i jego też wybrał. Gdyby czas nam pozwalał, moglibyśmy tysiącznymi dowodami stwierdzić cześć, jakiej doznawał św. Józef od św. Hilarego, od św. Ambrożego, śś. Hieronima, Augustyna, śś. Bernarda, Tomasza z Akwinu, Franciszka Salezego, śś.

Teresy, Ignacego Loyoli, śś. Liguorego, św. Wincentego a Paulo, jak go czcił Pius IX i wszystkie dusze, które w nim ufność pokładają. A wiekopomny papież Leon XII ogłosił św. Józefa opiekunem i patronem Kościoła katolickiego. Jest pewna wola Opatrzności Bożej w hołdzie składanym św. Józefowi, Bóg pragnie, abyśmy u św. Józefa szukali ratunku w naszych biedach społecznych, abyśmy zeń wzór brali dla rodzin naszych. Jeden z wielkich mężów nauki, kanclerz uniwersytetu paryskiego, Gerson, na soborze w Konstancyi miał długi wykład pełen pochwał dla św. Józefa. Na obelgi rzucane Kościołowi katolickiemu, na niewiarę i sekciarstwo, które w owe czasy strasznie się szerzyło, podawał jako środek: cześć i udawanie się pod opiekę św. Józefa! Gdy miłość i nabożeństwo do św. Józefa obejmie wszystkie ludy katolickie, wtedy pokój nastanie, pokój w Kościele, pokój w narodach! I spełniły się słowa wielkiego mędrca, bo w rok potem, uciszyła się burza, schizma się zmniejszyła, żywa wiara ogarnęła ludy katolickie i powitano z radością objęcie rządów przez papieża Marcina V.

II.

Jeżeli Bóg pragnie pochwalić człowieka, nie potrzebuje długich na to wywodów; jedno słowo wystarczy. „*Justus*“ sprawiedliwy, mówi Pan o św. Józefie, bo był sprawiedliwym ponad wszystkich ludzi. W tym jednym wyrazie mieszczą się wszystkie cnoty, bo sprawiedliwość jest w oczach Bożych zbiorem wszelkiej doskonałości i wszelkich zasług. Rozważmy trzy najgłówniejsze cnoty św. Józefa: w i a r ę, p o k o r ę i p o d d a n i e s i ę w o l i B o ż e j.

Gdy św. Józefowi oznajmiono tajemnicę Wcielenia Syna Bożego, wierzy silnie. Gdy Anioł rozkazuje mu udać się do Egiptu, porzuca pracę i biegnie za głosem Bożym; w świątyni jerozolimskiej słuch ze skupieniem nauk dwunastoletniego Jezusa, i zachowuje je w sercu. Świat wątpił w Bóstwo Jezusa, widząc Go poddanego cierpieniom i nędzy ludzkiej, ale św. Józef ani na chwilę nie wątpi, że Dziecię jego pieczy powierzone, jest Bogiem wszechwładnym! Św. Józef wierzy nauce Jezusa, choć jej swym rozumem objąć nie może, słucha Go, nie rozważając dlaczego Go

słucha. Jakaż różnica między tą żywą wiarą św. Józefa, a naszą wiarą tak chwiejną, nieufną! My pragniemy zgłębić wszystko, chociaż tajemnice Boże są niezbadane, i stąd błądzimy i zatracamy wiarę. Nie wystarcza wierzyć, trzeba ją stwierdzać czynem. Ale gdzież się podziało miłosierdzie, żarliwość w służbie Bożej, jaką praktykowali przodkowie nasi? Czyż wobec tego możemy się spodziewać błogosławieństwa dla rodzin naszych.

O wy biedni, pracujący, ileż zasług zdobyć moglibyście przed Bogiem, o ile szczęśliwszymi być możecie, gdybyście zwrócili się do Boga, szli za Jego głosem, pamiętali o wieczności!

Ale na cóż się zdadzą te przestrogi! Nie widzę tu zebranych tych, którzy najwięcej ich potrzebują. Do was, matki chrześcijańskie, zwracam me słowa, starajcie się ułagodzić gniew Boży, który spoczął na rodzinach waszych; do was przemawiam, uproście Boga gorliwą modlitwą, aby oświecił serca i umysły wasze, aby stały się pełne miłosierdzia i przywiązania. Odnówcie wiarę w sercach waszych ojców, mężów i synów, starajcie się miłością zjednać ich dla Boga, pamiętając, że serce miłujące wiele może. Umiecie wywierać wpływ swój w rzeczach i sprawach ziemskich, czemuż go nie chcecie użyć, gdy chodzi o zbawienie duszy! Pamiętajcie, chrześcijańskie żony i matki, że waszym obowiązkiem jest czuwać nad domowem ogniskiem, że w waszych rękach złożona jest przyszłość pokoleń!

Pokornym był św. Józef. Pochodząc z rodu królewskiego, zaciera w sobie wielkość swych przodków, uważa się za ubogiego pracownika, żyje biednie, ubogo, poddany woli Bożej. Nie zazdrości możnym, zawsze swobodny i zadowolony z darów Bożych, nie zamieniłby na królewski pałac ubożuchnego domku w Nazarecie.

Nie chełpi się z cnót i ze swego odznaczenia. Większy w sercach Bożych niż Salomon w swej chwale i mądrości; pracuje ciężko na chleb powszedni. Widzimy go na wygnaniu, dzielącego wraz z Jezusem i Maryą nędzę i niewygody, gdy Jezus czyni cuda i wykazuje swą mądrość przedwieczną, Józef stoi na uboczu i korzy się przed Panem.

Jakiż to wzór godny naśladowania dla naszego społeczeństwa.

Wy możni tego świata, wy, którzy posiadacie zaszczyty ziemskie, to co posiadacie dał wam Bóg, czegoż tedy się pysznicie? Pogarda jaką znosił Zbawiciel, przykłady zaczerpnięte z życia świętych Pańskich, czyż nie są dosyć wymownym dowodem, że nie należy cenić znikomości tego świata.

Pamiętajcie, że zdacie w przyszłości rachunek z czynności waszych, i że srogo karać Bóg będzie tych, którzy ani czynem, ani wpływem swym nie przyczynili się do ulżenia nędzy.

Robotnicy! nie wstydźcie się rzemiosła i zawodu waszego, strzeżcie się chciwości i chęci posiadania cudzego mienia. Król nieba i ziemi miał za opiekuna i karmiciela biednego cieślę, i sam pomagał mu w pracy. Czyż praca nie została uszlachetnioną, wywyższoną, odkąd Jezus uświęcił ją swym własnym potem? Zaszczyt ci przynosi żeś robotnikiem, jeżeli jesteś religijny i moralny, jeżeli umiesz zapracować na chleb dla rodziny; nie upadaj na duchu, bo św. Józef patron rękodzielników opieką cię swą otacza i błogosławi.

Trzecia cnota, która jaśniała w życiu św. Józefa, to *poddanie się Bogu*. Wiemy już, jak bardzo doświadczał Bóg św. Józefa, z jakim zapałem oddawał się pracy, ale to mu nie wystarczało.

Opuszcza ziemię ojczystą, przyjaciół, bez przewodnika, bez środków pieniężnych, dąży do kraju pogańskiego, wśród chłodnej zimy z Maryą i Dzieciątkiem. Kiedy otrzymuje rozkaz powrotu, niepomny niebezpieczeństw dalekiej podróży, spełnia wolę Pana, zawsze powtarzając: „fiat“, niech się stanie!

Lecz, drodzy bracia, czy owo poddanie się woli Bożej tak zalecane przez Pana Jezusa, tak słusznie głoszone i wykonywane przez świętych Pańskich, istnieje wśród nas? Cóż widzimy? Nędzarzy wydzierających z chciwością mienie zamożniejszym, oskarżających Boga o niesprawiedliwy podział. Widzimy robotników przeklinających pracę, bo zaspakajając ich potrzeby codzienne, nie daje im możności używania i rozpusty. Widzimy twarze zawsze niezadowolone, narzekające na los, zewsząd szemranie i skargi!

Cóż powiedzieć tym sercom przepełnionym goryczą? Rozważajcie żywot św. Józefa! Ów małżonek Królowej nieba i zie-

mi zdobywa chleb w pocie czoła. Jezus, jego pomocnik, pracuje ciężko, prześladowany, biczowany i umiera na krzyżu.

Skarżcie się dalej, jeżeli śmieć będziecie! Józef, syn Jakóba, zaprzedany w niewolę, staje się wielkorządcą Egiptu, do niego też Faraon odsyła nędzarzy proszących o zboże. „Ite ad Joseph“, „Idźcie do Józefa“! Józef egipski jest symbolem Józefa, opiekuna Jezusowego, bo Bóg czyni go szafarzem łask swych, a kiedy prosimy Jezusa o pomoc, mówi nam: „idźcie do Józefa“.

Szczęśliwa ojczyzna nasza, że słynie cudownym obrazem w Kolegiacie kaliskiej. „Szczęśliwy kto sobie patrona, Józefa ma za opiekuna“ śpiewamy w naszej pieśni kościelnej. Okażmy naszą cześć i miłość ku św. Józefowi a on, jak bronił Jezusa przed złością świata, jak broni Kościół św., tak i nam pospieszy ku pomocy. Idźmy też do niego, drodzy bracia, idźmy wszyscy; chodźcie wy dusze zbłąkane, i wy, dusze cierpiące, spragnione sprawiedliwości i łaski Bożej. Jeżeli nie śmiecie prosić Boga, błagajcie św. Józefa a wyjedna wam miłosierdzie. Idźcie i wy, dusze oziębłe, nie uczęszczające do Sakramentów śś. on was nauczy miłować Pana. Chodźcie do Niego ojcowie i matki rodzin, na których spoczywa brzemię odpowiedzialności wychowania dziatek, tam znajdziecie światło wam potrzebne.

Chodźcie do Józefa św. dziatki i młodzieży katolicka, aby się uczyć w szkole Chrystusowej jak słuchać, szanować i miłować należy rodziców i starszych. Wołajmy pomocy św. Józefa, wspominajmy to imię tak ściśle złączone z imieniem Jezusa i Maryi! Czy we łzach pokuty, czy w uczuciu miłości odmawiajmy akt pragnienia: Jezus, Marya, Józef! Niechaj te imiona będą naszą dźwignią w pracy, w pokusach, światłem w ciemnościach. Niechaj to imię wymawiają usta konających, abyście je mogli powtarzać w chwale szczęścia wiecznego! Amen.

Wiadomości teologiczno-pastoralne.

Czy dozwolone jest w W. Sobotę udzielanie Komunii św. w czasie Mszy św.

W dyrektoryum pewnej dyecezyi, znajdujemy następującą rubrykę: *nemo regulariter communicat in hac Missa exceptis Celebrante et iis, qui sub hac Missa ad sacros ordines promoventur: si quis in parochia communionem accipere velit, it non in Missa sed post illam fiat.* W innej znowu Rubryceli czytamy na dzień W. Czwartku następ. uwagę: *celebrata Mis. non datur Comm. ad fin. Mis. Sab. S., nisi infirmis per modum viatici.* Z tego powodu, wikary lub inny kapłan, który nie celebruje, ale pragnie komunikować, musi czekać aż do ukończenia Mszy św. W W. Sobotę mało kiedy wogóle udziela się Komunię św., a tym, którzy pragną komunikować, zbyt jest uciążliwe czekanie na ukończenie długich ceremonii. Czy istnieje rzeczywiście taki zakaz? Dla całego Kościoła nie istnieje, bo w decreta authentica Congregationis sacrorum Rituum Romae 1898 vol. II, znajdujemy pod num. 256, następ. dekret: *Cum sacerdos... antiquam consuetudinem in eadem Ecclesia invenerit Sacrosanctam Eucharistiam impertiendi fidelibus in Sabbato Sancto pro satisfactione etiam Paschalis praecepti, et anceps haeserit num eadem consuetudo servanda foret vel utpote abusiva removenda; ut omnem anxietatem deponeret, supplex fuit apud S. R. C. pro declaratione sequentis dubii, videlicet: An liceat in Sabbato Sancto intra Missarum solemnia Sacram Eucharistiam fidelibus distribuere, et num per eandem sumptionem Sacrae Communionis praeceptum Paschale adimpleatur. Et S. R. C. audito prius voto unius ex Apostolicarum Caerimoniarum Magistris, qui scripto suam sententiam protulit necnon referente Emo et Rmo D. Card. Crivelli Ponente, respondit: Affirmative in utroque. Die 22 Martii 1806.* Widzimy więc, że nie rozchodzi się o przywilej i że „Tifernaten“ posiada tylko cechę historyczną. Pytanie jest ogólnikowe, i takaż ogólnikowa wypada odpowiedź: *można* Komunię św., *w W. Sobotę w czasie* Mszy św. przyjmować. Poszczególne dyecezye, mogą mieć polecenie od biskupów, aby w W. Sobotę w czasie Mszy św. Komunii nie udzielać, dopiero po ukończonem nabożeństwie.

Mistycznego powodu w Rubryce nie znajdujemy, w praktyce wypadałoby inaczej się trzymać. W danym wypadku rozchodzi się o Rubrykę, którą od dłuższego czasu z roku na rok dyrektoryum przyjmuje. Sądzimy, że Rubryka pochodzi z czasów, w których wielu, hołdowało zasadzie, aby nie udzielać Komunii św. *podczas* Mszy św. odprawiającej się w żałobnych szatach. Chociaż tedy w W. Sobotę używa się koloru białego, kierowano się tą samą zasadą, gdyż dawnymi czasy Wielkosobotnią Mszę św. odprawiano w nocy, a udzielanie Komunii św. przy Mszach o północy nie jest i dotąd dozwolone.

Kwestyę już dawno roztrzygnięto i postanowiono we Mszach żałobnych udzielać Komunię św. jako i w Wielką Sobotę w czasie Mszy św. Sądzimy, że wobec tych dwóch autentycznych dekretów S. R. C. można udzielać i przyjmować Komunię św. w W. Sobotę *podczas* Mszy św. Dodać należy, że chociaż karta tytułowa dyrektoryum zaznacza *iussu et auctoritate* Rmi et Illmi Dni Episcopi, to jednak każda rubryka nie może być jako rozporządzenie biskupie uważaną, do tego byłby konieczny okólnik urzędowy. Samo „fiat“ nie wystarcza, zazwyczaj Rubrycele mają za cel przypomnienie o rubrykach mszalnych i brewiarzowych w poszczególnych wypadkach, jak również o jednorazowych dekretach kongregacyi S. R. C., odnoszących się do poszczególnych dyecezyi. Za przykład służy powyższa rubryka „exceptis Celebrante et iis, qui sub hac Missa ad sacros ordines promoventur“. Czy zachodzi wypadek w Kościele, żeby Celebrans, albo taki, który wyższe otrzymał święcenia, nie komunikował w tym dniu?

A Carpo powiada w swej „Compendiosa Bibliotheca Liturgica“ (editio altera Bononiae 1879, pars 3. n. 158) „*in Missa hac non licet* sacram communionem Clero vel populo administrare, quantumvis antiquis temporibus licuerit, nisi adsit consuetudo“, i powołuje się na dwa dekrety S. R. C. z d. 23 września 1837 w Mutinen. ad 2 i 7 sept. 1850 w Veronen. ad 15. Oba te dekrety zostały w nowem wydaniu „Decreta authentica“ usunięte.